



*Barbara Hannay*



*Przeznaczenie*

# PROLOG

## *Dziennik Simone, dzień pierwszy:*

*Przyleciałam do Bangkoku o 22.30. Upał i wilgoć. Jutro granica Chin, ogarnia mnie lęk.*

*Denerwuję się o kondycję i zastanawiam się, czy długie rowerowe jazdy w weekendy i codzienne treningi w basenie przygotowały mnie do przebycia na rowerze czterystu pięćdziesięciu kilometrów w Himalajach. A co będzie, jeżeli nie zdolam dotrzymać kroku innym?*

*Wszyscy w pracy mają mnie za wariatkę. Nikt nie pojmuję, dlaczego wyruszam na tak niebezpieczną wyprawę. Nie oczekuję zrozumienia.*

*Dreńczy mnie myśl, że jestem szalona. Pomijając sprawę zbierania pieniędzy na bezdomne dzieci, co właściwie chcę udowodnić?*

*Na to pytanie chciałabym znaleźć odpowiedź w ciągu następnych dwunastu dni.*

*Pierwsza nad ranem. Nie mogłam spać, wałęsałam się w poszukiwaniu miłego lokaliku, żeby się czegoś napić czy coś przegryźć, ale zabłądziłam i otrzymałam niedwuznaczną propozycję od turysty w średnim wieku.*

*Wróciłam do hotelu bardziej niespokojna. Nadal nie mogę zasnąć. Łóżko jest tak twarde, że równie dobrze mogłabym spać na podłodze, dywan jest wygodniejszy niż ta nędzna namiastka materaca.*

*Jutro stanę na starcie zmęczona, zestresowana i w słabej kondycji.*

*Katastrofa!*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

*O, dokąd pani ma ucieka?*

*Stań! Idzie miły twój z daleka...\**

*\* William Shakespeare, „Wieczór Trzech Króli”, tł. Maciej Słomczyński.*

Kiedy Ryan Tanner, otępiały i niewyspany po długim locie z Londynu do Sydney czekał w kolejce do odprawy celnej, spostrzegł dziewczynę przykuwającą wzrok. Zobaczył ją po raz drugi, kiedy pchał wózek z bagażem przez halę przylotów.

Szczupła blondynka w różowej sukience z paskiem, z długimi opalonymi nogami w sandałach na obcasie, była niczym promieniujący hologram. Kroczyła pewnie wśród bezbarwnego tłumu podróżnych, umundurowanych w garnitury i dzinsy.

Ale ciekawość Ryana nie trwała długo. Piękna dziewczyna była jedną z tysięcy nieznanym. Nie miał pojęcia, skąd pochodzi ani dokąd się udaje. Obecnie zaś jego celem było dotarcie do domu.

Nareszcie! Po półtora roku spędzonym w posępnym londyńskim klimacie!

Większą część lotu rozmyślał z zachwytem o słońcu i widoku plaży Bondi - spienionych niebieskawozielonych falach, rozbijających się na żółtym piasku. Jak na złość w Sydney lał deszcz, co było do przewidzenia przy jego pechu. Widok przesłaniały szare chmury.

Opuścił budynek lotniska w strugach deszczu. Pchał wózek z dwoma walizkami, nieporęczną deską snowboardową i laptopem, czując, jak nastrój znużenia podróży przeistacza się w posępną chandrę.

Na postoju taksówek stała długa kolejka. Ryan ziewnął i pomyślał, że powinien był kogoś zawiadomić, że dziś przyjeżdża. Ale po dwudziestogodzinnym locie

nie umiałby się zmusić do rozmowy, odpowiedzi na pytania o Londyn i o paskudną kłótnię z redaktorem z Fleet Street.

Marzył o prysznicu. Przeciągnął dłonią po twardym zaroście na brodzie i pomyślał, że musi się ogolić. I wtedy właśnie znowu spostrzegł młodą kobietę.

Świeża niczym dopiero zerwany kwiat, stała przed nim w kolejce do taksówek. Powiew wiatru, który wdarł się pod wiatę, ukazał jej nieziemsko piękne nogi, nim zdążyła obciągnąć sukienkę. Przez tę przyjemną chwilę zastanawiał się, czy jest turystką z Europy, czy Australijką wracającą do domu.

Trzej biznesmeni wsiedli do jednej taksówki. Ryan przesunął się do przodu, ciągnąc wózek z bagażem, zadowolony, że kolejka maleje w rozsądnym tempie.

Pomyślał o swoim wygodnym, nieco zaniedbanym mieszkaniu w Balmain. Miał nadzieję, że lokatorzy, którym je wynajął na czas swojej nieobecności, byli porządni. Rzucił ukradkowe spojrzenie na dziewczynę. Nie miał w zwyczaju pozerać wzrokiem atrakcyjnych kobiet, ale ta jakoś szczególnie go zaciekała. Zastanawiał się, co w niej mogło aż tak przykuć jego uwagę, poza wspaniałymi nogami.

Może było to wrażenie sprawności i witalności, bo jej wyprostowana postawa zdradzała pewność siebie, pozbawioną zarozumiałstwa. Zdziwił go sporych rozmiarów plecak. Kojarzyła mu się raczej z kobietą, która podróżuje z kompletem drogich walizek.

Nagle, jakby poczuła na sobie jego wzrok, odwróciła się i spojrzała wprost na niego. Na kilka elektryzujących sekund ich oczy spotkały się i zatrzymały na sobie.

Miała ciemne oczy, nie był pewien niebieskie czy brązowe, i mocno zarysowane ciemne brwi. Mógłby przysiąc, że kiedy patrzyła na niego, wyraz lekko znużonej twarzy się zmienił. Wyczuł cień zainteresowania. Nieznaczny. Lekkie drgnięcie kącika warg. Zarys uśmiechu.

Postanowił odwzajemnić uśmiech i ze zdziwieniem stwierdził, że już się uśmiecha. Czy szczyrzył zęby jak idiota? I wówczas stało się. Trwożliwe, instynktowne uczucie związku z tą dziewczyną ścisnęło go za gardło, więc zrobił gwał-

towny wydech.

Ale po chwili podjechała taksówka. Kierowca wyskoczył zza kierownicy, chwycił plecak, wyrzekając, że opuszcza ciepły samochód. Dziewczyna wśliznęła się na tylne siedzenie. Nim zatrzasnęła drzwi, Ryan rzucił ostatnie spojrzenie na piękne nogi.

Szofer, ponury facet, pakował duży plecak do bagażnika. Woził kilka pudeł w kufrze i wściekły upychał w deszczu jej bagaż w ciasną przestrzeń. W końcu zatrzasnął klapę bagażnika. Ale chwilę wcześniej coś wysunęło się z bocznej kieszeni plecaka i wpadło z pluskiem do rynsztoka.

Była to niewielka książka.

- Jedzie pan czy nie?

Ryan odwrócił się i ze zdziwieniem stwierdził, że wszyscy przed nim już odjechali. Taksówkarz niecierpliwił się. Ryan ponownie powędrował wzrokiem do książki w rynsztoku. Jej książki. Była niewielka, za to dość gruba, w skórzanej okładce. Wyglądała na pamiętnik albo jeden z tych eleganckich kalendarzy, bez których niektórzy ludzie wprost nie potrafią żyć. Nikt nie zauważył, że wypadł z plecaka.

- Stój! - Ryan zamachał gwałtownie w stronę taksówki, w której siedziała dziewczyna. - Coś wypadło z plecaka!

Ale było za późno.

Kierowca wsiadł do auta, drzwi trzasnęły i z niecierpliwym donośnym rykiem taksówka ruszyła. Przeskoczyła przez dwa pasy jezdni i pomknęła, książka dziewczyny pozostała w deszczu.

- Albo pan wsiada, albo odsunie się na bok. Proszę nie wstrzymywać kolejki w taką pogodę.

Ryan spoglądał za odjeżdżającą taksówką i na książkę leżącą na ziemi. Należy ją natychmiast podnieść, w przeciwnym razie nic z niej nie zostanie.

Ale co go to obchodzi? Dlaczego on, Ryan Tanner, zmęczony podróżą dzien-

nikarz, który wiele widział i dokonał, miałby się narażać na stratę taksówki i w ulewnym deszczu ratować przemoczoną książkę nieznajomej? Nie miał bladego pojęcia. Absurd.

Ale zawsze był dziwakiem, a przed chwilą spojrział w piękne oczy dziewczyny...

A zatem może to ma jakiś ukryty sens.

Co tam... Niewiele myśląc, wyrwał z ręki szofera walizkę, wrzucił do kufra i krzyknął:

- Musimy dogonić tę taksówkę na najdalszym pasie!

Kierowcy opadła ze zdumienia szczęką.

- Pan żartuje.

- Ani mi w głowie żarty. Proszę zapakować drugą walizkę do kufra, a deskę na tylne siedzenie.

Kiedy Ryan podnosił książkę, wyczuł za plecami wahanie kierowcy. Ale już po chwili taksówkarz wydał pełen podniecenia okrzyk. .

Deska snowboardowa leżała na tylnym siedzeniu, a dwaj mężczyźni w rozpedzie wskoczyli przednimi drzwiami do auta. Ryan ścisnął laptopa i moką książkę.

Ciemne oczy kierowcy błyszczały z podniecenia, gdy dociskał pedał gazu. Zwrócił się z uśmiechem do Ryana:

- Czekałem na taki pościg dwadzieścia lat!

Przed nimi majaczyła taksówka dziewczyny. Zatrzymała się na skrzyżowaniu, ale w każdej chwili światła mogły się zmienić.

Kiedy zapaliło się zielone światło, Simone podniosła ramiona i powoli opadła w luksusowe objęcia skórzanej kanapy. Zamknęła oczy. Powrót do domu wydawał się bez sensu, a ona usiłowała pozbyć się tego uczucia. Może tak musi być, kiedy się wraca ze szczytu świata.

Trzy dni temu szaleńczo świętowała swoje życiowe osiągnięcie. Nigdy

wcześniej nie doświadczyła takiej ekscytacji z powodu dokonania czegoś wyjątkowego i nawiązania cudownej bliskości z towarzyszkami wyprawy. Ta przygoda zaowocowała wieloma radościami. Największa to przyjaźń zawarta z Belle i Claire. Wysoko w górach, z dala od codziennego życia, rozwinęło się między nimi głębokie poczucie bliskości i wzajemne zaufanie.

Niedaleko kresu wyprawy wyznały sobie ponure, głęboko skrywane tajemnice.

Trzy kobiety zawarły pakt. Złożyły przysięgę.

Simone zamknęła oczy. Ojej, pomocy.

Kiedy myślała o ponurej tajemnicy, którą ujawniła owej nocy Belle i Claire, ogarniał ją lęk, przeszywał dreszcz grozy. Trudno uwierzyć, że zdobyła się na to wyznanie. Wypowiedziała głośno coś, czego wcześniej nie wyjawiała. Nigdy. Nikomu.

Tam w górach doświadczyła cudownego uczucia, jakim było zrzucenie ciężaru z serca. Błogosławiona ulga. Belle i Claire też wyznały swoje sekrety. A to, co ona opowiedziała, nie wywołało w nich przerażenia, czego się bała. Zaczęła wierzyć, że może jej historia nie jest tak bardzo szokująca.

Poczuła się szczęśliwa i silna, gdy podjęła śmiałą decyzję, że pojedzie do dziadka, złamie słowo dane matce i wyzna mu to, co powinna była wyznać już dawno temu. I poprosi o wybaczenie.

Ale wszystko zdawało się inne, kiedy przebywała w rozrzedzonym powietrzu Himalajów. Miała ostrzejsze spojrzenie, wybór jasny i prosty. Trzy kobiety z odmiennych światów, Australijka, Amerykanka i Brytyjka, uważały, że należy podjąć życiowe decyzje pod zyczliwym okiem masywu Jade Dragon Snow Mountain.

Teraz, w drodze do domu, Simone ogarnęły wątpliwości. Wraz z ujawnieniem tajemnicy wszystko się zmieniło i skomplikowało.

Wcześniej nikt na świecie jej nie znał. Prawie mogła sobie wmówić, że zdarzenia upiornej nocy, kiedy umarł jej ojczym, nigdy nie miały miejsca. Teraz ogar-

niał ją lęk. Żałowała, że Belle i Claire są tak daleko. Potrzebowała ich wsparcia, zapewnienia, że jej życie nie legnie w gruzach dlatego, że one poznały prawdę.

Umówiły się, że będą porozumiewać się pocztą e-mailową i pomagać sobie w nadchodzących tygodniach. Simone miała nadzieję, że to wystarczy. Odczuwała niepokój. I jeszcze coś. Co to było? Nie, to nie depresja. Przygnębienie? Tak, z pewnością. Była przybita.

Mimo wysiłków stracili z oczu taksówkę dziewczyny. Ruch był zbyt duży, lał deszcz, a taksówki pędziły we wszystkich kierunkach. Musieli się poddać.

Ryan patrzył na leżący obok pamiętnik. Gruba skórzana okładka uratowała go, wystarczyło kilka razy nim potrząsnąć, wytrzeć w dzinsy i był jak nowy. Ale Ryan nie potrafił ustalić tożsamości właścicielki.

Dziwne, że tak go to dręczyło.

Patrzył przed siebie na przesuwane się po szybie wycieraczki i stukał palcami w okładkę pamiętnika. W innych okolicznościach wróciłby na lotnisko i zostawił pamiętnik w biurze rzeczy znalezionych.

Ale był piesko zmęczony. Przebyli pół Sydney w parszywej pogodzie, nim zrezygnowali z pościgu. Wtedy dopiero stwierdził, że śliczna blondynka nie wpisała na pierwszej stronie imienia, adresu i numeru telefonu.

Oczywiście nie po to ratował pamiętnik, by poznać dane dziewczyny. Kierowało nim poczucie przyzwoitości. No i znalazł się w kłopotcie. Nie miał pojęcia, kim jest kobieta. I zbyt późno zdał sobie sprawę, że tego właśnie chciała. Dlatego nie wpisała umożliwiających kontakt danych.

Ten pamiętnik nie miał nic wspólnego z jego małym notesem z oślimi uszami, wypełnionym telefonami, datami spotkań, tematami artykułów i notatkami, który trzymał w wewnętrznej kieszeni marynarki.

Przerzucił kilka stron i zdał sobie sprawę, że jest to bardzo osobisty zapis, przeznaczony tylko dla jej oczu, nagromadzenie różnych przemyśleń i marzeń, a równocześnie szczegóły rowerowej trasy przez Himalaje.



Himalaje? Nic dziwnego, że ma tak dobrą formę.

Początkowo pisała czarnym atramentem, ale chyba zgubiła pióro i w drugiej części pamiętnika korzystała z czerwonego długopisu na zmianę z ołówkiem.

Ryan przekartkował jeszcze raz pamiętnik, który otworzył się na stronie, gdzie włożyła widokówki: świątynia buddyjska, pokryte śniegiem góry, chińscy wieśniacy w tradycyjnych strojach, zapierający dech widok wąwozu. Sprawdził, że żadna nie była zaadresowana.

Rozczarowany, zamknął pamiętnik.

Postanowił, że nie będzie go czytał. To prawda, że jak wszyscy dziennikarze wtykał nos w cudze sprawy. Tak robił przez ostatnie półtora roku w Anglii, aż do swojego głośnego wyjazdu.

Wrócił do domu, żeby przeorganizować życie, pomyśleć o nowej drodze, coś zmienić, zacząć nowe życie. Na pewno nie chciał grzebać w pamiętniku dziewczyny w poszukiwaniu pikantnych szczegółów, które mógłby wykorzystać. Przecież stojąc w kolejce do taksówek zajął jej w oczy. Nie rozumiał, dlaczego miało to dla niego znaczenie.

Tak czy inaczej, rowerowe wakacje w Chinach trudno nazwać bombową wiadomością dla prasy.

To zamyka sprawę. Wsunął pamiętnik do kieszeni i zaczął oglądać znajome widoki Sydney.

Najprzyjemniejszą stroną powrotu do domu było dla Simone jej nowoczesne piękne mieszkanie w Newton.

Kupiła je zaraz po objęciu intratnej posady naczelnej redaktorki w czasopiśmie „City Girl”. Odpowiadało idealnie jej stylowi życia: zaprojektowane jako duża otwarta przestrzeń, wyśmienicie nadawało się na przyjęcia. Poza tym miała blisko do redakcji.

Lubiła w nim wszystko: ścianę w ostro fioletowym kolorze w salonie, antresolę, gdzie miała gabinet i sypialnię, wysokie stołki przy barze kuchennym, gdzie

najchętniej zbierali się jej przyjaciele.

Dzisiaj jednak, kiedy włożyła klucz do zamka, nie poczuła radości. Od pożegnania Belle i Claire na lotnisku w Hongkongu niepokój zagościł w jej duszy. Głupio. Nie zamierzała wpaść w przygnębienie. Musiała jedynie zrzucić markowe sandały, które nierozsądnie kupiła za wysoką cenę w Hongkongu (piękne, ale odrobinę niewygodne), zaparzyć dobrą herbatę i przeczytać niektóre zapisy z pamiętnika, z okresu pobytu w górach, kiedy czuła się wspaniale. Podeszła na bosaka do plecaka i uważnie mu się przyjrzała, pocierając ręką czoło, jakby chciała sobie przypomnieć, gdzie włożyła pamiętnik. Powinien być w zewnętrznej kieszeni.

Przewróciła plecak i klepała po kieszeniach, żeby ustalić ich zawartość. Przybory toaletowe w jednej, aparat fotograficzny w drugiej, buteleczka perfum ze sklepu bezcłowego i... O nie!

Przeszył ją dreszcz przerażenia, kiedy poczuła pustą kieszeń. Serce zabiło jej gwałtownie. Nie było pustych kieszeni w plecaku. Upchała swoje rzeczy w każde dostępne miejsce. W tej kieszeni trzymała...

- O nie! - jęknęła. - To niemożliwe!

Włożyła pamiętnik do tej kieszeni. Pochyliła się i zauważyła, że suwak jest zepsuty. Serce waliło jej jak szalone, kiedy znalazła przerwę między metalowymi ząbkami. Walcząc z narastającą paniką, usiłowała sobie przypomnieć, kiedy to się mogło stać. Doskonale pamiętała wypukły kształt w kieszeni, kiedy przeszła przez odprawę. Z rozpaczą myślała o wszystkim, co pisała: opisy każdej chwili podróży przez Chiny, krajobrazów, jazdy rowerowej, dolegliwości i cierpień, sukcesów i porażek...

Tajemnice!

Cholera! A jeżeli ktoś je przeczyta?

Nie zawarła w pamiętniku jedynie osobistych zwierzeń, ale spisała sekrety, które powierzyły jej Belle i Claire. Szczegółowo zrelacjonowała zawarty między nimi pakt. Ukryła twarz w dłoniach. Była przerażona.

Walcząc z tym uczuciem, przypomiwała sobie krok po kroku, co się działo na lotnisku: przejście przez kontrolę bezpieczeństwa, droga z wózkiem przez halę przylotów, oczekiwanie na taksówkę, wzrokowy kontakt z atrakcyjnym mężczyzną na postoju. Wysoki, uśmiechnięty, o przenikliwych, ciemnobrązowych oczach, które...

Daj spokój, Simone. Jakie ma to znaczenie w tej sprawie!

Nie mogła zgubić pamiętnika. Nie i już! Możliwość, że świat dowie się o sekretach jej przyjaciółek, była straszna. Poza tym potrzebowała notatek z podróży, bo pisała artykuł do „City Girl”.

Na szczęście wczoraj z Hongkongu wysłała e-mailem do redakcji obszerną relację z podróży, co oznacza, że będzie mogła napisać artykuł nawet bez notatek. Ale na myśl o zawartych w pamiętniku zwierzeniach żołądek podszedł jej do gardła. Teraz ktoś obcy może...

Zerwała się na równe nogi, kiedy przypomniała sobie huk, z jakim taksówkarz wrzucił jej plecak do kufra. Auto aż podskoczyło. Może wtedy pamiętnik wypadł do bagażnika? A może kierowca zwrócił go do biura rzeczy zagubionych swojej korporacji. Zadzwoni i poprosi, żeby kierowcy przeszukali bagażniki. Obieca nagrodę.

Podniesiona na duchu, podbiegła do telefonu.

Ryan rzucił walizki, deskę i laptopa na podłogę w salonie i rozejrzał się wokół. Czuł się dziwnie po długiej nieobecności w domu.

Mieszkanie zostało posprzątane przez zawodową firmę, wokół panował porządek, unosił się zapach odświeżacza powietrza i środków dezynfekcyjnych. Pozbawiono je charakteru.

To smutne, ale czuł się tu jak u siebie dopiero, gdy meble pokrywała warstwa kurzu, wokół leżały gazety oraz książki i stały co najmniej trzy brudne kubki po kawie. Ziewnął. Zmęczenie po długiej podróży i zmianie czasu sprawiło, że usłyszał głośny trzask stawów w szczęce. Musi się napić kawy.

Cholera. Jęknął, gdy zdał sobie sprawę, że ma puste szafki. Lokatorzy nic nie zostawili, nawet cukiernica była pusta. Na domiar złego zadzwonił telefon komórkowy.

Ryan udawał, że nie słyszy. W ostatniej chwili postanowił odebrać.

- Halo?

- A więc jesteś w domu, synu.

- Cześć, tato. - Poczul skurcz w żołądku. Przesłuchanie ze strony JD w chwili wejścia do domu było najmniej potrzebne. - Właśnie wszedłem w drzwi.

- Jakie są teraz twoje plany po fiasku londyńskiego przedsięwzięcia?

Fiasko? Starszy pan miał uroczy sposób wypowiedzania myśli i fantastyczną zdolność ignorowania faktów. Jakby nie wiedział, że jego niestosowne ingerowanie w sprawy syna z drugiego końca świata zmusiło Ryana do powrotu.

- Nie mam jeszcze konkretnych planów, tato. Zamierzam trochę odpocząć. Zastanowić się.

- Zastanowić się? A cóż to za brednie? Musisz ułożyć plan działania. Biznesplan. Z tym masz problem.

Ty jesteś moim problemem, miał ochotę wypalić Ryan. Ojciec nie chciał mu dać spokoju. Ale gdyby mu to powiedział, musiałby wysłuchać długiej tyrady.

I tak zresztą go to nie ominęło.

- Najwyższy czas, żebyś coś zrobił ze swoim życiem, Ryan. Ciągłe dryfujesz bez celu. Do niczego nie dążysz. Nie masz planów. Skończyłeś trzydzieści lat, synu, a jesteś zwykłym pismakiem.

Zaraz ryknę.

- Powinieneś zarządzać interesami. Kierować finansami, zatrudniać i zwalniać pracowników.

Ryan trzymał słuchawkę z dala od ucha, podczas gdy ojciec gadał dalej.

- Mam dla ciebie pomysł - oznajmił. - Najwyższy czas, żebyś wykorzystał pieniądze zostawione przez matkę w funduszu powierniczym. Kup małą gazetę

provincialną. Zapłacisz grosze. Postaw ją na nogi, rozkręć i wytnij konkurencję w regionie. Zrobisz dobry interes. Ryan jęknął cicho.

- Dziękuję ci za sugestię, ale nie mam zamiaru zakopać się w prowincjonalnym miasteczku.

- Ale...

- Posłuchaj, tato. Biorę krótki urlop, a potem chcę zająć się pisaniem. Reportaże. Z życia wzięte. Odnowię kontakty z „Sydney Chronicle”.

- Chyba nie zamierzasz wracać do brukowca, w którym zaczynałeś?

- Zamierzam i to zrobię. Jestem zadowolony ze swojego życia. - Ryan podniósł głos. - Rozumiesz?

Odłożył słuchawkę i poczuł zmęczenie. W ostatnich latach rozłączanie się w połowie rozmowy było jedynym sposobem, by uniknąć wielkiej kłótni z ojcem.

Jestem zadowolony ze swojego życia.

To było bliskie prawdy. A to znacznie więcej, niż mógł o sobie powiedzieć JD. Jego ojciec jest być może przykładem człowieka sukcesu, ale żenił się już trzy razy i był opętany potrzebą wykańczania konkurentów. Ryan nie rozumiał, jak mógł znajdować w tym przyjemność.

JD był właścicielem sieci kopalń rudy żelaza i złota, kilku gospodarstw zajmujących się hodowlą bydła, posiadłości w Perth, apartamentu z widokiem na port w Sydney, wyspy na Wielkiej Rafie Koralowej i willi na Lazurowym Wybrzeżu. Ale za swoje miliardy nigdy nie kupił sobie zadowolenia z życia, za jakim tęsknił Ryan.

Tak czy owak, w oczach ojca Ryan zawsze będzie nieudacznikiem. Starszy syn, Christopher, był dobrym synem, złotym dzieckiem. Poszedł w ślady JD, zrobił doktorat z inżynierii górniczej, ożenił się z piękną kobietą i ma dwóch udanych synów.

Ryan był czarną owcą. Zwykle nie dopuszczał myśli, że mu to przeszkadza. A jednak...

Czuł się dziwnie samotny.

Samotność, niczym niepełnosprawność, towarzyszyła mu od dzieciństwa, od chwili, gdy zrozumiał, że nigdy nie będzie się cieszył ojcowską akceptacją.

Teraz czuł się zmęczony, fizycznie i emocjonalnie. Jednak wiedział z doświadczenia, że po długich międzynarodowych lotach nie należy drzemać w ciągu dnia, najlepiej pójść spać wieczorem.

Musi się napić kawy.

Nie mając w zasięgu ręki ani ziarnka, zdecydował się na plan B. Postanowił iść do kawiarni. Mógł w niej spędzić popołudnie wśród mieszkańców Sydney, pijąc nieskończoną liczbę filiżanek kawy.

Wziął płaszcz i poczuł w kieszeni ciężar. Namacał palcami skórzaną okładkę. Kiedy wyjął pamiętnik i postawił na półce z książkami, pomyślał o jego właścicielce. Przypomnił sobie jej nieśmiały uśmiech i piękne oczy. Powinien coś zrobić, żeby pamiętnik do niej wrócił. Ale rozmowa z ojcem zabiła w nim wszelką galanterię.

Może jutro. Teraz musi się napić kawy.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Simone nie mogła spać z powodu swojej straty. Telefonowała do korporacji taksówkowych, ale nikt nie oddał zguby. Obawiała się, że pamiętnik przypadł na zawsze. Gdzie był? Czy ktoś go znalazł? Czy go przeczytał? Czy kiedykolwiek ustalą, kto jest autorem?

W korporacji poproszono, by podała nazwisko i telefon kontaktowy, ale bała się ujawnić swoją tożsamość. Bo co będzie, jeżeli sprawa przedostanie się do prasy?

Kłębiły się w jej głowie różne myśli i w końcu zrezygnowała z prób zaśnięcia. Wstała z łóżka i na bosaka poszła w ciemnościach do gabinetu. Zmrużyła oczy, kiedy rozblysł ekran komputera. Po raz setny przeczytała e-maile od Belle i Claire.

Belle napisała: „Simone! Co za okropna strata! Tyle energii włożyłaś w pisanie pamiętnika. Czy dasz radę napisać artykuł bez notatek? Jeśli to pomoże, wyślę Ci moje notki. Nie obawiaj się, że ktoś skojarzy nas z Twoim pamiętnikiem. Jestem niemal pewna, że wylądował w lotniskowym śmietniku”.

Trochę ją to pocieszyło. Ale nie do końca przekonało.

Claire też ją uspokajała i dzieliła opinię przyjaciółki:

„Nie zadręczaj się. Rozumiem twój niepokój i irytację, ale nie sądzę, żeby miało to któreś z nas przysporzyć kłopotów”.

Simone zamknęła skrzynkę pocztową, mając nadzieję, że przyjaciółki się nie mylą. Szkoda, że w swoim pamiętniku zawarła tyle osobistych szczegółów. Zamierzała jedynie rejestrować wydarzenia związane z rowerową wyprawą. Ale kiedy zaczęła prowadzić pamiętnik, przelała na papier od lat skrywane głęboko myśli, nadzieje i lęki. Może spowodowało to oddalenie od kraju?

Tyle marzeń, obaw, wspomnień i sekretów...

Wysoko w górach, kiedy patrzyła w rozgwieżdżone niebo, uparcie wracała myśl o rodzicach. Oboje nie żyli. Nigdy nie знаła ojca, zginął przed jej urodzeniem

na wojnie w Wietnamie. Matka umarła, kiedy ona miała siedemnaście lat. Dużo myślała o dziadku, który miał się świetnie, choć nie widziała go od ponad dziesięciu lat.

Później odkryła, że Belle i Claire miały podobne przeżycia. To dlatego zawarły ze sobą pakt i dlatego Simone przyrzekła, że pojedzie do dziadka, Jonathana Daintree, żeby wyznać mu to, czego nie wyznała wiele lat temu. Jednak teraz, po powrocie do Sydney, siedząc samotnie w pogrążonym w mroku gabinecie, czuła, jak opuszcza ją odwaga.

W głębokich ciemnościach szukała wzrokiem na półce znajomego pudełka kartonowego. Były w nim wszystkie kartki urodzinowe i bożonarodzeniowe od dziadka. Do każdej dołączał czek na sporą kwotę. Wysyłała mu uprzejme podziękowania, ale od pewnego czasu korespondencja między nimi była powściągliwa i chłodna. Z jej winy.

Po śmierci matki oddaliła się od starszego pana. Początkowo spotykali się w kawiarniach, kiedy Jonathan z rzadka przyjeżdżał do miasta. Pocałunek w policzek, kilka słów...

- Jak się masz?

- Dobrze, dziękuję, dziadku.

- Wiesz, że zawsze jesteś mile widziana w Murrawinni.

- Wiem, ale mam dużo zajęć.

Musiała narzucić dystans między nimi. To było okropne, bo zdawała sobie sprawę, że łamie mu serce. Ale bliskość z Jonathanem mogła oznaczać zbyt wiele pytań. O ojczyma, Harolda Pearsona, o jego śmierć, o udział matki, Angeli. Pytań, na które Simone nie mogła udzielić odpowiedzi.

Matka błagała ją o zachowanie dozgonnej tajemnicy, ale czy mogła podejrzewać, jak wielkim ciężarem będzie to dla córki? Życie z okropnym sekretem nie tylko wpłynęło na jej związki z dziadkiem, ale stało się źródłem pasma nieudanych związków z mężczyznami. Pierwsze spotkania, na których ludzie się poznają, bu-



dziły w Simone napięcie i lęk.

Za każdym razem, kiedy zaczynała spotykać się z kimś nowym, miała nadzieję, że będzie to ten właściwy mężczyzna. Oddałaby wszystko za to, by zakochać się bezgranicznie i na zawsze we wspaniałym człowieku. Ale ciężar tajemnicy nigdy jej na to nie pozwalał.

W Himalajach doszła do straszego wniosku, że zamykając jej usta, Angela ją skrzywdziła. Zawstydzający sekret położył się cieniem na jej życiu, a ból z powodu oddalenia od dziadka był dojmujący. Powinna powiedzieć mu prawdę. Zasłużył na to, żeby ją poznać. I trzeba to zrobić jak najszybciej, bo ktoś, kto znalazł jej pamiętnik, mógłby ujawnić jej tajemnicę, a wówczas dziadek z pewnością nigdy by jej nie wybaczył.

Poczuła piekący ból oczu. Nie umiała się zmusić, by spojrzeć na pudełko zawierające listy od matki. Na sam jego widok powracały bolesne wspomnienia, zalewała ją fala winy i lęku. Zagryzła wargę, żeby się nie rozplakać, zapaliła lampę na biurku i zaczęła odważnie wystukiwać pełną nadziei odpowiedź do Belle i Claire.

Następnego ranka, czując skurcz żołądka, wybrała numer telefonu w Murrawinni, nie czekając, aż opuści ją odwaga. Telefon odebrała gospodyni dziadka, Connie Price.

- Przepraszam, nie usłyszałam, kto mówi - powiedziała.

- Simone. Simone Gray, wnuczka Jonathana.

- Simone? - Głos Connie wyrażał zdumienie. - Na litość boską, dziecko. To będzie dla niego wstrząs. Minęło tyle czasu.

Serce jej zamarło.

- Czy dziadek dobrze się czuje? Nie chcę, żeby się zdenerwował czy źle poczuł.

- Nie ma obawy, Simone. Dobrze się czuje. Jest zdrow jak ryba. Trzyma nas w ryzach. Poczekaj, zawołam go.

To trwało dłuższą chwilę. Czy dziadek jest na nią zły? Czy będzie chciał z nią rozmawiać? Czy zasypie ją tysiącem pytań?

- Simone? - odezwała się Connie.

- Tak, słucham.

- Przykro mi, moja droga. Jonathan - Connie zamilkła i zakaszła - ostatnio bywa trochę uparty.

- Co przez to rozumiesz? Czy chcesz powiedzieć, że nie chce ze mną rozmawiać? - Przelykała łzy. - Chciałam zapytać, czy mogę przyjechać do Murrawinni. Muszę coś...

- Na pewno odzyska równowagę. Twój telefon jest dla niego szokiem. Tyle czasu upłynęło.

- Tak. - To słowo zabrzmiało jak pełen rozpaczny jęk. - Może dziadek zatelefonuje do mnie później, jeżeli... jeżeli zmieni zdanie.

Simone podała numer telefonu i odłożyła słuchawkę. Ogarnęło ją przytłaczające uczucie porażki. Straciła pamiętnik. Co jeszcze złego ją spotka?

Po kilkudniowym udzielonym sobie urlopie farba drukarska w żyłach Ryana zawiodła go do „Sydney Chronicle”. Powitano go z pochlebającym mu entuzjazmem i z łatwą do przewidzenia ciekawością dotyczącą kłótni, która zakończyła jego pobyt w Londynie.

- Co się stało? - zapytał Jock Guinness, szef redakcji i były mentor. - Arogancki młody Australijczyk stał się z ultrakonserwatywnym brytyjskim ustalonym porządkiem?

- Raczej australijska czarna owca wypluła smoczek, kiedy wścibski, nadziany forszą ojciec usiłował ją przepchać na początek kolejki do awansu.

- Twój ojciec to zrobił? - Jock otworzył szeroko oczy.

- Któż by inny? - Ryan zacisnął usta.

Wszyscy w redakcji informacyjnej sądzili, że Ryan wróci na poprzednie sta-

nowisko. Redaktor naczelny oświadczył, że może za dziesięć minut zająć swoje stare biurko. Ale Ryan odmówił. Nie szukał stałej posady reportera w redakcji informacyjnej. Miał powyżej uszu pisanie banalnych tekstów.

Jock z niechęcią przyjął jego decyzję.

- Dasz sobie radę jako wolny strzelec - przyznał. - Byłeś jedną z niewielu osób, które zawsze miały w zanadrzu ciekawe tematy reportaży.

Ryan gawędził z dziennikarką, Meg James, kiedy zauważył na fotografii twarz dziewczyny z lotniska.

Patrzył na jej całostronicowe zdjęcie w ilustrowanym magazynie. Siedziała uśmiechnięta ze skrzyżowanymi nogami na trawiastym stoku, na tle skalistego wąwozu, w dali widniały zaśnieżone szczyty gór. Poczł uderzenie ciepła. Telefonował już do biura rzeczy znalezionych na lotnisku, ale nikt nie poszukiwał pamiętnika. I oto ujrzał tę dziewczynę. Miała na sobie obcisłe szorty rowerowe, które ukazywały zgrabne opalone nogi.

Przypomnił sobie, jak zwrócił na nią uwagę na lotnisku. Promieniowała kolorem na bezbarwnym tle otoczenia. Zapamiętał osobliwy moment, kiedy spotkały się ich spojrzenia. Pomyślał o gęsto zapisanych stronach pamiętnika, który stał na jego półce. Odnosił dziwne wrażenie, jakby ją znał i w jakiś sposób zawiódł.

Z godnym podziwu spokojem powstrzymał się przed gwałtownym ruchem. Obojętnym gestem wskazał na otwarte strony magazynu i zapytał:

- Czy mógłbym to pożyczyć?

Meg James uśmiechnęła się z zaciekawieniem.

- Proszę bardzo. Ale od kiedy to jesteś zainteresowany „City Girl”?

- Ciekawi mnie reportaż z rowerowej wyprawy w Himalaje.

- Rozumiem, to fantastyczny artykuł. - Meg spojrzała na zdjęcie i podniosła w górę oczy. - Simone wpędza nas wszystkie w kompleksy.

Simone. Powtórzył w myślach jej imię, delektując się nim i pozwalając, żeby głęboko zapadło mu w pamięć. Działo na zmysły, było rzadkie i świetnie do niej

pasowało.

- Simone Gray - przeczytał głośno nazwisko umieszczone na początku artykułu.

- Tak. Nie znasz jej? Jest szycią w „City Girl”, naczelną redaktorką.

- Serio? Powiedz mi coś o niej.

- Zielenieję z zazdrości na myśl o Simone Gray. Jest inteligentna, zrobiła karierę, ma pracę, o jakiej zawsze marzyłam. Za każdym razem, kiedy ją widzę, jest u jej boku inny facet, bez wyjątku szaleńczo zakochany. Jakby było mało, decyduje się na ciężką próbę, trenuje w pocie czoła przed wyprawą, zamiast po prostu wypisać czek na cel charytatywny. Przy niej wszystkie czujemy się jak gnuśne obiboki.

Ryan odłożył gwałtownie czasopismo.

- Zmieniłeś zdanie, nie chcesz czytać?

- Dzięki, chyba z pierwszej ręki uzyskam interesujące mnie informacje.

Simone dała asystentce dzień wolny z powodu urodzin matki, kiedy zatem telefon zadzwonił po raz dwudziesty, a może czterdziesty tego ranka, odpowiedziała jak automat:

- Dzień dobry. Simone Gray przy telefonie. W czym mogę pomóc?

- Dzień dobry. Nazywam się Ryan Tanner. Jestem dziennikarzem i chciałem pogratulować artykułu z Chin w ostatnim numerze „City Girl”. Bardzo mi się podobał. Dobra robota.

Simone zmarszczyła brwi. Artykuł był fachowy, dobrze napisany, dla niektórych czytelników z pewnością ciekawy, ale z trudem mógł zainteresować kolegów dziennikarzy. Co dopiero mężczyznę o pięknie modulowanym, pociągającym głosem.

Ryan Tanner? Chyba go nigdy nie poznała. Jedyni Tannerowie, jacy przyszli jej do głowy, byli miliarderami, posiadaczami kopalń w Zachodniej Australii i na Terytorium Północnym. Nikt z tej rodziny nie pracowałby jako dziennikarz.

- Dziękuję. To miłe, że się pan trudził.

- Nie trudziłem się.

Czekała.

- Jest jeszcze coś, Simone...

Zamilkł. Dotarło do niej, że jest coś seksownego w sposobie, w jaki wymówił jej imię, ocieplił swoim głosem, poruszył w niej jakąś strunę. Pomyślała, że jeżeli facet tak mówi, to chce się z nią umówić. Nie byłby pierwszym mężczyzną, który po zobaczeniu zdjęcia zadzwonił do niej. Obmyślała, jak go spławić.

- Mam coś, co chciałbym pani zwrócić.

- Coś mojego?

- W zeszłym tygodniu zgubiła pani na lotnisku książkę.

Fala lęku zalała jej serce. Cholera. Słuchawka wypadła jej z dłoni i uderzyła o biurko.

- Simone?

Zamarła. Zdążyła już przekonać samą siebie, że cenny pamiętnik został wyrzucony przez ponurego taksówkarza i zniszczony przez hałaśliwą maszynę czyszczącą ulice. W zeszłym tygodniu dzwoniła niezliczoną ilość razy do korporacji taksówek, ale bez powodzenia. Uznała, że może bezpiecznie opublikować artykuł himalajski. Doszła bowiem do wniosku, że jeśli nawet ktoś znalazł pamiętnik, to małe są szanse, że czyta „City Girl”.

Okazało się, że zaledwie dzień po ukazaniu się pisma jej najczarniejsze przecucia się sprawdziły. Na domiar złego człowiek, który znalazł pamiętnik, jest dziennikarzem! Ręka jej drżała, kiedy podniosła słuchawkę i zbliżyła ją do ucha.

- Proszę pani, czy słyszy mnie pani?

Nie odpowiedziała.

- Proszę pani, czy dobrze się pani czuje?

Ryan Tanner wydawał się zaniepokojony, ale mu nie ufała. Myśli kłębiły jej się w głowie. Podziw dla jej artykułu jest fałszywy, to przykrywka. Zatelefonował,

by wiedziała, że ma jej pamiętnik.

Niepokoili się, co jeszcze facet o niej wie. I jak zamierza to wykorzystać. Mdlilo ją, po plecach płynęły krople potu. Wyobraziła sobie urywki z pamiętnika wydrukowane w jakimś tabloidzie. Widziała już swoją historię w telewizyjnych wiadomościach.

Musi wziąć się w garść, nie myśleć jak panikująca ofiara, ale jak redaktor. Nadszedł czas, żeby działać jak w sytuacji kryzysowej. Toteż odezwała się spokojnie:

- Proszę mi powiedzieć, czy jesteśmy na antenie?

- Oczywiście, że nie. Nie ma powodu do obaw. Pracuję dla prasy.

Oddechnęła z ulgą.

- W porządku. Ryan Tanner... Usiłuję sobie przypomnieć, czy widziałam pana nazwisku w druku.

- Pracowałem dla „Sydney Chronicle”, ale przez ostatnie półtora roku mieszkałem w Londynie.

- Ma pan coś, co jest moją własnością?

- Wie pani, o czym mówię. Chodzi o pamiętnik.

W głowie miała mętlik, wiedziała, że musi grać na zwłokę, zastanowić się, obrać właściwą taktykę.

- Proszę pana, przed drzwiami do gabinetu mam gości. Zatelefonuję później. Za jakiś kwadrans.

- Dobrze, bardzo proszę. - Podał jej numer telefonu.

- Czy to prywatny numer?

- Tak, wyłącznie mój.

Odłożyła słuchawkę i usiadła głęboko w fotelu. Ale już po chwili skoczyła na równe nogi i zaczęła przemierzać gabinet. Jej umysł pracował na najwyższych obrotach. Co ma zrobić? Jak stawić czoło temu koszmarowi?

Chciała wiedzieć, jak pamiętnik wpadł w ręce Ryana. Czy ktoś mu go sprze-

dał? Ile osób go czytało?

Opanowując panikę, usiłowała zebrać myśli. Przełała na papier swoją ponurą tajemnicę, ale również zdemaskowała Belle i Claire. Opisała pakt, który zawarła z przyjaciółkami, ich zobowiązanie, że odszukają ważne osoby z przeszłości, aby naprawić wyrządzone zło.

Jak mogła być tak lekkomyślna?

Ratunku. Cholera!

Musi zachować spokój. Jeżeli nie straci głowy, znajdzie sposób, by odwrócić uwagę Ryana Tannera, wykręcić się. Ale musi działać bardzo ostrożnie, sprawić, żeby to on odpowiadał na jej pytania, a nie odwrotnie.

Odczekała dwadzieścia siedem szarpających nerwy minut i zadzwoniła do Ryana.

- Halo, mówi Simone Gray.

Serce waliło jej tak mocno, że w uszach miała szum i z trudem słyszała jego słowa.

- Dzięki za telefon, Simone.

- Jestem zajęta, nie mogę długo rozmawiać, ale doceniam, że chce pan zwrócić moją zgubę.

Cholera. Ma nienaturalnie spięty głos. Spróbowała mówić z większym luzem.

- Mógłby pan zostawić książkę w recepcji mojej redakcji? W dogodnym dla pana terminie.

- Cóż, Simone...

Z trudem usiłowała nie zauważać irytującego uczucia, jakie budził w niej głos wypowiadający ciepło jej imię.

- Jest kilka spraw, o których chciałbym porozmawiać.

- Przykro mi. Nie mam ochoty z panem rozmawiać. Najpierw muszę sprawdzić, czy pamiętnik jest mój.

- Jest pani, Simone.

Ścisnęła z taką siłą słuchawkę, że powinna ją zmiażdżyć. Ryan Tanner może mieć różne wobec niej zamiary, nawet szantaż.

- Jak... - Jej głos zdradzał lęk. Urwała i zaczęła jeszcze raz. - Jak wszedł pan w posiadanie pamiętnika?

- Deszczowy dzień. Lotnisko w Sydney. Piękna dziewczyna czeka na taksówkę. Plecak ma boczną kieszeń. Coś to pani przypomina?

Stłumiła jęk. Czy on tam był? Obserwował ją na lotnisku? Czy facet ją prześladowuje? Pomyślała o przystojniaku, który się jej przyglądał. To chyba nie był Tanner? Nie wyglądał na prześladowcę.

- Mówi pan, że chce się pan spotkać?

- Tak. Może zjemy lunch? Musi zyskać trochę czasu.

- Dzisiaj jestem zajęta. Możemy umówić się na jutro?

- Po co czekać? Nie znajdzie pani trochę czasu dzisiaj?

Westchnęła. Może spotkać się z nim, żeby nie wytropił, gdzie mieszka? Lepiej mieć to za sobą, pozbyć się go. Miała sucho w gardle, musiała przełknąć ślinę.

- Zgoda. Gdzie się spotkamy?

- Może w restauracji „Jade Dragon” w chińskiej dzielnicy. Chyba że ma pani już dość chińszczyzny.

- Będę o pierwszej.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Ryan czuł dziwne napięcie, kiedy kierował się ku dzielnicy chińskiej. Czy Simone Gray rzuciła na niego urok? Jak inaczej mógłby wyjaśnić zaproszenie jej na lunch? Mógł po prostu wysłać pamiątnik pocztą czy zostawić w recepcji „City Girl”.

Jak inaczej wyjaśnić potrzebę spotkania z nią i sprawdzenia, dlaczego wyróżniała się z tysięcy podróżnych na lotnisku?

Na zdjęciu w „City Girl” jej piękne oczy błyszczały, usta rozchyłały się w uśmiechu. Był oczarowany. Patrzył na zdjęcie i wydawało mu się, że słucha czarownego urywka muzycznego. Chciał usłyszeć cały utwór.

W innych okolicznościach zrobiłby wszystko, żeby jej zaimponować: snobistyczna restauracja, najwyższej klasy wina, kelner w ukłonach. Ale dziewczyna jest wystraszona i takie zachowanie mogłoby w niej obudzić jeszcze większą nieufność. Poza tym to nie w jego stylu.

Kiedy przeszedł pod tradycyjną bramą prowadzącą do pełnej zgiełku dzielnicy chińskiej, poczuł kuszący aromat cytrynowej trawy, imbiru i chilli unoszący się z woków. Był spięty, jakby szedł na pierwszą w życiu randkę. Ze względu na jego wiek i doświadczenie z kobietami było to niezwykle.

Kiedy dotarł do restauracji „Jade Dragon” i wszedł do środka, musiał przez chwilę przyzwycząić wzrok do ciemności. Simone już tam była. Siedziała przy stole w głębi sali, twarzą do wejścia. Czerwony lampion rzucał na nią różowy blask. Ukazał w jej oczach zdumienie, kiedy go rozpoznała.

Nie zapomniała. Pamiętała ulotną chwilę na lotnisku, kiedy ich spojrzenia się spotkały. W głowie zapaliła mu się iskierka nadziei, ale prędko zgasła, kiedy jej niedowierzanie przeszło w rozczarowanie, potem w niezadowolenie. Nie najlepszy początek.

Ale uśmiechał się, idąc w jej stronę i wyciągając rękę.

- Witaj, Simone.

Zignorowała jego serdeczność i spojrzała na niego nieufnie. Usiadł na wprost niej. Wstrzymał oddech.

Z bliska była jeszcze ładniejsza. Jej owalną twarz, idealnie symetryczną, otaczały lekko falujące złote włosy w kolorze pszenicy. Miała cudownie gładką skórę, delikatny kształt nosa i ust, bystre niebieskie oczy w ciemnej oprawie.

Była skromnie ubrana, ale prostota jasnoniebieskiej sukienki i złotego łańcuszka na szyi świetnie kontrastowała z jej urodą. Sukienka idealnie ukazywała złotą opaleniznę. Opanował się, by nie powiedzieć, że jest najładniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek poznał.

Czy byłoby to szaleństwem? Chłód i nieufność w jej oczach przekonały Ryana, że dla Simone nie miało to znaczenia. Chcąc rozpocząć rozmowę, zapytał:

- Czy już tu kiedyś jadłaś?

- Nie - odparła, nie odwzajemniając uśmiechu. - Ale czytałam kartę i robi dobre wrażenie.

- Wiesz, co chcesz zamówić?

Skinęła głową.

Gdy przywołał kelnera, Simone zamówiła rybę w sosie z czarnej fasoli. Ryan wybrał jagnięcinę po mongolsku. Zignorowali kartę win i poprosili o jaśminową herbatę.

Po chwili kelner odszedł i zostali sami. Ich spojrzenia spotkały się. Ryan spostrzegł małą iskierkę zainteresowania w jej oczach, ale bardzo prędko zgasła, toteż uznał, że chyba się mylił. Odchrząknął.

- Twój reportaż w „City Girl” naprawdę mi się podobał. Byłem po nepalskiej stronie Himalajów i uważam, że świetnie oddałaś atmosferę tego regionu. Wykonałaś dobry kawałek roboty dziennikarskiej, czytelnik ma wrażenie, jakby tam z tobą był.

Podniosła prawą brew.

- Proszę pana...

- Simone. - Posłał jej czarujący uśmiech. - Chyba możesz się zmusić, żeby mówić mi po imieniu.

Mrugnęła i skrzywiła się w półuśmiechu.

- Ryan, oboje wiemy, że nie jestem tu, aby wysłuchiwać recenzji. - Spojrzała na niego z zaciętą miną. - Z pewnością zgodzisz się, że mój artykuł mógł zawierać więcej szczegółów i lepiej oddawać atmosferę, gdybym mogła korzystać z pamiętnika.

Wzruszył ramionami i powiedział:

- Nie ułatwiłaś mi zwrotu pamiętnika. Nie zawierał informacji, dzięki której mógłbym się z tobą skontaktować.

Machnęła niecierpliwie ręką:

- Nie spodziewałam się, że mogę go zgubić. Zawsze jestem bardzo ostrożna.

- W to nie wątpię.

Rzuciła mu spojrzenie spod zmrużonych powiek, podejrzewając, że z niej kpi.

- Niestety, twój taksówkarz nie był równie ostrożny.

Simone otworzyła szeroko oczy.

- Pamiętnik wypadł, kiedy szofer upychał twój plecak.

- Tak podejrzewałam. Dzwoniłam do korporacji taksówek, ale nikt nie zwrócił pamiętnika.

Ryan westchnął:

- Dzwoniłem do biura rzeczy zagubionych na lotnisku, ale nikt nie zostawił danych kontaktowych w sprawie zagubionego pamiętnika.

Zapadła kłopotliwa cisza.

- Rozumiem, że przyniosłeś pamiętnik?

Nie miało sensu grać w kotka i myszkę. Ryan wyciągnął książkę i położył na stole.

- Pewnie przeczytałeś wszystko.

- Prawdę mówiąc, nie.

Rzuciła mu ostre spojrzenie, wyrażające brak wiary. Po chwili niecierpliwie wyciągnęła rękę po książkę. Nieświadomie Ryan położył swoją dłoń na jej dłoni. Dlaczego? Nie umiał wyjaśnić.

Simone z trudem złapała oddech, a Ryan czuł przeszywające oboje drżenie. Kiedy opuściła wzrok, zauważył gęste półksiężycy jej rzęs, delikatne brązowe cienie na powiekach i różowy błyszczek na wargach.

- Dlaczego mi nie wierzysz?

Nie spojrzała na niego.

- Czy ty na moim miejscu przeczytałabyś mój pamiętnik?

Gdy na ułamek sekundy podniosła wzrok, jej oczy wyrażały zdumienie i nieufność. Zagryzła wargi.

- Dlaczego o to pytasz? Czy prowadzisz pamiętnik?

- Nie - przyznał. - Ale nie w tym rzecz.

Po raz pierwszy uśmiechnęła się, choć chłodno i sceptycznie.

- Chyba usiłujesz odwrócić moją uwagę hipotetycznymi argumentami.

Westchnął i puścił jej dłoń. Widział, że jego słowa nie mają znaczenia, nie wierzy mu i nie ma zamiaru mu zaufać. Dziwne, że sprawiało mu to przykrość.

Simone przysunęła do siebie pamiętnik, przerzuciła kartki, obrzucając niespokojnym spojrzeniem niektóre z nich, po czym pośpiesznie zamknęła. Na jej twarzy malował się niepokój.

Gdy podano zamówione dania, Simone wrzuciła pamiętnik do torby. Zaczęła nalewać zieloną herbatę do białych filiżaneczek. Dania wyglądały przepysznie i pachniały bosko. Chcąc rozładować napięcie, Ryan podniósł pałeczki i powiedział:

- Pewnie umiesz się nimi dobrze posługiwać.

Nie zwracając na niego uwagi, Simone wbiła nerwowo pałeczki w rybę.

- Straciłam apetyt.

- Nie denerwuj się Simone. Nie chcę z ciebie wyciągnąć żadnych zwierzeń.

Spojrzała na niego nieufnie.

- Nie wyobrażaj sobie, że by ci się udało.

- W ogóle mi nie powstała taka myśl w głowie.

- To po co tu jesteśmy? Dlaczego nie podrzuciłeś mi pamiętnika do biura?

- Chciałem cię poznać.

Podniosła z powątpiewaniem brwi. Ryan z rezygnacją wzruszył ramionami i wykorzystał swój wypróbowany uśmiech, który robił wrażenie na kobietach.

- Pachnie fantastycznie. Zjedźmy lunch.

- Nie mam ochoty. - Zbladła nagle i odsunęła na bok talerz. - Przestańmy udawać. Powiedz wprost. Przeczytałeś pamiętnik i teraz chcesz się dowiedzieć czegoś więcej. Zamierzasz opisać moją historię.

A więc o to chodzi. Był zaintrygowany, choć nadal starał się ją uspokoić.

- Nie wiem, o czym mówisz.

Rozdrażniona wstała i podniosła torbę.

Ryan też wstał. Nie mógł pozwolić jej odejść. Jedzenie pachniało rewelacyjnie. Dała znak ręką, by usiadł.

- Smacznego. Ja płacę.

- Niepotrzebnie. Reagujesz zbyt emocjonalnie. Porozmawiajmy.

Ale Simone już szła przez salę, wyprostowana jak struna. Przy wyjściu podała kasjerowi swoją kartę.

Zszokowany nie ruszył od razu za nią. Był w połowie sali, kiedy odwróciła się i posłała mu spojrzenie. Było wyzywające, twarde i tak ostre, że mogło go przeciąć na pół. Inni goście patrzyli na nich z ciekawością.

Jeszcze jeden krok i zrobi z siebie widowisko. Do diabła. Położył sprawę. Nie ma sensu za nią iść.

Pozdrowił ją ręką, uśmiechnął się i nonszalanckim krokiem wrócił do stolika. Zjadł bez przyjemności lunch, świadomy, że panna Gray wystrychnęła go na dudka.

Ale nabrał przekonania, że w pamiętniku opisała coś, co było dla niej groźniejsze i bardziej przykre, niż mógł podejrzewać. Teraz się go boi.

Simone dotarła do biura roztrzęsiona.

Zamknęła drzwi i opadła na fotel, przyciskając do piersi pamiętnik. Była na siebie zła, że się przestraszyła i uciekła w taki sposób. Ale przeżyła wstrząs w chwili, w której Ryan wszedł do restauracji, a ona stwierdziła, że to facet z kolejki do taksówek na lotnisku!

Czuła się głupio. Tydzień wcześniej myślała, że się do niej przyjaźnie uśmiecha i odwzajemniła uśmiech. W rzeczywistości Tanner raczej uśmiechał się lekceważąco. A ona była na tyle głupia, że uznała go za przystojniaka.

Ale z niej idiotka! Od kiedy daje się zwieść wyglądem, opalenizną i brązowymi oczami? Zrobiła głęboki wydech. Przynajmniej odzyskała pamiętnik. A Ryan Tanner nie poszedł za nią.

To wątpliwe zwycięstwo. Nie oznacza, że nie opisz jej historii... albo historii Belle i Claire.

Ze złością otworzyła dolną szufladę biurka, wrzuciła pamiętnik i zamknęła go na klucz, który wsunęła do wewnętrznej kieszonki torby.

Potem przekreśliła się na fotelu, ustawiając twarzą do komputera. Musi wysłać listy do Belle i Claire. Wyznać, co się zdarzyło i je ostrzec.

Czy kiedykolwiek jej wybaczą?

Ranek nie przyniósł ulgi. Simone wpatrywała się w ekran komputera w napięciu, zagryzając do krwi wargi. Spędziła męczącą bezsenną noc, dręczona koszmarami. Przerzuciła poranne gazety, ale nie znalazła śladu swojej historii, choć była pewna, że Ryan Tanner nie będzie długo czekał z jej publikacją.

Jak to przetrwa? Co pomyślą o niej przyjaciele i koledzy? A dziadek? Pewnie zadzwoniłaby do Murrawinni powtórnie, żeby ostrzec dziadka, ale myśl o jego reakcji powodowała ostry skurcz żołądka.

Co gorsze, niepokoiła się również o Belle i Claire. W nocy dostała od nich e-maile i choć obie zachowały spokój i wyrażały pełną wyrozumiałość, nie winiąc jej za to, co się stało, to wiedziała, że też się niepokoją.

Claire napisała: „Nie powiem, żebym była uszczęśliwiona tym, że moje brudy znajdą się wkrótce na widoku publicznym. Ale bądź pewna, że nie winię cię za to, Simone. Nie twoja wina, że drań postanowił wyrobić sobie nazwisko twoim kosztem. Nie katuj się. To Ryan Tanner zasługuje na to, żeby go skopać. Nie mogę się doczekać, kiedy Ethan do mnie zadzwoni. Przypuszczam, że wkrótce odbędę małą podróż”.

Belle była równie wyrozumiała.

Ale mimo uprzejmości i wsparcia przyjaciółek Simone wiedziała, że się martwią. Obie były znane, ich historie muszą przyciągnąć zainteresowanie mediów, jeśli przeciekną do prasy. Dziewczyny zostaną upokorzone! Kariera prowadzącej poranny show Belle legnie w gruzach. Znana rodzina Claire wpadnie we wściekłość.

A dodatkowo, gdyby rozeszły się wieści o ich himalajskim pakcie, zadania, które miały wykonać, mogą zostać zagrożone. Nie wolno do tego dopuścić. Belle musi odnaleźć swoją siostrę Daisy, Claire zaś rozpaczliwie pragnie wpaść na trop byłego męża, Ethana.

Simone nie mogła dopuścić, aby ich plany zostały zaprzepaszczone. W żadnym razie na to nie pozwoli.

Wystukała dwa słowa - Ryan Tanner - w ulubionej wyszukiwarce internetowej i na ekranie pojawiły się strony linków. Niektóre mogą być fałszywym tropem, ale jedna lub dwie muszą dotyczyć Ryana Tannera, którego poznała. Przy odrobinie szczęścia znajdzie coś, co będzie mogła wykorzystać, żeby... zamknąć mu usta.

Zasłużył na to, prawda?

Kwadrans później uśmiechnęła się zadowolona. Ryan Tanner rzeczywiście pracował wcześniej w „Sydney Chronicle”, a potem w paru londyńskich gazetach.

Ale najbardziej interesujące było to, czego nie powiedział.

Jej prześladowca należał do wielkiej rodziny Tannerów, nazywał się Ryan Davidson Tanner i był synem i przyszłym dziedzicem fortuny zuchwałego i aroganckiego magnata przemysłu wydobywczego, Jordana Davidsona Tannera.

W głowie wirowały jej urywki tekstu, zdania, które notowała, żeby je ewentualnie wykorzystać. „Odsunął się od rodziny... zerwał kontakty z ojcem... zazdrośnie strzeże swojej prywatności... nie widziano go na zdjęciu z nikim z rodziny od ukończenia szkoły...”.

Mogłaby wiele z tym zrobić.

Przystojny wolny facet, spadkobierca jednego z najszlachetniejszych australijskich potentatów finansowych, który odwrócił się od rodzinnej fortuny i wybrał życie pracującego dorywczo dziennikarza. To wymarzony temat dla redaktorki „City Girl”.

I... bardzo strzeże swojej prywatności.

Znalazła żyłę złota. Ale...

Poczuła, że budzą się w niej wyrzuty sumienia. Jeżeli opíše Ryana w „City Girl” wbrew jego woli, wiedząc, że bardzo tego nie chce, nie będzie od niego lepsza. To byłby... szantaż.

Dziennikarstwo może być grą drapieżną, bez skrupułów, ale Simone zawsze szczyła się tym, że odniosła sukces wydawniczy zgodnie z etyką zawodową, bez nieuczciwych chwytów, prymitywnych sensacyjnych historii. Jeszcze raz przeczytała to, co wydrukowała o Tannerach. Czy naprawdę chce to zrobić?

W innych okolicznościach nigdy nie pomyślałaby o szantażu, teraz jednak musi powstrzymać Tannera przed opublikowaniem jej historii, musi chronić Belle i Claire. Bała się zagrożenia z jego strony.

Wzięła głęboki oddech. Sytuacja bez wyjścia wymaga posunięć ostatecznych. Ryan Tanner nie pozostawił jej wyboru. Może jest strasznie bogaty i bardzo przystojny, ale równocześnie nikczemny i niebezpieczny. Bądź twarda, dziewczyno.



Tak, nie będzie się wahać. I z radością popatrzy na Ryana Tannera wystawionego na światła jupiterów „City Girl”. Pokaże mu, że role się odwróciły.

Dlaczego miałyby mieć wyrzuty sumienia? Redakcja na pewno się z nią zgodzi. Nie będzie kłótni. Ryan Tanner jest idealnym kandydatem do najbliższego odcinka gorącej serii „Sekretne życie kawalerów”, publikowanej w „City Girl”.

Dochodziło południe, kiedy Ryan skończył bieg po słonecznej plaży, rzucił na piach deskę surfingową i rozciągnął zmęczone mięśnie.

Odrzucił słone włosy z czoła i wyciągnął z ręcznika telefon komórkowy. Trzy nieodebrane połączenia, wszystkie od tej samej osoby.

Zmarszczył brwi, zastanawiając się, czy sprawdzić, kto dzwonił. W brzuchu burczało mu z głodu.

Ale decyzja została podjęta za niego, bo telefon zadzwonił. Podniósł słuchawkę do ucha.

- Pan Tanner?

Choć przez ostatnią dobę Simon Gray zdominowała jego myśli, to nieoczekiwany dźwięk jej głosu zaskoczył go niczym nagły lewy sierpowy. Musiał wziąć głęboki oddech, zanim odzyskał głos.

- Simone...

- Trudno cię znaleźć - zauważyła z wyrzutem.

- Jestem... dość zajęty.

- Doprawdy? Nikt w redakcji „Chronicle” nie umiał powiedzieć, gdzie jesteś.

- Nie jestem ich stałym pracownikiem. Jestem niezależny.

Pauza.

- Czy pracujesz w tej chwili?

Ryan podrapał się po opalonej piersi, a twarz rozjaśnił mu uśmiech, kiedy popatrzył na falujące morze.

- Mniej więcej. Piszę reportaż o surfingiu.

- Jesteś na plaży?

- Tak.

Oczekiwał szyderczej uwagi, ale zaskoczyła go pytaniem zadany miłym głosem:

- Naprawdę? A na jakiej?

- Dlaczego pytasz? - Ryan uśmiechnął się krzywo. - Chcesz wskoczyć w bikini i dołączyć do mnie? Jest świetna fala i wspaniałe słońce. Przyjedź, nie pożałujesz.

- Płonne marzenia, Tanner.

- Nie lubisz pływać?

- Pływam w basenie w Coogee po godzinach pracy.

Nagle powrócił obraz zgrabnego ciała Simone. Ryan wyobraził ją sobie w kostiumie kąpielowym, a wtedy doszedł do niego stłumiony jęk i zrozumiał, że Simone żałuje podania tej informacji.

Ale szybko odzyskała równowagę. Powiedziała:

- Posłuchaj, a może przyjadę z naszym fotografem, żeby ci zrobił na plaży zdjęcie z deską surfingową?

- Fotograf? - Uśmiech zniknął z twarzy Ryana. - Po co ci fotograf?

- Żeby zilustrować artykuł, który publikujemy. O tobie, panie Tanner. Sama napisałam i przyznam, że jest niezły. Chociaż bardziej demaskatorski niż zazwyczaj bywają nasze teksty.

Ryan zaklął pod nosem. Simone prowadzi z nim jakąś grę i stąd ten nagle zachwały ton. Zmrużył oczy. Przyglądał się młodej matce, która śmiała się na widok malucha goniącego mewę, potem zwrócił wzrok w stronę uderzającej o brzeg fali.

- To nie jest dobry pomysł - rzekł spokojnie.

- Jestem przeciwnego zdania, podobnie jak cała redakcja. Jesteśmy jedno-myślni. Twoja historia jest fantastyczna. Fascynująca! Wymarzony dla nas temat.

Czuł spływający po plecach pot.

- Ciekaw jestem, do czego jestem wymarzonym tematem?

- Do serii w „City Girl” o kawalerach do wzięcia.

Jeszcze raz zaklął, tym razem głośno.

- Nie ma mowy!

- Ależ mylisz się, Ryan. Jestem bardzo zadowolona, bo udało nam się wrzucić twoją sylwetkę do najbliższego numeru. Potrzebne nam jest już tylko dobre kolorowe zdjęcie. Fotografia z plaży będzie idealna.

- Nie wchodzi w grę.

- Nie ma pośpiechu. Jeżeli nie czujesz się przygotowany teraz, możemy umówić się na inny termin albo wykorzystamy jedno z...

- Chyba oszalałaś, Simone. To żart?

- Jestem poważną redaktorką znanego magazynu. Mam za dużo pracy i nie w głowie mi żarty.

Zauważył, jak zmieniła ton. Przestraszona dziewczyna, którą spotkał w „Jade Dragon”, zachowywała się śmiało i pewnie jak na lotnisku, kiedy ją pierwszy raz ujrzał. Miał wrażenie, że dobrze się bawi jego kosztem. Policzył do pięciu i powiedział rozmyślnie nonszalanckim tonem:

- Simone, mylisz się, sądząc, że twoje ambitne zawodowo pracujące czytelniczki zainteresuje jakiś dziennikarzyna obijający się na plaży.

Ze zgrozą stwierdził, że mówi tak jak ojciec.

- Przykro mi, Ryan, ale bardzo się mylisz. Kobiety, szczególnie ambitne, interesują się bogatymi mężczyznami, którzy się maskują.

- O czym mówisz?

- Jesteś postacią z bajki, takiej jak „Księżę i żebrak”. Ale zostałeś zdemaskowany. Jeden z moich dziennikarzy rozmawia teraz z twoim bratem, Christopherem. Chcemy znać więcej szczegółów o fortunie Tannerów.

Ryan zdusił w piersiach jęk, bo wiedział, że wszelki objaw niepokoju przyniesie Simone satysfakcję. Zirytowany westchnął cicho. Dobrze się przygotowała i

odkryła jego związki rodzinne. Nie było to trudne. Na pewno dowiedziała się też o konflikcie między nim i JD.

Skąd miała wiedzieć, że Ryan na siebie zarabia i nigdy nie wziął ani grosza z pieniędzy ojca? Ale to nie może go uratować przed światłami publicznych jupiterów. Jej przemowa była osobliwą zemstą za to, że, w jej przekonaniu, zamierzał opublikować jej pamiętnik. Ona go szantażuje.

- Simone, musimy się spotkać i porozmawiać.

Nie odpowiedziała.

- Pozwól, że cię zaproszę na kolację. W końcu jestem ci to winien.

Tym razem poszedłby na całość: zabrał ją do najdroższej restauracji w mieście, zarezerwował najlepszy stół i zamówił najwyższej klasy wino.

Nadal ani słowa. Ryan przymknął oczy i przeczesał dłonią sztywne od słonej wody i już suche włosy.

- Posłuchaj, Simone. Chyba możesz porozmawiać ze mną i dać mi szansę wyjaśnienia, dlaczego nie powinnaś zamieszczać tego tekstu.

- Muszę się zastanowić.

- Jeszcze co! Chcę to ustalić teraz.

Ale jego pełna irytacji odpowiedź trafiła w próżnię. Simone już się rozłączyła.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Ojej! Jest dobry!

- Dobry? Tylko tyle? Facet jest fantastyczny.

Zespół „City Girl” tłoczył się wokół komputera graficzki redakcyjnej, Karin, wpatrując się w zapierające dech zdjęcie na ekranie. Simone stała z boku i przyglądała się podnieceniu zebranych z niepokojem. Chciała, żeby Ryan Tanner wywołał poruszenie, ale...

- Najlepszy facet do wzięcia, jaki się dotąd trafił - westchnęła Cate. - Ta budowa, mięśnie i ten uśmiech! Czarujący.

- Nie mówiąc już o wiele obiecującym spojrzeniu.

Karin roześmiała się.

- To w stu procentach on. Nic nie poprawiałam. Nie dotknęłam go palcem - westchnęła dramatycznie. - Z przykrością wyznaję.

Dziewczyny pożerały wzrokiem czarno-białe zdjęcie Ryana Tannera, zrobione kilka lat wcześniej na zawodach surfingowych. Reporter sfotografował Ryana zaraz po zdobyciu przez niego tytułu „Człowieka z żelaza” w plażowym triathlonie, konkurencji składającej się z pływania, surfingu i biegu po plaży.

Ryan miał na sobie jedynie czarne slipki, demonstrujące dużo testosteronu. Uśmiechał się do obiektywu z naturalnym wdziękiem, dobrze znanym Simone. Dziewczyny były pod wrażeniem.

- Musi mieć fantastyczną kondycję - szepnęła Donna.

Simone odwróciła wzrok od ekranu. Po swojej rowerowej wyprawie doskonale wiedziała, jak wiele dyscypliny i treningów wymagało od Tannera wzięcie udziału w tych zawodach. Ale teraz nie chciała tego uznać ani zgodzić się otwarcie, że facet jest supermęski. Zwróciła się do Karin:

- Znasz nazwisko autora tego zdjęcia?

Karin skinęła głową i zapytała:

- Mam się z nim skontaktować?

- Dobry pomysł. Jeżeli Tanner nam odmówi, wykorzystamy to zdjęcie. - Simone ze znudzoną miną zerknęła na ekran. - Szkoda, że nie jest kolorowe. Zobacz, czy możesz go trochę powiększyć.

Po paru kliknięciach myszką Ryan Tanner wypełnił ekran.

- Zdjęcie jest zbyt ziarniste, ale dam sobie z tym radę - powiedziała Karin.

- Uwielbiam faceta, który wygląda, jakby wyszedł spod prysznic - westchnęła Donna.

- Cudowny! - Karin spojrzała na ekran, po czym odwróciła się i mrugnęła okiem do Simone. - Może popracować nad pomysłem prysznic? Ręcznik przerzuty przez ramię, jedno nagie biodro. Żeby wyglądał, jakby był w łazience. - Oczy zabłysły jej zuchwale. - Facet do wzięcia do łazienki. Temat do snucia fantazji. Przybliży go każdej kobiecie.

Na myśl o nagim Ryaniu w łazience Simone poczuła się nieswojo. Na litość boską.

- Wkraczamy na śliski grunt praw autorskich.

Jej stłumiony głos wywołał zdumione spojrzenia Donny i Cate.

- Daj mi spróbować - rzekła Karin. - Dla zabawy. Nie czekając na zgodę szefowej, zaczęła zmieniać Ryana, korzystając ze sztuczek programu. Kobiety wpatrywały się w ekran w nabożnym skupieniu. Simone, wbrew swojej woli, też nie umiała oderwać wzroku.

W zdumiewająco krótkim czasie Karin umieściła Ryana na tle seledynowej łazienkowej glazury, z włosami mokrymi, pojaśniałymi od słońca, z białym miękkim ręcznikiem przewieszonym przez opalone ramię. Mięśnie klatki piersiowej i brzucha były widoczne, a prawe biodro nagie. Wydawało się, że na sobie ma jedynie ręcznik.

W pokoju zapadła cisza.

- Ojej, Karin, jesteś genialna - odezwała się w końcu Cate. - To ciacho będzie

marzeniem każdej kobiety.

Donna wydała cichy jęk.

- O rany, będzie niezła sensacja.

Kobiety były tak skoncentrowane na obrazie, że nie usłyszały skrzypnięcia drzwi.

- Co myślisz, Simone? - zapytała Karin.

- Dobrze pytanie, Simone - zabrzmiał męski głos.

Simone wydała stłumiony okrzyk i odwróciła się.

Ryan Tanner. Z krwi i kości. W redakcji.

W pokoju stał Ryan i gniewnym spojrzeniem obrzucał kobiety wokół komputera. Potem, zaciskając ze złością zęby, popatrzył na Simone. Skurczyła się w sobie pod wpływem jego surowego wzroku.

- Oto jak wygląda praca w magazynie „City Girl” - powiedział zimnym tonem.

Twarz Simone wykrzywił grymas. Była dumna ze swojego czasopisma. Podejmowało tematy bliskie jej sercu, jak dzieci ulicy, przemoc w rodzinie, maltretowanie i wykorzystywanie dzieci. Była również dumna z wysokiej klasy rozrywki, jakiej dostarcza. Do diabła, nie pozwoli sobie na słabość, nie ugnie się i nie da się zepchnąć na pozycję obronną.

Za plecami Ryana stała recepcjonistka i odgrywała pantomimę, która wyrażała bezsilność. Simone zdała sobie sprawę, co się stało. Tanner bezceremonialnie minął biedną Rosie. Nie zwracając uwagi na protesty, wszedł do redakcji i odnalazł ten gabinet.

- Czy zawołać ochronę? - bezgłośnie pytała Rosie.

Simone potrząsnęła głową. Rozzłoszczony Ryan może być nierównym przeciwnikiem dla pulchnego, w średnim wieku ochroniarza.

Usiłowała spiorunować go wzrokiem, ale utrudniała jej to świadomość niedorzecznego kontrastu między uśmiechniętym półnagim obiektem fantazji na ekranie

i rozgniewaną, w pełni ubraną osobą w redakcji.

Wszystkie kobiety w pokoju bacznie obserwowały atrakcyjnego mężczyznę.

- Proszę pana - odezwała się Simone. - Wszedł pan do pokoju tylko dla upoważnionych. Proszę poczekać na zewnątrz.

- Nie zamierzam, pani Gray - odparł gniewnym głosem, który znała z rozmowy przez telefon. - Chcę z panią porozmawiać.

- Proszę umówić termin wizyty.

Niestety w jej głosie brzmiał niepokój i brak pewności siebie, i to w obecności podwładnych.

Ryan posłał jej wymuszony uśmiech.

- Możemy zachować formy uprzejmości albo wyjaśnię pani koleżankom, co chce pani osiągnąć.

Niespiesznie przeniósł z niej wzrok na ekran komputera. Simone usiłowała zachować obojętny wyraz twarzy. Zgoda, jego gniew jest uzasadniony. Zostanie upokorzony publikacją swojej historii i zdjęcia w „City Girl”. Ale nie ma litości dla mężczyzny, który przeczytał jej pamiętnik. Nic nie może zmienić jej planów.

Prowadzi wojnę i po jej stronie jest racja.

Przynajmniej Ryan już wie, że nie ma miejsca na sentymenty. Nic jej nie powstrzyma, gdy w grę wchodzi ochrona jej tajemnicy i sekretów przyjaciółek.

- Z pewnością poświęci mi pani czas, aby omówić teraz tę sprawę. W przeciwnym razie... - Urwał i odczekał chwilę, a ona poczuła ciarki na plecach.

Podnosząc brwi, zapytała nonszalancko:

- Mam nadzieję, że nie próbuje mi pan grozić.

Ku jej irytacji uśmiechnął się.

- Ten temat musimy omówić bez świadków.

Simone była przekonana, że na jej twarzy pojawiają się wszelkie odcienie pożaru buszu, który wymknął się spod kontroli. Nie patrząc na nikogo, powiedziała najchłodniejszym, na jaki ją było stać, tonem:



- Mogę panu poświęcić pięć minut.

Zapadła nieznośna cisza. Simone słyszała głośny oddech i z przerażeniem stwierdziła, że dochodzi z jej piersi. W końcu Ryan powiedział:

- Pięć minut najzupełniej mi wystarczy.

Obok niej Donna wydała dźwięk przypominający tłumiony chichot. Simone posłała jej wściekle spojrzenie, a następnie wzruszyła ramionami, podniosła w górę głowę i skierowała się ku drzwiom.

- Proszę za mną.

Nie patrząc na niego ani na zaskoczone współpracownice, lekkim krokiem wyszła z pokoju. Minęła biurko zdumionej asystentki i weszła do swojego gabinetu, gdzie schronieniem miał być stojący za biurkiem skórzany fotel z wysokim oparciem.

Ryan wszedł do pokoju i nagle wydał jej się zbyt wysoki i barczysty. Zajmował niedopuszczalnie dużą część pomieszczenia. Miała nogi jak z waty, więc prędko usiadła. Ryan siadł powoli, a potem rozparł się wygodnie i skrzyżował nogi.

- O czym chce pan rozmawiać?

Uśmiech zniknął mu z twarzy.

- Wiesz, dlaczego tu jestem, Simone. Przerwałaś naszą rozmowę telefoniczną.

- Chyba wyczerpaliśmy temat.

Niecierpliwie potrząsnął głową.

- Z pewnością wiesz, że dotknęłaś mojego słabego punktu, grożąc, że wyjawisz moje związki rodzinne z Tannerami i ich fortuną. Nie mam nic wspólnego z interesami rodzinnymi i zazdrośnie strzegę prywatnego życia.

- Dzięki temu lektura tekstu jest bardzo ciekawa. To naprawdę interesująca historia.

Spojrzał jej w oczy wzrokiem nieoczekiwanie twardym i wyzywającym.

- Może nie doceniasz mojego ojca - rzekł spokojnie. - Czy pomyślałaś, że rozdrażniony JD odda sprawę do sądu? I będzie się cieszył, gdy koszty procesu

urosną tak bardzo, że zmuszą magazyn do zniknięcia z rynku.

Simone zakreśliło się w głowie.

- Nie mówisz serio. Przeprowadziłam małe śledztwo dziennikarskie, zgodnie z zasadami zawodu. Odkryłam ciekawą historię, która zainteresuje wiele młodych kobiet.

- Zgrabne tłumaczenie, Simone. Ale nie można wybielić brudnego szantażu.

- Szantażu?

- Do tego się to sprowadza. Jesteś przerażona, że wykorzystam twój pamiętnik, więc ruszyłeś na polowanie. I udało ci się przyprzeć mnie do muru.

- Skoro mogą to robić inni, to możesz i ty.

- Mnie to nie dotyczy - westchnął. - Co mam zrobić, żebyś uwierzyła, że nie czytałem tego pamiętnika?

Tym razem pod wpływem szczerego spojrzenia brązowych oczu Ryana Simone musiała odwrócić wzrok.

A jeżeli mówi prawdę? Czy to możliwe?

Bała się, że ten człowiek zna jej tajemnicę i może ją wyjawić światu. Zaufanie Ryanowi wydawało się niemożliwe, było niczym skok z samolotu bez spadochronu. Ryan wyczuł jej wahanie.

- Daj się zaprosić na kolację - rzekł łagodnie.

Simone spuściła wzrok. To głęboko niesprawiedliwe, że jego uśmiech i głos tak na nią działały.

- Daj mi szansę, żebym cię przekonał - ciągnął. - Porozmawiajmy nie jak rywalizujący dziennikarze, ale jak wykształceni ludzie przestrzegający zasad etyki. Chronisz swój pamiętnik i słusznie. Chcę, żebyś zrozumiała, że równie wysoko cenię moją prywatność.

Czy mogą przeprowadzić spokojną rozmowę i dojść do porozumienia? Czy żałosne kłopoty z pamiętnikiem udałoby się zakończyć? Z radością zapomniałaby o Ryaniu Tannerze i zajęła prawdziwym zadaniem, które przed nią stało: znaleźć-

niem sposobu, by porozmawiać z dziadkiem i otrzymać jego rozgrzeszenie. Odzyskać w końcu spokój.

- Gdzie się spotkamy? - zapytała z rezygnacją.

- Gdzie chcesz. Moglibyśmy pójść do restauracji, ale ostatnio spanikowałaś i uciekłaś. Przyjdź do mnie - dodał. - Przygotuję kolację.

Gwałtownie odrzuciła głowę do tyłu.

- Do ciebie?

- Albo spotkajmy się u ciebie.

- Nie - powiedziała.

Nie chciała, żeby Ryan Tanner węszył po jej prywatnym królestwie.

- To dlaczego nie spotkać się u mnie?

Z tysiąca powodów, a tylko niektóre z nich miały związek z tym, że był jednym z najatrakcyjniejszych singli w Sydney. Do tej pory nie chciała przyznać, że jest atrakcyjny. Miała mętlik w głowie. Czy spotkanie ma jedynie rozwiązać nieporozumienie?

- To wygląda jak randka, Ryan.

- Dlaczego nie? - uśmiechnął się.

- Bo... bo wyciągasz pochopne wnioski.

- Zgoda. To nie randka, po prostu spotkanie. Ostrzegam cię tylko, że moje mieszkanie jest skromne. Ale nikt nam nie będzie przeszkadzał i jedzenie powinno być niezłe. Potrafię ugotować doskonałe curry. - Uśmiechnął się czarująco.

Pochylił się i napisał swój adres na kartce z jej biurowego notesu. Simone śledziła sposób, w jaki trzymał palcami pióro, zachwyciło ją wyraźne pismo i usłyszała swoje westchnienie. Wiedziała, że się zgodzi.

Ryan obrzucił niepewnym wzrokiem piętrzące się garnki, deski i przyprawy rozrzucone po kuchni. Miał na koncie kilka słuszych posunięć w życiu, ale wątpił, czy zaproszenie na kolację Simone Gray można do nich zaliczyć. Przy-

gotowanie curry nie było problemem. Chodzi o Simone...

Poważnie się angażował i nie miał pewności, czy dobrze robi. Co chciał osiągnąć poza przekonaniem dziewczyny, żeby nie publikowała o nim tekstu?

Pamiętał, jak wyglądała wczoraj w redakcji, wracało wspomnienie wyzwania w jej pięknych oczach i wyniosły ruch głowy, kiedy opuszczała gabinet. Widział kołysanie jej bioder, kiedy za nią szedł. I te bardzo długie nogi.

Właśnie. Co go w niej tak nieodparcie pociąga? Pragnął jej od pierwszego spotkania na lotnisku.

Rozejrzał się. Wiedział, że mieszkanie nie może zrobić wrażenia na kobiecie. Traktował je jak coś w rodzaju testu. Jeżeli kobiecie nie podobało się, jak mieszka, od razu dawał sobie z nią spokój.

Wiele lat temu odciął się od majątku ojca. Przez przekorę spadek po matce zainwestował w programy miejskiej zabudowy, ale nawet nie sprawdzał, czy wartość akcji wzrasta i nie wydawał odziedziczonych pieniędzy na życie. Nigdy nie powiedział ojcu o swojej inwestycji. Nikomu zresztą o tym nie mówił.

Widział, jak ludzie podlizywali się ojcu tylko dlatego, że był nieprzyzwoicie bogaty. I widział, jak kobiety reagują, kiedy dowiadywały się o jego związkach rodzinnych i potencjalnym majątku.

Doświadczył tego w Londynie. Po ingerencji ojca w jego sprawy wieść o fortunie rodzinnej szybko się rozeszła. Jego ówczesna dziewczyna poczuła się dotknięta, że zataił przed nią, iż jest synem jednego z najbogatszych ludzi w Australii. Krzyczała w złości przez pięć minut. A potem stała się nieprawdopodobnie chciwa i wymagająca. Ich związek zamienił się w piekło i zakończył straszliwą publiczną awanturą.

Znał ten wzorzec. Dlaczego powtarza błędy? Dlaczego uparcie szuka ideału, dziewczyny, której będzie się naprawdę podobał Ryan Tanner, ale bez JD. Szuka kogoś, kto zaakceptuje go bezwarunkowo, bez taniego blichtru. Ale to są mrzonki. Jego wypaczona wersja „Mission Impossible”.

Z irytacją podniósł nóż i wbił w marchew.

W co ma się ubrać? Simone przejrzała ubrania w szafie i poczuła niepokój. Pierwszy raz szła na randkę, która była zamaskowanym spotkaniem w sprawach zawodowych. A może odwrotnie?

Jednego była pewna: Ryan wprawia ją w wielkie zakłopotanie. Nie wiedziała, czy chce dobrze wyglądać, żeby wzbudzić jego podziw, czy po prostu poprawić swoje samopoczucie.

Wiedziała, że musi być nadzwyczajnie ostrożna. Napisała maile do Belle i Claire: „Wieczorem mam nadzieję ostatecznie załatwić sprawy z Ryanem Tanne-rem, żebyście mogły odetchnąć z ulgą”.

Musi dotrzymać słowa i wygrać tę ostatnią rundę, musi mieć się na baczności. Nie może zbyt wiele pić ani mówić, musi od początku zyskać przewagę. Nie mogą jej rozpraszać takie szczegóły jak atrakcyjne ciało Ryana, jego czarujący uśmiech czy umiejętności kucharskie.

Wchodzi nadal w grę scenariusz pajaka i muchy. Ryan z pewnością będzie próbował ją oczarować, ale Simone postanowiła, że pozostanie nieugięta. Musi zyskać pewność, że Ryan nie opublikuje jej tajemnicy ani nie ujawni nic na temat Belle i Claire.

Chciała narzucić właściwy ton rozmowy, stąd wahanie przy wyborze stroju. Mogłaby ubrać się w dzinsy, ale straciłaby od wejścia konieczną przewagę. Na szczęście schudła na wyprawie rowerowej i mieściła się w swojej małej czarnej. Wyglądała sztywno. Ale... banalnie. Uzna, że bardzo się starała.

Pomyślała o czerwonej spódnicy z żakietem, ale spódnica była za krótka, a żakiet miał zbyt głęboki dekolt. Granatowy garnitur w prążki byłby dobry i podkreśliłaby niebieski kolor jej oczu, ale jest bez fantazji i zbyt oficjalny. Może coś białego.

Sięgnęła po wiszącą w szafie białą lnianą sukienkę bez rękawów, z dekoltem w karo. Przyłożyła ją do siebie i bacznie się przyjrzała swojemu odbiciu w lustrze.

Sukienka miała prosty szykowny krój i zawsze czuła się w niej dobrze. Poza tym biały kolor dodawał jej pewności. Chyba dlatego, że kojarzył się z cnotą i uczciwością. I niewinnością.

Tak, nie ma wątpliwości. Biały kolor to doskonały pomysł. Chciała mieć pewność, że dziś wieczorem nie pozwoli na żadną poufałość między sobą a Ryanem.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Ryan mówił prawdę, że mieszka skromnie. Simone wysiadła z taksówki na bocznej uliczce w niezamożnej dzielnicy i ujrzała stary szeregowy dom. Z zewnątrz rzucały się w oczy rdzewiejące rynny, niszczące cegły i łuszcząca się farba. Jak na syna miliardera był doprawdy niewymagający. Zagadkowa sprawa...

Kiedy otworzyły się drzwi, uderzył ją cudowny zapach gotujących się potraw. A Ryan wyglądał rewelacyjnie. Miał na sobie spłowiałe džinsy, opadające nisko na biodra, i głęboko rozpiętą białą koszulę. Rękawy zawinał, ukazując umięśnione przedramiona. I ta opalenizna...

Ale największe wrażenie robiły jego brązowe oczy. Spod spłowiałych na słońcu włosów błyszczały inteligencją i serdecznością. Jeżeli dziewczyna nie zachowa ostrożności, może się w nich zatracić.

Uśmiechnął się i powiedział:

- Wyglądasz fantastycznie.

Sprawiło jej to przyjemność, ale nie chcąc tego okazać, potrząsnęła bardzo oficjalnie jego dłonią. Przekraczając próg, weszła do małego przedpokoju z poplamionym lustrem i nierównym rzędem wieszaków.

Po trzech krokach znalazła się w dużym pokoju, który łączył funkcje kuchni, jadalni i salonu. Deski surfingowa i snowboardowa stały w najdalszym rogu pokoju oparte o ścianę, na zniszczonym biurku obok laptopa leżały wycinki z prasy, papier

do drukarki, listy i magazyny poświęcone surfingowi. Pudło kartonowe na podłodze służyło za szafę na dokumenty.

Cóż, dzinsy byłyby lepszym pomysłem, pomyślała.

Dwa krzesła stały przy małym stole, nakrytym obrusem z kawałka nieobrubionego niebieskiego batiku, na nim talerze z czerwonej porcelany, kryształowe kieliszki i serwetki z białego lnu. Na środku stała na talerzyku zapalona świeca, a dekorację uzupełniały rozsypane różowe i białe kwiaty migdałowca. Ryan zadał sobie wiele trudu przygotowując tak ładny stół.

Spojrzała na rząd szeroko otwartych okien w drewnianych framugach i wzięła głęboki oddech. Powietrze było ciepłe, pachniało kwiatami migdałowca i curry. Korciło ją, by się rozluźnić i cieszyć letnim wieczorem. Ale nie mogła. Nadal nie wiedziała, czy może ufać temu mężczyźnie.

Ryan odwrócił się w stronę garnków stojących na kuchence. Patrzyła, jak przykręca kurki.

- Nie kłamałeś, że umiesz ugotować curry.

Uśmiechnął się i lekko wzruszył ramionami.

- Mój repertuar jest ograniczony. Mam nadzieję, że lubisz jagnięcinę.

- Jeżeli smakuje równie dobrze, jak pachnie... - Z rękami złożonymi skromnie na piersiach podeszła do kuchenki. - Naprawdę sam to ugotowałeś?

- Co za pytanie? Podejrzewasz, że kupiłem gotowe danie i w garnkach postawiłem na kuchni?

- Znam osoby, które tak robią. Mnie się też raz czy dwa zdarzyło - dodała, kiedy zauważyła, że zraniła jego męskie ego.

Uśmiechnęła się do niego, ale prędko odwróciła wzrok. Ten mężczyzna za bardzo ją rozprasza.

- Mamy ważne sprawy do omówienia, może nie odwlekajmy.

- Za chwilę. Najpierw podam ci coś do picia. Chcesz wino? Mam nieźle białe.

- Otworzył lodówkę. - A może wolisz piwo?

- Masz sok albo wodę mineralną?

Uśmiechnął się zagadkowo.

- Coś mocniejszego pozwoli ci się rozluźnić.

- Nie jestem spięta. - Niestety zabrzmiało opryskliwie. - Przypominam, że to nie jest towarzyskie spotkanie, Ryan.

- Wyluzuj, Simone.

Nie zamierzała wyluzować.

Podał jej miseczkę z orzechami pistacjowymi.

- Postaw je na stoliku.

Ucieszyła się, że może coś zrobić, ale kiedy odbierała od Ryana orzeszki i poczuła jego palce na dłoni, prawie upuściła miseczkę. Zauważyła błysk w jego oczach i zastanawiała się, czy poczuł jej reakcję.

- Usiądź gdzieś - poprosił - a ja przyniosę drinki.

Serce jej biło niespokojnie, jakby znalazła się w pułapce.

Usiadła w głębokim bambusowym fotelu wyściełanym poduchami w żółto-granatowe paski, zachęcającymi do zapadnięcia się i zrelaksowania. Siedziała wyprostowana, z kolanami złączonymi, krzyżując nogi w kostkach. Uosobienie spokoju.

Ryan nalał do wysokiej szklanki wodę mineralną, dodał lód, a dla siebie wziął piwo, ku jej zdziwieniu chińskie. Czy kupił je z powodu jej niedawnej wyprawy?

Postawił piwo na stoliku i podał jej wodę, ale tym razem była ostrożna i ich palce się nie spotkały.

Usiadł w fotelu naprzeciwko i wzniósł toast:

- Na zdrowie.

Usadowił się wygodnie, nogi wyciągnął pod stolikiem stojącym między nimi. Simone natomiast wyprostowała się jeszcze bardziej.

- Może zaczniemy - powiedziała, mierząc go ponurym wzrokiem.

- Najpierw obiecaj, że nie uciekniesz. W każdym razie nie przed spróbowana-



niem curry.

Z zakłopotaniem przypominała sobie ucieczkę z restauracji.

- Bądź spokojny. Nie ucieknę, zanim nie spróbuję tego dania. Zwłaszcza że zadałeś sobie dużo trudu.

Zauważyła, że spojrzenie Ryana złagodniało i musiała się ostrzec: żadnego roztkliwiania.

- Aha, chcę, żebyś wiedziała - wskazał palcem półkę z surowych desek, opartą na cegłach - tam stał twój pamiętnik, kiedy był w moim posiadaniu. Kurzył się na tej półce. Przerzuciłem na chybił trafił kilka kartek, żeby sprawdzić, czy znajdę coś, co naprowadzi mnie na ślad właścicielki. Ale przysięgam, że go nie przeczytałem. Musisz wiedzieć, że goniłem cię z lotniska taksówką przez pół Sydney.

- Naprawdę?

- Taksówkarz przejeżdżał wszystkie czerwone światła. Może byśmy cię dogonili, gdyby nie deszcz.

Simone siedziała zdumiona. Czy ma nadal uważać tego mężczyznę za wroga? On rozbija ją na każdym kroku. Poza tym bardzo ją pociąga. I budzi ogromną ciekawość. Dlaczego syn Jordana Tannera ukrywa się w skromnym mieszkaniu? Musi się dowiedzieć o nim czegoś więcej.

- Zamierzałeś mnie przekonać, że nie powinnam o tobie pisać w „City Girl” w serii o singlach. Czy chciałeś mi coś opowiedzieć o swojej rodzinie?

- Tylko prywatnie.

- Oczywiście, Ryan.

Popatrzył na nią w zamyśleniu i nagle podjął decyzję:

- Wiele się dowiedziałaś o moim ojcu, przygotowując tekst, ale co wiesz o matce?

O matce? Simone poczuła niepokój. Rozmowy o matkach zawsze budziły w niej lęk.

- Właściwie nic.

Ryan spuścił wzrok, uderzył w oparcie fotela dłonią.

- Moja matka nazywała się Catherine Banning.

Simone zmarszczyła brwi, próbując przypomnieć sobie, skąd zna to nazwisko.

- Jej kariera artystki była krótka, choć błyskotliwa.

- Przypominam sobie. Catherine Banning malowała bardzo ładne obrazy wewnątrz.

- Kochała muzykę i literaturę. W ogóle sztukę. Odziedziczyłem po niej zamiłowanie do literatury. JD i mój brat nie mają czasu na książki, z wyłączeniem książeczek czekowych.

- Czuleś się jak czarna owca?

- Zawsze tak się czułem. - Zrobił długi wydech. - Matka umarła przy moim porodzie.

Chciał się uśmiechnąć, ale bez powodzenia.

- JD stracił Catherine i zyskał mnie. To nie było sprawiedliwe.

Simone zauważyła błysk bólu w jego oczach i natychmiast przestała się o siebie niepokoić.

- Na pewno tak nie myślał.

- Tak właśnie myślał. - Ryan uderzył dłonią w poręcz, wzruszył ramionami i skrzywił się w uśmiechu. - Okrutne zrządzenie losu zabrało mu miłość życia i na otarcie łez pozostawiło mnie.

- Powiedział ci to? - zapytała.

- Nie wprost. Ale przesłanie było jasne.

Ryan udawał, że go to nie boli. Prawdopodobnie tak postępował całe życie. Wyrósł w przekonaniu, że ponosi winę za śmierć matki. Simone aż za dobrze wiedziała, jakie to okropne uczucie. Ryan czuł się wyobcowany z życia ojca i brata. Samotny.

Wiedziała, że poznanie jakiegoś szczegółu z życia osobistego osoby może bardzo zmienić spojrzenie na nią. Siedząc w skromnym mieszkaniu Ryana i słu-

chając jego opowieści, zrozumiała tę nieuniknioną prawdę. Nie potrafiła już traktować go jak wroga.

Ku swemu zdumieniu poczuła chęć, by go objąć i przytulić, zrobić coś, czego nigdy nie zrobiła jego matka.

Czując pieczenie w oczach, podniosła do ust szklanę. Trzymając ją w obu dłoniach, powiedziała:

- Gdyby „City Girl” opublikował twoją historię i powiązał z rodziną, rozjątrzyłby stare rany, prawda?

Ryan skinął głową. Zapadła męcząca cisza, a Simone zastanawiała się, czy Ryan oczekuje od niej podobnej szczerości. Powrócił strach, gwałtowny atak paniki. Aby się opanować, wzięła garść orzeszków.

- Nie gniewaj się, ale nie mam chęci rozmawiać o mojej rodzinie - powiedziała.

- Bądź spokojna - odparł z uśmiechem. I po krótkiej przerwie dodał: - Zrozum, Simone, że nie próbuję dowiedzieć się, co pisałaś w pamiętniku. Jasne, jestem ciekaw, ale nie mam najmniejszego zamiaru na ciebie naciskać. Nie planuję napisać tekstu na twój temat.

- Wierzę ci - powiedziała cicho.

Nie kłamała. Wierzyła Ryanowi. I to było przyjemne uczucie. Do tej chwili nie zdawała sobie sprawy, że była w aż takim napięciu. Ulga sprawiła, że wygodnie oparła się o poduszki i niemal wylała wodę. Szybko odstawiła szklanę. Z trudem powstrzymała uśmiech.

- Czy to znaczy, że nie napiszesz również o Belle i Claire?

- Kim one są?

- To dziewczyny, które poznałam na wyprawie w Himalaje.

- Rzeczywiście. Chyba wspominałaś o nich w reportażu. Oczywiście, że nie napiszę. Nic o nich nie wiem.

- To wielka ulga. Jestem ci wdzięczna.

Z uśmiechem podniósł się z fotela.

- Po tych wyjaśnieniach musimy coś zjeść. Nie mogę przypalić ryżu.

Simone skinęła głową, ale się nie poruszyła. Siedziała jak ogłuszona. Ryan zamknął sprawy zawodowe, nim zjedli kolację. Jeżeli jest to tak proste, dlaczego nie wyjaśnili tego wczoraj w jej gabinecie?

Patrząc na nakryty stół, świecę, wdychając aromat dochodzący z kuchni, domyślała się odpowiedzi: Nie jest to z pewnością czysto zawodowe spotkanie.

Stojący przy kuchni Ryan zawołał:

- Możesz mi pomóc i postawić te rzeczy na stole? Spojrzała na stół, obrzuciła Ryana wzrokiem. Ojej, Simone. Czy wiesz, w co się pakujesz?

Nagle przestało to mieć znaczenie. Wstała i poszła do kuchni. Ryan trzymał parujący ryż, puszysty i idealnie ugotowany. Coś, co jej rzadko się udawało.

- Postaw na stole ryż, a ja przyniosę resztę.

Tym razem zapomniała o ostrożności, kiedy podawał salaterkę. Ciepło jego dłoni niemal ją poraziło. Przerazał ją wpływ, jaki wywierał na nią ten mężczyzna.

Ryan sprawnie przełożył curry do fajansowej miski, wyjął z piekarnika podłomyki, a z lodówki sałatkę z ogórków. Następnie podniósł butelkę wina.

- Chyba wypijesz odrobinę?

Otworzyła szeroko oczy na widok etykiety. To był fantastyczny rocznik.

- Tak, dziękuję.

Zgasił światło w części kuchennej i obdarzył ją zabójczym uśmiechem.

- Nie chcemy patrzeć na ten bałagan.

Pokój zmienił się całkowicie. Przypominał grootę oświetloną migającym płomykiem świecy na stole i lampą stojącą w najdalszym rogu pokoju. Usiedli przy stole, nad którym unosił się egzotyczny kuszący zapach.

Ktoś patrzący z zewnątrz pomyślałby, że Ryan próbuje ją uwieść. Na samą myśl poczuła skurcz w środku. Niewiele mówiła, kiedy nalewał wino, a potem układali na talerze jedzenie. Kiedy włożyła do ust pierwszy kęs, poczuła cudowny

smak.

- Ojej, Ryan, smakuje rewelacyjnie.

Ich oczy spotkały się nad stołem.

- Nie jest za ostre?

Może to złudzenie, ale sposób, w jaki na nią patrzył, sprawił, że zadrżała. Spuściła wzrok, a kiedy znów podniosła powieki, Ryan nadal jej się przyglądał.

- Nie, nie jest zbyt ostre - odpowiedziała. - Jest akurat takie, jak lubię, idealne.

Była przekonana, że się zaczerwieniła. Między nimi wisiał w powietrzu podtekst seksualny, jakby nie rozmawiali o jedzeniu, ale o czymś zupełnie innym.

Seks...

Simone wypła łyk wina i uznała, że ma omamy. Ale czy rzeczywiście? Bardzo długo udawało jej się nie dopuszczać do siebie myśli, że jakaś siła przyciąga ją do Ryana już od pierwszego spojrzenia na lotnisku. Teraz, jedząc z nim kolację, nie mogła nie zauważać chemii między nimi. Serce biło jej jak szalone, przyprawiając o zawrót głowy.

Ryan ciągle na nią patrzył.

- Jesteś bardzo piękna - powiedział cicho.

Nie po raz pierwszy słyszała to z ust mężczyzny, ale zazwyczaj brzmiało to jak tani sposób podrywania. W oczach i głosie Ryana dostrzegała szczerłość. Poczowała ucisk w żołądku.

Ratunku. Stało się. Ryan oczarował ją bez reszty, a ona poddała się jego urokowi. W blasku świateł jego usta były jak wyrzeźbione, a ona chciała poznać ich smak.

Zsunęła na wierzch podplomyka ryż i curry, ugryzła kawałek i uśmiechnęła się.

- Smakuje cudownie.

Milczeli lekko zmieszani, jedząc z apetytem. Simone zastanawiała się, co powiedzieć, by nie brzmiało to zbyt poważnie, ale żyjąc w lękach przeszłości, nie na-

była umiejętności lekkiej pogawędki.

Jej wzrok padł na deskę surfingową.

- Dużo czasu spędzasz na plaży? - zapytała.

- Pewnie więcej niż powinienem.

- Dzięki temu masz fantastyczną kondycję. - Rzuciła na niego pełne aprobaty spojrzenie. - Co najbardziej pociąga cię w surfingu?

- To, że musisz polegać jedynie na własnych umiejętnościach i znajomości morza - odparł po chwili namysłu.

- Człowiek w walce z naturą?

- Raczej człowiek w harmonii z naturą. Ale bez względu na to, jak wysoko oceniasz swoje umiejętności, sukces lub porażka leży w rękach natury.

- Wolisz surfing w konkurencji zespołowej - zauważyła.

- Co wzbudza odrazę w moim ojcu. - Zmarszczył brwi jakby rzucił tę uwagę wbrew sobie. - Powiedz coś o wyprawie rowerowej w Himalaje. To też było zespołowe wyzwanie, prawda?

- Tak, ale stworzyliśmy zespół dopiero na wyprawie, wcześniej się nie znaliśmy. - Upiła łyk wina. - To było niezwykle. Nie przypuszczałam, że w niedługim czasie można zawrzeć tak bliskie przyjaźnie jak z Belle i Claire.

Dołożyła sobie curry. Kiedy po chwili Ryan zaproponował jeszcze jedną łyżkę, poklepała się po brzuchu.

- Za dużo już zjadłam.

- Mam nadzieję, że zmieścisz deser.

- Jest jeszcze deser? Ryan, jestem pod wrażeniem.

- Nie ciesz się, póki nie zobaczysz.

- Pomogę ci sprzątnąć ze stołu.

- Postaw wszystko koło zlewu.

- Czy podać talerzyki i łyżeczki?

- Nie trzeba. - Ryan otworzył zamrażarkę, wyjął dwa lody w papierkach i

uśmiechnął się jak niesforny chłopczyk. - Przyznaję się, kupiłem tylko coś takiego.

Wzięła się pod boki i żartobliwie go skarciła:

- Nie spisał się pan, panie Tanner.

- Ale przynajmniej nie udaję - powiedział, odwijając z papieru oblane czekoladą lody na patyku. - Musisz to docenić.

- Zawsze wysoko cenię lody z czekoladą.

Oczy mu zabłyśły i zrobił krok w jej stronę. Simone ogarnął lęk Bez stołu między nimi czuła się bezbronna. Wręczył jej czekoladowe serce.

- A ty nie zjesz?

- Za chwilę.

Nie odrywając od niego wzroku, odgryzła kawałek czekolady. Chciała powiedzieć coś żartobliwego, ale nic jej nie przychodziło do głowy. Wiedziała, że rozsądnie postąpi, wracając do stołu. Ale jak zaczarowana stała bez ruchu na środku kuchni.

- Masz czekoladę na ustach - wyszeptał Ryan.

Stał tak blisko niej, że gdyby pochylił głowę, ich usta by się spotkały. Simone wstrzymała oddech, połykając ostatni kęs. Ryan wziął z jej ręki patyk po lodach i rzucił do zlewu. Zanim oprzytomniała, ujął w dłonie jej twarz. Spojrzeli sobie głęboko w oczy.

- Marzyłem, żeby cię pocałować od chwili, kiedy ujrzałem cię na lotnisku.

Straciła głowę. Usta Ryana znalazły się tak blisko jej ust, że mogła tylko unieść głowę. Drżała, kiedy wziął ją w ramiona, przywarł do niej biodrami i dotknął ustami jej warg. Były zimne od lodów, ale szybko rozgrzało je bijące od niego ciepło. Całował ją delikatnie, śmiało, bez pośpiechu, namiętnie. Ojej, jak tu nie wierzyć w chemię.

Po paru sekundach poczuła się bezradna i słaba, obezwładnił ją urok tego mężczyzny, dotyk jego pięknego ciała, czar gorących ust, jego objęcia.

Reagował na niego w sposób dla siebie zdumiewający. Pragnęła zatopić się w

nim, zatracić.

Ogarnęło ją pożądanie, więc przyłgnęła do niego mocniej, pragnąc zaspokoić to zatrważające ją uczucie. Nagle rozległo się wściekłe stukanie do drzwi wejściowych. Simone podskoczyła.

Ryan oderwał się od niej, zaklął cicho i spojrzał w kierunku drzwi.

- Nie mam pojęcia, kto to jest.

Rozległo się jeszcze potężniejsze walenie.

- Nie wierzę - westchnął ciężko i pocałował ją w czoło. - Wybacz, Simone.

Oszołomiona oparła się o szafkę kuchenną. Usłyszała dźwięk otwieranych drzwi i zszokowany głos Ryana:

- Co tu robisz?

- Nie byłoby mnie tutaj, gdybyś odbierał telefony.

Słyszała wyraźnie każde słowo. W drzwiach stał niemłody mężczyzna, który był wściekły. Usiłowała doprowadzić do porządku włosy.

- Dlaczego, do cholery, jest tu ciemno? - warknął mężczyzna. - Nie płacisz rachunków za elektryczność? Odciepli ci prąd?

Na litość boską, kto to jest?

- Mam gościa - odparł Ryan nieufnym tonem, jakby często odbywał takie wymiany zdań. - Nie mam czasu na kolejną lekcję, a mojego gościa nie interesuje, co mamy sobie do powiedzenia.

- Nie obchodzi mnie, kto jest u ciebie, szef Banku Światowego czy wysokiej klasy dziwka. Muszę z tobą porozmawiać, synu.

Synu? A więc to ojciec Ryana, słynny JD Tanner. Simone rozejrzała się, zastanawiając się, czy nie uciec do łazienki.

- Powinieneś mnie uprzedzić o wizycie.

- Gdybyś odpowiadał na moje telefony, nie musiałbym marnować czasu i pieniędzy, żeby zamienić z tobą kilka słów.

- To cię gryzie. Koszty samolotu. Możesz przysłać mi rachunek.



- Przestań być taki drażliwy. Trafia się wspaniała okazja i po raz pierwszy w życiu musisz mnie posłuchać.

- Powiedziałem ci, że mam gościa.

Simone czuła się okropnie, słysząc tę wymianę zdań. Zastanawiała się, czy się jakoś nie ulotnić. Ale usłyszała ciężkie kroki i nagle zza ściany oddzielającej drzwi frontowe wyłonił się mocno zbudowany mężczyzna o krzaczastych brwiach. Rozpoznała twarz, którą często widywała w mediach.

JD Tanner ogarnął jednym spojrzeniem pokój, stół nakryty dla dwóch osób, migoczący płomień świecy. Zmrużył przenikliwie oczy, kiedy zauważył Simone. Za jego plecami stał Ryan, którego wzrok wyrażał gotowość popełnienia morderstwa.

Podjmując nagłą decyzję, Simone postąpiła krok do przodu i wyciągnęła do ojca Ryana rękę, w ostatniej chwili przypominając sobie, że jest pewnie lepka.

- Dobry wieczór panu. Jestem Simone Gray.

JD zamrugał i szybko odzyskał ogładę towarzyską.

- Miło mi cię poznać, Simone. - Obrzucił ją uważnym spojrzeniem. - Z pewnością pracujesz dla Banku Światowego.

Simone prawie uśmiechnęła się na to subtelne usprawiedliwienie niesmacznej uwagi, że mogłaby być panienką lekkich obyczajów, ale zachowała powagę, zgodnie z sygnałem danym przez Ryana, którego twarz wyrażała śmiertelne opanowanie.

- Omawiamy sprawy zawodowe, ojczu.

Po raz pierwszy Ryan powiedział do niego „ojczu”.

Simone zauważyła pełne napięcia spojrzenia między dwoma mężczyznami.

- Nie skończyliśmy jeszcze rozmowy - mówił dalej Ryan. - Jako biznesmen powinieneś rozumieć, że musimy być sami. Zadzwoń do ciebie jutro, przyrzekam.

JD skinął głową, ale nadal uważnie przyglądał się Simone. Miała nadzieję, że nie widzi jej obrzmiałych od pocałunku ust.

- Czym się zajmujesz, Simone?

- Jestem dziennikarką - odrzekła, unosząc głowę, by odpowiedzieć na jego apodyktyczne spojrzenie.

- Następny pismak. Powinienem się domyśleć - mruknął niechętnie.

- Simone jest redaktorką magazynu „City Girl” - wtrącił Ryan.

- Redaktorką?

- Naczelną redaktor - dodał Ryan,

Gdy JD spojrział na nią znowu, poczuła się jak mały robak zwijający się pod lupą entomologa. Zastanowiła się, czy jest potargana i czy ma na policzku ślady czekolady. Cieszyła się, że włożyła białą sukienkę.

Spojrzenie JD nie zmiękło, ale odniosła wrażenie, że zauważyła w jego oczach jakby cień aprobaty.

- Cóż, podejrzewam, że macie dużo jeszcze spraw do omówienia - powiedział. Przez chwilę patrzył na nich, potem obrzucił krytycznym spojrzeniem mieszkanie i klepnął się po udach. - W porządku. Odkładam moją rozmowę na jutro.

Zaszczycił Simone czarującym uśmiechem, który zmienił wyraz jego twarzy, i wtedy po raz pierwszy zauważyła podobieństwo ojca i syna.

Potem równie nagle jak przyszedł, JD obrócił się na pięcie i opuścił mieszkanie, życząc im dobrej nocy. Od drzwi wejściowych zawołał na pożegnanie:

- Jeśli ci się uda, Simone, przemów do rozsądku mojemu synowi, bo ma uparty zakuty łeb.

Ryan westchnął z irytacją. Stał zgarbiony, z rękami w kieszeniach dżinsów. Jego ojciec ze swoim znakomitym poczuciem czasu wszystko zepsuł. Kolejny raz.

Spojrzał niespokojnie w stronę Simone, a ona uśmiechnęła się nieśmiało.

- Tak z bliska wygląda magnat przemysłu górniczego.

- JD nie rozpoznałby kopalni, choćby wpadł do szybu.

- Chyba żartujesz. - Jej oczy wyrażały zdumienie. - Jest właścicielem wielu

kopalń. Każdy w Australii słyszał o twoim ojcu. Jest potentatem w przemyśle górniczym.

Ryan uśmiechnął się szyderczo.

- Tak, mój ojciec osiągnął sławę, bo zarobił mnóstwo pieniędzy. Nie zaczynał jako poszukiwacz złota czy górnik, ale wie, jak nabić sobie kabzę zyskami z kopalni.

W głosie Ryana brzmiała gorycz. JD zawsze doprowadzał go do wściekłości. Po wielu latach nadal nie kontrolował swoich emocji, stając twarzą w twarz z ojcem. JD odnosił nad nim emocjonalne zwycięstwo, a Ryan czuł się, jakby został znokautowany w knajpianej burdzie.

- Tym bardziej się cieszę, że zrezygnowaliśmy z publikacji tekstu o tobie - powiedziała Simone.

- Chyba teraz rozumiesz, dlaczego zerwałem z cholernym szablonem Tanne-rów.

Odwróciła się, zebrała talerze i włożyła je do zlewu, jakby chciała posprzątać w kuchni.

- Zostaw to.

- W porządku. - Odkręciła kran. - Muszę przyznać, że twój ojciec ma w sobie pewien ukryty czar.

- Zostaw to - warknął Ryan, łapiąc ją za nadgarstki.

Zamarła.

Ryan puścił jej rękę i westchnął głęboko. Ten wieczór to porażka. I takie było jego życie. Zawsze, kiedy zdarzało się coś dobrego, pojawiał się JD albo na odległość ingerował w jego sprawy. Najlepszym przykładem była jego porażka w Londynie. A teraz, niecały miesiąc po powrocie, to samo się powtarza. W obecności Simone.

Zacisnął pięści. Boże, któregoś dnia może stracić cierpliwość i wymierzyć ojcu cios.

- Powinam już iść - powiedziała Simone.

Westchnął, czuł pustkę w środku. Spojrzała na niego i ruszyła po torebkę, którą zostawiła na stoliku.

- Nie musisz. - Ryan podszedł do niej, uśmiechając się błagalnie. - Nie idź jeszcze.

Wzruszyła smutno ramionami. Wiedział, że nastrój wieczoru prysł. Simone pewnie żałuje ich pocałunku.

Nie patrząc na niego, wyciągnęła telefon komórkowy i zaczęła naciskać klawisze.

- Pozwól, że cię odwiozę.

Spojrzała na niego, marszcząc brwi.

- Proszę. Wypiłem tylko jedno piwo przed kolacją. - Przynajmniej chciał ją odwieźć, kiedy nie mógł uratować wieczoru. Przez ojca. - Proszę, nie uciekaj znów przede mną. - Uśmiechnął się i z radością stwierdził, że przestała marszczyć brwi. - Bardzo było miło, dopóki nie wmieszała się moja rodzina.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ryan rozluźnił się w samochodzie.

Simone poczuła ulgę. Wzburzyło go wtargnięcie ojca, a ją wytrąciło z równowagi. Dostyc miała swoich problemów rodzinnych z przeszłości i nie miała ochoty mieszać się w cudze. Ich role odwróciły się w sposób zaskakujący. Na początku wieczoru to ona była zdenerwowana, ale podczas kolacji jej nastawienie zmieniło się: podejrzliwość przeszła w zaufanie. Wiele się dowiedziała o Ryanie. Ujrzała, jak fałszywie go oceniała. I ten cudowny, namiętny pocałunek.

A wtedy wtargnął jego ojciec i zepsuł piękny wieczór. Ryan załamał się, ujawnił swą bezbronność.

Simone rozpoznała ten ból i bardzo dobrze go rozumiała. Czowała ulgę, kiedy jadąc pustymi ulicami, Ryan powoli wracał do siebie. Rozmawiał z nią żartobliwie, opowiadał o śmiesznym filmie, który widział tydzień wcześniej, i gdy dojeżdżali do domu, oboje się śmiali.

- To mój dom. - Wskazała na wysoki apartamentowiec w połowie ulicy. - Parking jest po przeciwnej stronie.

Zastanawiała się, czy zaprosić Ryana na kawę. Ich pocałunek był bardzo namiętny, ale nie należy posuwać się dalej. Chyba ma rację, prawda?

- Dziękuję ci bardzo - powiedziała. - Cieszę się, że mogliśmy sobie wszystko wyjaśnić. A jedzenie było przepyszne.

- Bardzo mi miło.

Czy to jest pożegnanie? Czy jeszcze go zobaczy? Wystraszyło ją rozpaczliwe uderzenie serca na myśl, że Ryan Tanner może zniknąć z jej życia.

- Co powiesz na filiżankę kawy? - Mój Boże. Dlaczego to powiedziała? - Ty-le, że ja zwykle piję gorącą czekoladę o tej porze - dodała z zakłopotaniem.

O nie, jeszcze gorzej. Teraz zabrzmiała jak zdenerwowana pensjonarka.

- Trudno nie ulec takiej pokusie - odparł Ryan z rozbawieniem w głosie. -

Ostatni raz piłem gorącą czekoladę, kiedy byłem w szkole z internatem.

Silnie odczuwała obecność tego wysokiego, przystojnego mężczyzny u swojego boku, kiedy wchodzili po słabo oświetlonych schodach prowadzących do jej mieszkania. Usiłowała myśleć o gorącej czekoladzie i rozmowie, ale nie umiała zapomnieć jego pocałunku. Poczła ulgę, kiedy znalazła się w mieszkaniu, zapaliła światło. Na własnym gruncie.

Salon i kuchnia stanowiły otwartą przestrzeń, podobnie jak u Ryana, z tym, że jej mieszkanie było dużo większe. Błyszczało nowością i urządzone zostało drogiymi, modnymi meblami.

- Usiądź na stołku, a ja wszystko przygotuję. Na pewno nie wolisz kawy?
- Z chęcią wypiję czekoladę.

Ryan rozejrzał się po mieszkaniu, zauważył fioletową ścianę i gabinet na poziomie antresoli, minimalistyczną szafkę i podłogę z jasnych desek.

- Bardzo tu ładnie.
- Dzięki. Pewnie oczekiwałaś czegoś bardziej tradycyjnego i podmiejskiego.
- Raczej nie. A powinienem?

Patrzył na nią skonsternowany.

Simone prawie podskoczyła z radości. To był ostateczny dowód, że nie czytał pamiętnika. Zawarła w nim długi opis marzeń z dzieciństwa, marzeń o dużym domu z cegieł otoczonym pergolami i ogrodem, ze starym drzewem od frontu. Opisała każdy pokój szczegółowo: wyspę w kuchni, przestrzeń wypoczynkową na niższym poziomie, i wielką jadalnię, zdolną pomieścić wielu gości z okazji świąt.

Ryan rozglądał się zaintrygowany, a ona schowała twarz w szafce, z uwagą wybierając kubki.

- Jakaś część mnie zawsze pragnęła tradycyjnego podmiejskiego domu - rzuciła w jego stronę. - Chyba żeby uciszyć głęboki brak poczucia bezpieczeństwa.
- Nie wiem. To brzmi mało.
- Oryginalnie? - Odwróciła się do niego, przyciskając do piersi ulubione kubki

z niebieskozielonymi ważkami.

Uśmiechnął się przepraszająco.

- Nie miałem na myśli braku oryginalności. Dobrze cię rozumiem. Zazdrościłem dzieciom z dzielnic podmiejskich. Mieszkałem w ogromnej posiadłości, ale marzyłem jedynie o domku z grillem w ogródku, z podwieszonym koszem do gry w koszykówkę i sznurem do suszenia bielizny.

- I żeby dzieci w sąsiedztwie grały w piłkę - z uśmiechem dodała Simone.

- Dobrze to widzisz. - Uśmiechnął się ciepło, a ona odwróciła się i zajęła przygotowaniem czekolady.

Należało przypomnieć sobie wykład, który do siebie wygłosiła na początku wieczoru. Żadnego rozczulania się nad Ryanem. Nic się w niej nie zmieniło. Przeżywa emocjonalny zamęt. Ma za sobą pasmo nieudanych związków...

Dozgonna miłość, podobnie jak dom ze starym drzewem przed wejściem, okazały się fantazją, głupią mrzonką. Tak było za każdym razem.

Za jej plecami mleko zaczęło kipieć.

- Na twoim telefonie miga światełko. Pewnie masz wiadomość - powiedział Ryan.

Aparat telefoniczny stał na kuchennej wyspie, więc mieszając czekoladę, zerknęła w jego stronę. Mogła dzwonić Belle lub Claire, by dowiedzieć się, czy doszła do porozumienia z Ryanem. Albo miały jej coś do powiedzenia.

- Przepraszam - rzuciła w stronę Ryana i wykreśliła numer poczty głosowej. To nie była Belle ani Claire.

Dzwoniła gospodyni dziadka. Na dźwięk jej głosu Simone poczuła ucisk w gardle.

- Mówi Connie Price. Muszę cię uprzedzić, że mimo moich perswazji Jonathan odmawia skontaktowania się z tobą. Ostatnio stał się uparty i nieczuły. Przykro mi, Simone. Nic na to nie poradzę. Przed przyjazdem na Boże Narodzenie musisz wiedzieć, jak się sprawy mają.

Wiadomość od Connie ją przybiła. Odłożyła słuchawkę i usiadła załamana. Jeżeli dziadek nie chce z nią rozmawiać, to jak ma wyjawić mu swoją straszliwą tajemnicę? Jak uzyskać przebaczenie?

- Nic złego, mam nadzieję?

Najgorsze, co może być.

Podniosła oczy, a serce jej mocniej zabiło, kiedy zauważyła pełne współczucia oczy Ryana.

- Wiadomość o dziadku - powiedziała. - Nie jest chory i nic mu nie dolega. Po prostu nie dzwoni do mnie od dawna.

- Czy mieszka w Sydney?

- Nie, na zachodzie, w gospodarstwie zajmującym się hodowlą owiec, które nazywa się Murrawinni. Po drugiej stronie Warrumbungle - wyjaśniła, wrzucając łyżeczki do zlewu. - Mieszkałam tam jako dziewczynka i zawsze wspominam ze wzruszeniem. To był wspaniały okres w moim życiu.

Zauważyła w oczach Ryana zainteresowanie i postanowiła zdobyć się na odwagę.

- Mój ojciec był żołnierzem w Wietnamie i zginął przed moim urodzeniem, więc matka zawiozła mnie do dziadka. Wczesne dzieciństwo spędziłam na zabawach z dziećmi z buszu i nauce jazdy na koniu.

Podawała Ryanowi kubek z czekoladą.

- Miałaś radosne dzieciństwo.

- Cudowne. Bawiłam się z jagniętami, sierotki karmiłam mlekiem z butelki i bardzo je kochałam. Dziadek brał mnie na ryby, a potem piekł je w ognisku nad rzeką.

- Miałaś szczęście.

Ale nie trwało ono wiecznie.

Simone wcześniej dowiedziała się, że szczęście nie trwa długo. Kiedy miała dziesięć lat, matka powtórnie wyszła za mąż i przenieśli się do Sydney, gdzie za-



mieszkały z ojczymem, Haroldem Pearsonem. Odtąd ich życie zmieniło się w koszmar.

- Usiądźmy wygodnie na kanapie - powiedziała, żeby nie myśleć o drugim małżeństwie matki.

Przeszli przez pokój, do miejsca, gdzie stały dwie obite czarną wełną sofy. Simone była ciekawa, czy Ryan usiądzie obok niej, ale wybrał sofę po przeciwnej stronie.

- Opowiedz mi o dziadku - poprosił.

Z przerażeniem stwierdziła, że nie potrafi. Wspomnienie Harolda Pearsona zamknęło jej usta, powrócił znajomy lęk. Cholera. Tak dobrze jej szło. Żałowała, że nie potrafi rozmawiać o swojej rodzinie tak jak inne dziewczyny. Ale inne dziewczyny nie miały matek, które umarły w więzieniu skazane za zabójstwo męża. Inne dziewczyny nie miały tak przerażających wspomnień. I straszliwej tajemnicy.

Wypiła łyk czekolady i uśmiechnęła się z przymusem.

- Dostyc opowieści o mnie. Powiedz, o czym zamierzasz pisać jako wolny strzelec. Coś na temat surfingu?

- Pewnie tak. - Wbił oczy w kubek z czekoladą, jakby zastanawiał się, co powiedzieć. - Bardzo bym chciał napisać o agencjach turystycznych, które odkrywają nieznanne miejsca na Jawie i Polinezji Francuskiej. Zarabiają kupę forsy kosztem miejscowej ludności. Wolałbym, żeby mieszkańcy mieli więcej korzyści z udostępniania swoich plaż rekinom handlu turystycznego.

Simone ukryła zdziwienie. Spodziewała się po Ryanie czegoś mniej poważnego, na przykład sprawozdania z zawodów w windsurfingu.

- Brawo - powiedziała serdecznie. - Należy bronić słabszych. Jakie jeszcze przygotujesz tematy?

- Poszukuje się najwyższej fali. Istnieje zjawisko na Oceanie Indyjskim w pobliżu Tasmanii zwane górą morską. To jest prawdopodobnie najwyższa fala na świecie. Wiele bym dał, żeby o tym napisać. - Uśmiechnął się lekko. - Ale chyba

nie interesuje cię szczegółowa analiza tematów?

Mówiąc szczerze, coraz bardziej interesowało ją wszystko, co dotyczy Ryana. Uprawiali ten sam zawód. Poza tym rozmowa o pracy jest bezpieczniejsza niż o rodzinie.

Ryan wypił czekoladę i odstawił kubek.

- Głupio mi, że dałem się zirytować ojcu. Popsułem nam wieczór - powiedział.

- Ale już ci przeszło.

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Mam nadzieję, że będziemy nadal się spotykać.

Serce Simone zabiło mocniej. To był moment krytyczny. Bardzo podobał jej się Ryan, ale czy jest właściwą dla niego kobietą? Była beznadziejna w związkach. Nigdy nie pozwalała sobie na szczerść z lęku, że może wyjść na jaw jej tajemnica.

Bezpiecznie mogła się umawiać jedynie z facetami, którzy nie szukali stałych związków. A zaczęła podejrzewać, że mimo chłopięcego wdzięku surfera Ryan jest poważnym i myślącym człowiekiem. Ona zaś unikała głębszego uczuciowego zaangażowania. Wyznanie, jakie uczyniła wobec Belle i Claire w Himalajach, było czymś niezwykłym. Jej świętą zasadą bowiem było unikanie sytuacji, które zmuszałyby do rozmowy o przeszłości i rodzinie. Stąd w jej życiu pasmo zerwanych związków.

Ryan przyglądał się jej uważnie, czekając na odpowiedź. Wzięła głęboki oddech i zaczęła:

- Może to zabrzmie dziwnie, bo dopiero się poznaliśmy, ale jak pewnie wywnioskowałeś z mojego podejścia do pamiętnika, mam kilka problemów. Ty masz kłopoty z ojcem, ale ja osiągnęłam najwyższy kunszt w unikaniu rozmów o mojej rodzinie. - Spojrzała na dłonie, które kurczowo ścisnęła na kolanach. - Są sprawy, których nie chcę wyjawiać nikomu i dlatego uciekam, kiedy związek staje się zbyt głęboki. Zawsze usiłuję trzymać na wodzy uczucia i w końcu, cóż, to nie wpływa

dobrze na moje relacje z mężczyznami.

Spojrzała na Ryana, oczekując z jego strony dezaprobaty, ale zdumiał ją czuły wyraz w jego oczach. Po chwili pojawił się na jego twarzy lekko kpiący uśmiech.

- Uważasz, że stanowisz wyzwanie?

- Jestem nie lada wyzwaniem, Ryan. Tylko komu to potrzebne?

- Nie mam pojęcia - odrzekł. - Trudno szukać sensu w takich kwestiach. Kto zrozumie, skąd się bierze pociąg seksualny, magiczny urok przyciągający do siebie ludzi.

Pociąg seksualny, ojej.

- Ale nie wybiegajmy do przodu - dodał. - Nie proponuję kontraktu na życie. - Spojrzał jej w oczy. - Co nie znaczy, że nie możemy się lepiej poznać.

Chyba miał rację. Była szalona, zajmując się swoją niemożnością zaangażowania w poważne związki, kiedy ona i Ryan zjedli jedną wspólną kolację, wypili czekoladę i raz się pocałowali. Ale pocałunek był zniewalający.

Uśmiechnęła się niepewnie.

- Co myślisz? - zapytał.

Serce jej biło jak szalone. Nie podejrzewała, że może odczuwać taką fascynację jakimś mężczyzną. Ryan wstał.

- Z radością zrobię pierwszy krok, jeśli oczywiście chcesz.

Tak, bardzo chciała.

- Taktyka małych kroków bardzo mi odpowiada.

Również wstała, a Ryan przyciągnął ją do siebie. Zamarła w napięciu, oczekując następnego cudownego pocałunku, ale Ryan dotknął jedynie ustami jej czoła i pocałował muśnięciem powieki. Doznała elektryzującego, szalonego przeżycia. Czowała napięcie skóry, kiedy jego wargi przebiegały po jej policzkach, brodzie, szyi. Delektowała się niezwykle czułym dotykiem, cudownie namiętą pieśczętą.

Myślała, że zemdleje, kiedy powoli i z tkliwością całował jej szyję. Kiedy dotknie ust? Nie mogła się doczekać tej chwili. Nagle Ryan odsunął się od niej.

Musiał spostrzec na jej twarzy zdumienie.

- Umówiliśmy się, że nie będziemy się spieszyć, prawda? - Uśmiechnął się, dotknął lekko czubka jej nosa, a potem ruszył w kierunku drzwi. - Dzięki za czekoladę - zawołał przez ramię. I dorzucił: - Czy chcesz się ze mną spotkać jutro wieczorem?

Jutro wieczorem? Przez chwilę zbierała myśli.

- Tak, chętnie - odpowiedziała.

- Zadzwoń do ciebie.

Z trudem łapiąc oddech, usiadła na sofie. Co Ryan z nią zrobił? Nigdy nie była tak podniecona, a przecież nawet nie pocałował jej w usta. Jak mu się to udało?

Kiedy dotarł do domu, zauważył migające światelko telefonu. Zmarszczył brwi, wahając się, czy wysłuchiwać wiadomości o tej późnej porze. Mógł to być kolejny wykład ojca. Ale jeżeli dotyczy pracy.

Nacisnął guzik.

- Mówi Simone. Przepraszam, ale przypomniałam sobie, że jutro jestem zajęta. Mam stałe zobowiązanie. Nie wiem, jak mogłam o tym zapomnieć. Musiałam ci od razu powiedzieć, żebyś nie robił planów. Może przełożymy spotkanie na inny dzień?

Westchnął ciężko. O co tu chodzi?

Zasłonił oczy dłońmi i nie mógł uwierzyć w swoje rozczarowanie. Jeżeli nie będzie ostrożny, wygłupi się przed tą dziewczyną. A może już za późno.

Zacisnął zęby i podniósł słuchawkę. Jeżeli nie poda ważnego powodu, nie chce mieć z nią do czynienia. Są granice. Wykręcił numer i odezwał się ostro:

- Simone?

- To ty, Ryan? - Chyba już zasypiała.

- Właśnie odebrałem twoją wiadomość.

- Bardzo mi przykro, ale nie uda mi się jutro spotkać.

- To powiedziałaś. - Opadł na fotel i wyrównał oddech. - O tej porze roku masz pewnie dużo zajęć, mnóstwo przyjęć z okazji nadchodzących świąt.

- To nie jest przedświąteczne przyjęcie, Ryan. Gdyby tak było, poprosiłabym, żebyś ze mną poszedł. Przykro mi, że zapomniałam o jutrzejszych zajęciach. Miałam zamęt w głowie, kiedy wychodziłeś - dodała z wahaniem.

Miała rację, oboje byli trochę oszołomieni.

- W środy wieczorem uczę pływać.

- Kogo uczysz pływać? - Tego się nie spodziewał.

- Uczę pływać dzieci ulicy.

Zdziwiony zamilkł na chwilę. Brał pod uwagę różne możliwości. Na przykład Simone bierze w środy lekcje yogi, lekcje rysunku albo ma wizytę u kosmetyczki, ale zajęcia pływania dla dzieci ulicy! Taka ewentualność nie przyszła mu do głowy!

Może nie powinno go to dziwić. Celem rowerowej wyprawy w Himalaje było zebranie pieniędzy na dzieci ulicy. Pewnie stanowi to klucz do zrozumienia prawdziwej Simone, którą chciał lepiej poznać.

- Robisz świetną robotę - zauważył, usiłując zachować równowagę między ciekawością a zbytnim wścibstwem. - Założę się, że dzieci uwielbiają te lekcje.

- Tak, rzeczywiście. - W jej głosie brzmiała ulga, zadowolenie z jego aprobaty. - Zdziwiłbyś się, jak poważnie moja trójka traktuje pływanie. Oczywiście dobrze się również bawią, ale to nie tylko zabawa. Bardzo się starają, ćwiczą oddychanie i ruchy kończyn. Pływanie daje im wiarę w siebie, lepszy obraz swojej osoby. A poza tym jest to dodatkowa umiejętność.

- Robisz fantastyczną rzecz, Simone - powiedział, leżąc wygodnie w fotelu, absurdalnie szczęśliwy.

- Po zajęciach zwykle idziemy na hamburgera. Właściwie... - zawahała się - może zabrzmiało to głupio...

- Mów wprost.

- Możesz odmówić, ale zastanawiam się, czy nie chciałbyś do nas dołączyć.

Na hamburgera.

Bez wahania powiedział:

- Oczywiście. Bardzo chętnie.

- Dzisiaj dołączy do nas mój przyjaciel - Simone uprzedziła następnego wieczoru Homera, Dawida i Pink, kiedy szli z basenu do baru z hamburgerami.

Dwunastoletni Dawid spojrzał na nią podejrzliwie.

- Kim on jest?

- Bardzo miły facet. Nazywa się Ryan.

- Czy to twój chłopak? - zapytała Pink, nieśmiała drobna trzynastolatka.

Simone chciała w pierwszej chwili zaprzeczyć. Ale ta trójka nie zaufałyby komuś obcemu.

- Tak, to mój chłopak. Bardzo mi na nim zależy i nie chcę żadnych przykrości.

Pink uśmiechnęła się znacząco, Dawid podniósł w górę oczy i wyszczerzył zęby, ale Homer z rękami w kieszeniach został w tyle i kopnął pustą puszkę.

- Chyba odpuszczę sobie dziś hamburgera. Nie jestem głodny.

Simone wiedziała, że to wykręt. Homer zawsze był wściekle głodny, ale nie ufał obcym.

- Mam pomysł - powiedziała, mając w pamięci wczorajszy entuzjazm Ryana, kiedy dowiedział się o zajęciach z dziećmi. - Jeżeli się postarasz, Ryan może cię nauczyć surfowania.

- Ja już potrafię surfować - odparł, choć wszyscy wiedzieli, że kłamie.

Homer najslabiej pływał z całej trójki.

- Czy mógłby mnie nauczyć? - Oczy Dawida błyszczały spod ciemnych wilgotnych po basenie loków. Rywalizował z Homerem, od którego był rok młodszy.

- Zapytam go. Jest jednym z najlepszych zawodników, Miałbyś szczęście, Dawid. - Kątem oka zauważyła napięcie na twarzy Homera.

Zbliżyli się do baru. Ryan czekał na zewnątrz, stojąc pod neonem, który rzu-

cał czerwone i niebieskie błyski na jego podkoszulkę.

- To on? - szepnęła Pink, próbując uczesać palcami rude zwichrzone włosy. - Ojej, Simone, niezły.

To była najwyższa pochwała w ustach małej nieustępliwej Pink.

Simone rzuciła przez ramię szybkie spojrzenie. Homer był w niewielkiej od nich odległości. Posłała chłopcu krzepiący uśmiech, wiedząc, jak bardzo chce zostać, ale rozumiała jego niepewność i lęk w obliczu nieznanego. Homer żył z sobie znanych tylko kombinacji i nie wszystko, co robił, było zgodne z prawem, musiał więc zawsze mieć lic na baczności.

- Poprosiłam Ryana, żeby przyszedł, bo chciałam, żeby was poznał - powiedziała. - Ale jeżeli nie chcesz go tu, Homer, on to zrozumie.

Chłopak stał i wpatrywał się w chodnik, po czym westchnął i spojrzał na Ryana, mrużąc oczy.

- Przysięgasz, że jest w porządku?

- Przysięgam.

- Pewnie nic mi się nie stanie - wymamrotał.

Simone, czując się jak kwoka z kurczętami, poprowadziła swoją gromadkę na spotkanie z Ryanem, który właśnie awansował na jej chłopaka.

- Gdzie oni teraz idą? - zapytał Ryan, kiedy patrzyli na znikającą w ciemności trójkę.

Odniósł wielki sukces. Pink od pierwszego wejrzenia straciła dla niego głowę i stała się nieśmiała, ale Dawid i Homer rozluźnili się w serdecznym ciepłe emanującym z Ryana. Dawid, zapalony pływak, zadawał mnóstwo pytań o surfing, bardziej praktyczny Homer badał szanse zarobku przy woskowaniu desek.

- Nie chcemy wiedzieć, gdzie idą - odrzekła cicho. - Pink czasami idzie do domu, jeżeli uważa, że jest bezpiecznie. Ona jest bardziej dzieckiem na ulicy niż dzieckiem ulicy. Przychodzi i odchodzi, ale chłopcy... - Potrząsnęła głową. - Nie mówią mi i wiem, że nie chcą, żebym pytała.

Ujrzała na jego twarzy ból i musiała się powstrzymać, żeby go nie pocałować.

- Jest punkt, w którym muszę postawić granicę - powiedziała. - Uczę ich pływać. Obecnie nic więcej nie mogę zrobić.

- Jak je spotkałaś?

- Pisałam artykuł o dzieciach ulicy. Zrobiłam dużo wywiadów z ludźmi, którzy im pomagają, i wciągnęłam się w ten problem. Zaczęłam pracować raz w tygodniu w jednej z kuchni, ale potem usłyszałam o nowym programie sportowym. Niektóre dzieci wstępowały do drużyn sportowych, ale byli tacy, jak moja gromadka, którzy źle funkcjonowali w liczniejszej grupie.

Uśmiechnęła się do niego radośnie.

- Takie samotne wilki, jak my. A ponieważ dobrze pływam... to tak się to zaczęło - wzruszyła ramionami.

- A co my teraz zrobimy?

Miał ciepłą skórę, mocną dłoń, a jego uścisk wywoływał w niej cudowny dreszcz.

- Chyba powinnam iść do domu - powiedziała. Prosto do domu. Sama. Wypić gorącą czekoladę i przeczytać dobrą książkę.

Ale Ryan miał inny pomysł.

- Chodźmy na spacer po plaży. Możemy posiedzieć na piasku i posłuchać szumu morza. Zobaczysz, że ci się spodoba. To jedna z moich ulubionych przyjemności.

Chciała lepiej poznać Ryana, ale spacer po plaży to zbyt romantyczne. Niebezpiecznie romantyczne. Simone walczyła ze sobą całe dwie sekundy, zanim się poddała. Jakże mogła odmówić? Ryan był tak miły dla jej małej gromadki.

Piach był ciepły, a od morza wiała świeża słona bryza. Siedzieli w kojącej ciszy, patrząc na księżyc, który oświetlał plażę i nakreślał srebrną ścieżkę na atramentowo czarnej wodzie.



Ryan z zadowoleniem słuchał opowieści Simone o dzieciach, o niestabilnym życiu rodzinnym Pink, o programie detoksu Dawida i o Homerze, który po śmierci matki z przedawkowania narkotyków znalazł się na ulicy i zarabiał, odprowadzając z parkingu sklepowe wózki.

- Te dzieci mają autentyczne problemy. To pozwala mi nabrać dystansu do pretensji, jakie mam do JD.

Skinęła głową.

- Dzieci ulicy są bardzo dzielne. To cud, że choć doświadczyły tylu krzywd i bólu, potrafią rano wstać i stawić czoło światu.

- Jesteś bardzo zaangażowana w ich sprawę, prawda?

W świetle księżyca jej oczy straciły blask.

- Kiedyś sama byłam o krok od zostania dzieckiem ulicy.

- Czy to znaczy, że uciekłaś z domu?

Skinęła głową.

- Mój ojczym był bardzo... - Zaciśnęła wargi i odwróciła głowę, żeby nie widział jej twarzy. - Miał problem alkoholowy i katował moją matkę.

Kilka metrów dalej fale uderzały o brzeg. Ryana przeszedł dreszcz. Był niemal pewien, że to ojczym jest przyczyną kłopotów Simone, jest częścią tajemnicy, do której robiła aluzje. Nerwowo kreśliła linie na piasku.

- Ale nie potrafię o tym rozmawiać. - Gdy spojrzała na niego, zobaczyła w jej oczach łzy. Na ustach pojawił się grymas. Wstała gwałtownie i oddaliła się od niego.

Nie wiedział, czy ma za nią pójść, więc czekał. Po dłuższej chwili zatrzymała się i odwróciła. Stała w świetle księżyca rzucającym blask na jej włosy i wyglądała pięknie. Zawróciła i szła po srebrnym piachu w jego stronę, kołysząc biodrami i patrząc mu prosto w oczy. Poczł napięcie, kiedy uklękła u jego boku.

Żałował, że nie ma takiej mocy, która pozwoliłaby mu uwolnić Simone od ciężaru przeszłości. Musiała przeżyć coś dramatycznego. Był pewien, że pragnęła o

tym opowiedzieć. Zawsze jest lżej, kiedy człowiek coś z siebie wyrzuci.

- Przykro mi, Ryan - powiedziała. - Uprzedzałam cię o moich fobiach i problemach.

Dotknął delikatnie jej ramienia. Miała ciepłą, gładką skórę. Nieskończenie miłą w dotyku.

- Nie mów nic, czego nie chcesz.

Wydawało się, że czas się zatrzymał. Ryan czuł pulsującą w żyłach krew, słyszał za plecami szum pojazdów z ulicy, przed sobą zaś dźwięk uderzających o brzeg fal. Widział nad głową świecące gwiazdy, a obok niego klęczała niczym syrena kusicielka, Simone o księżycowo srebrnych włosach.

Umówili się, że nie będą się spieszyć, ale uczucia wymykały mu się spod kontroli. Wiedział, że muszą iść, jeżeli nie chce zupełnie stracić głowy.

Podał Simone dłoń i pomógł stanąć na nogi.

- Niestety ojciec zobowiązał mnie do wzięcia jutro udziału w przyjęciu przedświątecznym. Ma to związek z akcją promocyjną jednej z firm. Z jakiś powodów nalega na moją obecność. Nie sądzę, żebyś chciała tam ze mną iść.

Roześmiała się cicho.

- Nigdy nie dostałam bardziej kuszącej propozycji.

Zabrzmiało to atrakcyjnie.

Uśmiechnął się zakłopotany.

- Szczerze mówiąc, wolę nie dawać ojcu okazji do wyciągania wniosków na twój temat. Na nasz temat.

- Dobrze, że mnie uprzedzasz. Będę o tym pamiętać, jeżeli go znowu spotkam. - Ucisnęła lekko jego dłoń. - Nie przejmuj się. Moja asystentka coś dzisiaj wspominała o przedświątecznym przyjęciu naszej spółki wydawniczej, na którym powinnam być obecna. Poza tym nie możemy się spotykać trzy wieczory z rzędu, Ryan. W końcu umówiliśmy się na małe kroki, prawda?

Miała rację. Niepokoił się, że tak łatwo o tym zapomina. Pędził w zawrotnym

tempie na łeb na szyję. Nie przestawał myśleć o Simone ani na chwilę.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Siedziała przed lustrem w czerwonej, jedwabnej, bardzo drogiej sukience i mierzyła kolczyki matki z diamentem i perłą. Pokręciła głową, podziwiając ich klasyczne piękno.

Wyglądały cudownie, a ona potrzebowała czegoś, co zrobi wrażenie na wieczornym przyjęciu. Będą tam najlepsi jubilerzy Sydney. Przybędą najwytworniejsze kobiety, a za łączną wartość biżuterii prezentowanej przez nie można byłoby spłacić cały krajowy dług.

Wahała się, czy włożyć cenne kolczyki. Były jedyną wartościową biżuterią w posiadaniu jej matki. Dziadek ofiarował je Angeli z okazji ślubu z Douglasem Grayem.

Simone spoglądała na perły błyszczące delikatnie na dłoni i wyobraziła sobie matkę, która, ubierając się do ślubu, przekłada przez dziurki w uszach cienkie złote druciki, a serce jej przepęlnia podniecenie i nadzieja. Dzięki Bogu nie wiedziała...

Simone westchnęła. Chyba dzisiaj nie powinna wkładać kolczyków i myśleć o matce. Będzie zdenerwowana, a powinna być rozluźniona, czarująca i błyskotliwa. Ale perły rzuciły na nią urok. Prowadzona niewidoczną ręką otworzyła szufladę toaletki i wyjęła zdjęcie rodziców. Zakreśliły się w jej oczach łzy, kiedy patrzyła na śliczną uśmiechniętą dziewczynę u boku przystojnego męża w wojskowym mundurze.

Wpatrzyła się w ojca i usiłowała sobie wyobrazić, co czuł, kiedy w wieku dziewiętnastu lat wysłano go na wojnę, z której miał nie wrócić. Jaki był? Na jego twarzy malowała się powaga. Ale czy można się temu dziwić? W oczach miał błyski świadczące o poczuciu humoru. Czy się ucieszył, kiedy się dowiedział o jej porzuceniu?

Czuła straszny żal, że go nie poznała.

Marzyła o rozmowie z matką. Chociaż jednej. Jakże pragnęła porozmawiać z kimś o swojej rodzinie! Wyznanie uczynione Belle i Claire było wspaniałym przeżyciem, ale ten wieczór teraz wydawał się nierzeczywisty, jak sen. Jeżeli nigdy nie porozmawia o rodzicach, to się w końcu załamie. Wyobraziła sobie, że opowiada o nich Ryanowi, że wszystko mu wyznaje. Zobaczyła przerażenie na jego twarzy, co sprawiło, że po jej policzkach popłynęły łzy.

Nie, nie wolno jej płakać. Już się umalowała.

Nie pomogło. Łkała rozpaczliwie, kiedy wróciły wspomnienia o matce, o czułych objęciach jej ramion, czytaniu bajek na dobranoc i śpiewaniu przy pracy w domu przebojów z lat siedemdziesiątych. Pamiętała, że kiedy chorowała na ospę, matka smarowała ją delikatnymi, łagodnymi ruchami dłoni, podawała sucharki i herbatkę, kiedy bolał ją brzuch, a kiedy zaczęła miesiączkować, przynosiła do łóżka termofor.

Nagle wróciły złe wspomnienia. Wszystko, co zdarzyło się później, zalało ją ponurą falą grozy i poczucia winy. Nie, nie wolno jej o tym myśleć. Kolczyki rzuciła na szklaną tackę i skoczyła na nogi. Drżącymi palcami rozpięła sukienkę.

Roztrzęsiona pobiegła do łazienki. Musi umyć twarz i jeszcze raz się umalować. A to oznacza spóźnienie. Dyrektor generalny będzie miał jej za złe.

Ryan obrzucił wzrokiem marmurowe podłogi i lustrzane ściany sali balowej i zirytowany starał się rozluźnić sztywny kołnierzyk koszuli. Nie potrafił zrozumieć, jak dał się namówić ojcu na ten cyrk. Nic go nie obchodzili jego wspólnicy.

Ale to był kompromis. Udział w dzisiejszym przyjęciu zwalniał Ryana z obowiązku uczestniczenia w tradycyjnej świątecznej kolacji Tannerów. To mu bardzo odpowiadało. Mógł uniknąć rodzinnego spotkania, na którym podkreślano wybitne osiągnięcia jego brata i przeciwstawiano Ryanowi, nieudacznikowi.

Przywykł do zawierania podobnych kompromisów z ojcem. Wszystko w życiu JD było przedmiotem negocjacji. Jego pozorna wielkoduszność zawsze miała

swoją cenę. Ale tego wieczoru, kiedy Ryan lustrował wzrokiem rząd biznesmenów we frakach i kobiet w błyszczących wieczorowych toaletach, nie pojmował, dlaczego ojciec chciał go tu widzieć. Nie przedstawił go żadnemu ewentualnemu pracodawcy ani żadnej kandydatce na żonę. Prawie ignorował jego obecność.

To niezrozumiałe. Ale przynajmniej Ryan mógł najeść się i napić za darmo i wymknąć się niezauważony. Wziął jeszcze jedno piwo i włożył do ust kanapkę ze srebrnej tacy.

- Ryan, co ty tu robisz?

Odwrócił się i niemal udławił się łososiem.

Simone. Miała na sobie olśniewającą czerwoną sukienkę, włosy zaś spięła do góry, ukazując nagie ramiona i szyję. Małe czerwone kamyki błyszczały w jej uszach. Wyglądała fantastycznie.

- Ty tutaj? - Uśmiechnęła się do niego, ignorując pełne admiracji spojrzenia mężczyzn.

Jej mocno umalowane oczy spoglądały na niego z taką radością, że serce zaczęło mu mocniej bić.

- Myślałam, że idziesz na przyjęcie organizowane przez ojca - powiedziała.

- To prawda. Dlatego tu jestem.

- To właśnie to przyjęcie? - Zaróżowiła się na twarzy. - To miło. Dzięki temu widzimy się dzisiaj. Świetnie wyglądasz - rzekła z aprobatą.

Czuł się jak sztubak. Pragnął jedynie na nią patrzeć, nie mógł wydobyć głosu.

- Ach, tu jesteś, Simone!

Na dźwięk głosu oboje zwrócili się w prawo. Korpulentny, zaróżowiony na twarzy facet około pięćdziesiątki podbiegł i uściskał Simone.

- Rozglądałem się za tobą. Gdzie się ukrywałaś? Zacząłem się niepokoić, czy przyjdiesz.

Ku zdumieniu Ryana zmieszala się.

- Arthur - cmoknęła go w policzek - przepraszam za spóźnienie. Przyczyny

obiektywne. Poznajcie się. Arthur, to jest Ryan Tanner. Ryan, Arthur Howard jest dyrektorem generalnym naszej spółki wydawniczej.

- Tanner? - Arthur Howard potrząsnął dłonią Ryana.

- Czy może jesteś synem Jordana Tannera?

- Owszem - bez entuzjazmu przyznał Ryan.

- Dobrze się składa. - Arthur ożywił się i zwrócił do Simone: - Czy twoja asystentka przekazała ci, że JD nalegał na twoją obecność?

- Nie, ale podkreślała, że to ważne przyjęcie. Choć myślałam, że chodzi o promocję nowej biżuterii.

- To prawda. Jordan Tanner rozszerza działalność. Ten facet nie przepuści żadnej okazji.

Simone otworzyła szeroko oczy.

- Nie przyszło mi to do głowy.

Ryan poczuł ucisk w żołądku.

- Tanner chce zaangażować „City Girl” w kampanię reklamową - wyjaśnił Arthur.

- To wspaniale - powiedziała Simone.

Jak cholera, pomyślał Ryan. Ugryzł się w język, by czegoś nie palnąć.

Wszystko zrozumiał. Wymuszona na nim przez ojca obecność na przyjęciu jest pułapką. Wystarczyło mu jedno spojrzenie na Simone wczoraj u niego w mieszkaniu, żeby kolejny raz wtrącić się w jego życie, teraz jako swat. Ale Ryan mu nie pozwoli. Jeżeli ma zdobyć Simone, musi to zrobić bez udziału ojca.

Rozejrzał się i zauważył JD stojącego w rogu. Udawał, że pochłania go rozmowa z grupą biznesmenów, ale błędził wzrokiem po sali.

Podszedł kelner z tacą kieliszków, z której Simone wybrała szampana. Ryan, spoglądając nad jej głową, zauważył z niechęcią, że JD odchodzi od grupy i rusza w ich stronę. Niech to szlag. Ogarnęła go wściekłość. Nie zamierza stać i patrzeć, kiedy JD będzie po raz kolejny wlaził z butami w jego życie.

Żałował, że nie może wziąć Simone na bok i ostrzec jej przed podstępem ojca. Była zatopiona w ożywionej rozmowie z dyrektorem, a JD mknął przez salę jak pocisk samosterujący. Musiał odejść, jeżeli nie chciał dopuścić do publicznego widowiska w starciu z ojcem.

Ryan skinął głową w stronę Arthura Howarda.

- Miło było pana poznać - powiedział chłodno. - Życzę miłego wieczoru. -  
Dziękuję za interesującą rozmowę. - Skłonił się w stronę Simone.

Otworzyła usta ze zdumienia.

JD był tuż za nią. Spojrzenia Ryana i ojca spotkały się nad jej głową. Dwaj przeciwnicy na chwilę przed zwarem. Kiedy JD mógł go usłyszeć, powiedział:

- Dopilnuj, żeby mój ojciec wydał dużo pieniędzy na reklamę. - Postąpił krok do tyłu. - Muszę z kimś porozmawiać o... kopalni złota - dodał.

Widział zdziwienie Simone, kiedy odwracał się na pięcie. Czuł się jak ostatni drań, ale nie mógł być marionetką w manipulacjach ojca. Nie zatrzymując się i nie oglądając, szedł przez salę.

- Simone, nie mogę uwierzyć, że wyrzucasz tekst o Ryaniu Tannerze z serii o singlach.

Simone podniosła głowę znad biurka i skrzywiła się, widząc wzburzoną Cate w progu gabinetu. Po wczorajszym zdumiewającym zachowaniu Ryana na przyjęciu nie miała ochoty rozmawiać o nim ze swoimi redaktorkami.

- Twój tekst był rewelacyjny - rzekła Cate. - A obróbka zdjęcia przez Karin po prostu fantastyczna. Nie możesz z tego zrezygnować, Simone. Dlaczego? Co się stało? Czy Tanner zagroził ci procesem?

- Ależ skąd - warknęła Simone. - Mieliśmy bardzo kulturalną rozmowę. I zgodziłam się uszanować jego prywatność. Ale nic nie tracimy. Ubiłam lepszy interes z Jordanem Tannerem, jego ojcem. Artykuł o barwnych postaciach kobiet, które w domach projektują biżuterię z australijskiego złota i kamieni.

Cate uśmiechnęła się speszona i wzruszyła ramionami.

- Cóż, pewnie wszystko już zostało ustalone i nie zmienisz decyzji. Mam w zanadrzu tekst o kierowcy rajdowym, który możemy wykorzystać w najbliższym numerze. Ale daleko mu do Ryana.

- Bzdura. - Simone dała gestem znak, że koniec rozmowy. Była zadowolona, że nic nie dała po sobie poznać. Kiedy dziewczyna zniknęła za drzwiami, westchnęła i uznała, że wreszcie może się rozluźnić.

Dopiero wczoraj zdała sobie sprawę, jak bardzo się zaangażowała uczuciowo. Nie posiadała się z radości, gdy zobaczyła Ryana na przyjęciu. W ciemnym smokingu wyglądał fantastycznie - nie było w sali równie atrakcyjnego mężczyzny. W końcu zamienili zaledwie parę słów, kiedy Ryan nagle się zmienił, stał się chłodny i zniknął. Sprawilo jej to przykrość, mówiac oględnie.

Po powrocie do domu nie mogła spać. Rozsądek podpowiadał jej, że za nagłym zniknięciem Ryana stały jego problemy z ojcem, ale jej brak poczucia bezpieczeństwa podsuwał inne możliwości. W ciemności wczesnych godzin rannych doszła do wniosku, że Ryan nie chciał być z nią widziany publicznie.

Ta myśl wzbudziła w niej paniczny strach. Może Ryan dotarł do starych gazet i odkrył sprawę procesu jej matki? Zdecydował, że nie chce mieć do czynienia z kobietą obciążoną tak ponurą historią rodzinną?

Światło poranka nie uśmierzyło jej lęków. Siedziała w redakcji jak na szpilkach.

Podskoczyła, kiedy zadzwonił telefon.

- Jest pan Tanner - powiedziała asystentka. - Czy możesz go przyjąć?

- Który Tanner? - zapytała oszołomiona.

- Przepraszam, nie zrozumiałam.

- Który Tanner? Ojciec czy syn?

- Z pewnością syn - odparła rozbawiona asystentka.

Simone zaschło w ustach, dłonie zwilgotniały.

Czy Ryan przyszedł wytłumaczyć swoje zachowanie? A może chce jej po-



wiedzieć, że już nie będzie się z nią spotykać?

- Czy może wejść, Simone?

- Tak - powiedziała i drżącą ręką sięgnęła po szklanę wody. - Daj mi chwilę, bo muszę coś skończyć.

Sięgnęła po chusteczkę i otarła pot. Z biciem serca wyjęła puder z szuflady, upudrowała nos, przeczesła włosy i pomalowała usta. Absurdalnie pomyślała o żonach Henryka VIII, które przed złożeniem głowy pod topór dokładały starań, żeby wyglądać jak najgodniej.

Rozległ się brzęczyk intercomu.

- Idzie pan Tanner - usłyszała.

Z trzaskiem wrzuciła puderniczkę do szuflady.

- Puk, puk. - Ryan stanął w drzwiach gabinetu. Miał na sobie jak zwykle dżinsy i podkoszulek.

Uśmiechał się. Co to znaczy? Serce zabiło jej mocniej.

- Cześć - wydusiła.

- Jak się masz?

- Dobrze - skłamała, unikając jego wzroku. - Usiądź, proszę. - Usiadł, ale zanim otworzył usta, powiedziała: - Cudownie się wczoraj bawiłam.

- Cieszę się.

- Twój ojciec był czarujący.

Spojrzał na nią wściekły.

- Bardzo jesteśmy przejęci jego zleceniem - powiedziała, porządkując długopisy na biurku. - Nowe wyroby jubilerskie z pewnością zrobią furorę. Celem JD jest młodsza klientela i sędzę, że...

- Skąd wiesz, że wam zapłaci?

- Proszę? - Gwałtownie podniosła głowę.

Na jego twarzy pojawił się nietypowy grymas.

- Mojemu ojcu zdarzało się składać fałszywe obietnice, gdy w grę wchodziło

swatanie.

- Swatanie? O czym mówisz, Ryan?

- Nie robił nieeleganckich uwag o mnie? O nas?

- Nie. Miał świetne rozeznanie na temat „City Girl” i jej czytelniczek, singielek ze zdolnością nabywczą.

- Nie czułaś się zażenowana tym, co mówił?

- Nie, wręcz przeciwnie. Twój ojciec był czarujący. To ty wprowadziłaś mnie w zakłopotanie.

- Byłem na niego wściekły za to, że uknuł nasze wczorajsze spotkanie.

Zdumienie Simone zaczęło przechodzić w złość. Ryan zachował się okropnie, a wini za to innych.

- Posłuchaj, co wygadujesz, Ryan. Sugerujesz, że twój ojciec zamieścił reklamy w „City Girl” jedynie ze względu na naszą znajomość. Czy naprawdę uważasz, że wszystko kręci się wokół ciebie?

Ryan wstał gwałtownie z krzesła i zaczął przemierzać gabinet, wpatrując się w dywan.

- I ty mówisz o przypadku? Mój ojciec nie miał pojęcia, kim jesteś, dopóki nie poznał cię u mnie w domu.

- I to cię upoważnia, żeby mnie wprowadzać w zażenowanie? Udawać, że mnie nie znasz i nagle zniknąć?

- Nic nie rozumiesz! - krzyknął, ale po chwili, kiedy dotarły do niego jej słowa, na twarzy pojawił się grymas. - Chciałem pokrzyżować mu plany.

- Dziękuję ci bardzo. A ja miałam się domyślić, że odgrywasz przedstawienie?

- Przepraszam, Simone. - Spojrzał na nią skruszony. - Dlatego tu jestem. Chciałem ci wyjaśnić. Ty nie znasz tego człowieka tak dobrze jak ja.

To dziwne, ale zaczęła się o niego niepokoić, choć odczuła ulgę, że nadal mu na niej zależy. Zmarszczył brwi, usta wykrzywił mu grymas smutku, kiedy usiadł w

fotelu. Serce jej zmiękło i powiedziała łagodnie:

- Ryan, wiem, że nie chcesz tego słyszeć, ale według mnie źle oceniasz intencje ojca. W każdym razie na pewno w sprawie interesów z „City Girl”. Nasz układ przyniesie duże zyski. Na reklamy dostaliśmy przedpłatę. Wszystko jest uczciwie załatwione.

Westchnął ciężko.

- Cieszę się, Simone. Wyciągnijcie, co się da. Ale nadal sądzę, że ojciec uprawia wobec mnie swoje sztuczki. Zawsze wtrąca się w moje prywatne życie.

- Ryan, to twój ojciec. Widać, że bardzo się o ciebie niepokoi. Ja nie znałam mojego ojca, a zamiast niego miałam potwora. Przepraszam, jeżeli to brzmi, jakbym wygłaszała kazanie, ale z mojego punktu widzenia jesteś szczęściarzem.

Siedział nieruchomo, wpatrując się w jeden punkt, a po chwili podniósł wzrok i uśmiechnął się jak mały chłopiec. Miała nieodpartą chęć go uściskać.

- Bardzo cię przepraszam. Moje wczorajsze zachowanie musiało być dla ciebie kłopotliwe i niezrozumiałe.

- Zawsze możesz mi to zrekompensować - powiedziała z udawaną skromnością.

- Czy masz dzisiaj wolny wieczór?

- Zaraz sprawdzę. Tak, mam - odparła, zachowując poważny wyraz twarzy i studiując kalendarz, choć z trudem opanowywała radość.

- Dasz się skusić na kolację? Albo kino? Może jedno i drugie?

- Brzmi to interesująco.

- Świetnie. - Wstał. - Teraz wracam do pracy.

- Ja również.

Spodziewała się pocałunku na pożegnanie, ale puścił do niej zawadiacko oko, czym ją do końca rozbroił.

- Zastanawiałem się, czy może Dawid i Homer zechcą wziąć u mnie lekcję surfingu w weekend - dodał już w drzwiach.

Uśmiechnęła się szeroko. Jak mogła się złościć na Ryana Tannera? Był najwspanialszym i najwrażliwszym człowiekiem, jakiego знаła.

- Jestem pewna, że będą uszczęśliwieni. Mam zawiadomić Homera?

- Oczywiście. Wieczorem powiesz mi, co on na to.

Ryan zniknął, a ponieważ natychmiast zaczęła za nim tęsknić, zrobiła notatki w kalendarzu biurowym.

Piątek: 19.30 Kolacja i kino - RT

Sobota: 7.30 Plaża Coogee - RT + 3

Niedziela: 7.30 RT??

Na biurko padł cień. Ryan wrócił i stał obok. Zdążyła spozrzeć wyraz skupienia na jego twarzy, kiedy niespodziewanie podniósł ją z fotela i pocałował.

To było niezwykle i nieoczekiwane. Czowała się wspaniale w jego silnym uścisku. Oczywiście trwało to za krótko, ale i tak sprawiło, że poczuła dreszcz, który rozszedł się po całym jej ciele.

- Do zobaczenia - szepnął i zniknął.

Tak po prostu. Simone długo siedziała bez ruchu, dotykając palcami warg, nadal czując na nich napięte usta Ryana i myślała o tym, co powiedział.

Minęło sporo czasu, zanim jej uśmiech zgasł. Poczowała, jakby słońce zaszło za chmury; wróciło wspomnienie czarnych myśli, które ją dręczyły w nocy.

Podczas spotkania z Ryanem zapomniała o lękach. Ale kiedy została sama, niepokój i poczucie winy powróciły, przenikały ją chłodem do szpiku kości.

Co, na litość boską, ma zrobić? Ona i Ryan mieli poznawać się powoli. Ale czowała, że zakochuje się w nim na zabój. Za szybko, zbyt mocno. Takie doświadczenie było jej obce. A z tego, co wiedziała o mężczyznach, mogła wnioskować, że Ryan też się bardzo zaangażował.

Ale jeżeli nadal ma się z nim spotykać, musi zrobić coś, czego wcześniej nigdy nie umiała, a mianowicie wyjawić mu swój straszliwy sekret. Ryan musi dowiedzieć się o niej prawdy.

Czy zdobędzie się na podjęcie takiego ryzyka?

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Ryan, siedząc na plaży obok Simone i słuchając uderzających o brzeg fal, zastanawiał się, czy kiedykolwiek czuł się równie szczęśliwy. Od wieków nie było mu tak dobrze...

Spędzili wczoraj cudowny wieczór, a dzisiaj byli cały dzień na plaży z Homerem, Dawidem i Pink. Surfowali do utraty sił. Zrobili sobie piknik z grillowanych ryb i frytek, które jedli z papierowych torebek, popijając litrami zimnej lemoniady. Było mnóstwo śmiechu. Wszyscy, nawet wyjątkowo skryty Homer, opowiadali historyjki. Prawdziwe nieprawdopodobne dowcipy.

Teraz dzieci grały w piłkę.

- Będą dobrze spać - zauważyła Simone, siedząc z głową opartą na ramieniu Ryana. - Byle były bezpieczne.

- Nie martw się. Nic im się nie stanie - powiedział i uświadomił sobie, że sam próbuje w to wierzyć. - Męczy mnie ta okropna historia o rodzinnych świętach Bożego Narodzenia, którą opowiedziała Pink - dodał. - Co za makabra ci pijani bijący się dorośli. Biedne dziecko uważało, że nas to rozbawi.

- To było straszne. - Simone zadrżała, a on zastanawiał się, czy przypomina jej się coś okropnego z własnej przeszłości. Czy kiedykolwiek mu zaufa i powierzy rodzinną tajemnicę? - Budzą we mnie matczyne uczucia - rzekła Simone, patrząc, jak Homer łaskocze Dawida. Zachichotała, kiedy upadli na piach. - Mam ochotę zagarnąć ich pod skrzydła i zapakować do wygodnych czystych łóżek - westchnęła. - Kłopot w tym, że nie wiemy, jak daleko możemy się posunąć.

- Homer jest dumny, że potrafi sobie sam radzić. Cała trójka jest piekielnie niezależna. Zbytńia ingerencja może zranić ich dumę.

- Chyba masz rację. Pewnie nie wyraziłyby zgody, gdyby im zaproponować

dom.

- Jest cienka granica między pomocą a wtrącaniem się. - Wypowiadając te słowa, Ryan pomyślał o JD i poruszył się niespokojnie.

Simone wyswobodziła się z jego ramion i wpatrywała się w niego zamyślnym wzrokiem.

- Ryan, nadal nie jest za późno.

- O czym mówisz? - zapytał, choć znał odpowiedź.

- O twoim ojcu.

- Co masz na myśli? Że jestem dumny i uparty jak Homer?

- Niezupełnie.

- Chcesz przez to powiedzieć, że uważam pomoc ojca za ingerencję w moje życie?

- Tak to przyjmujesz, prawda?

- Ale to przecież jest ingerencja.

- Dobrze pojęta ingerencja.

- To kwestia dyskusyjna - odparł bez cienia złośliwości.

Zauważył, że od wczorajszej rozmowy w gabinecie Simone jego stosunek do JD trochę złagodniał.

Bardzo pragnął tej kobiety, a jej nie podoba się jego upór i konflikt w stosunkach z ojcem. Może... powinien coś w tej sprawie uczynić. Przypomniał sobie, jak kilka lat temu ojciec wyciągnął w jego stronę gałązkę oliwną, proponując spotkanie i rozmowę. Chciał opowiedzieć o swoich ojcowskich nadziejach i usłyszeć od Ryana szczere wyznanie dotyczące planów na życie.

Ryan wiedział, że powinien był skorzystać z tej sposobności, ale potraktował to jako kolejną ingerencję.

- To cholerna strata czasu - krzyknął do JD, wychodząc.

Ale obejrzał się i spostrzegł w oczach ojca ból. Nigdy tego nie zapomni.

- Ryan, nie popelnij mojego błędu. Za długo odwlekałam rozmowę z dziad-

kiem. Jest coś, co naprawdę rozpaczliwie pragnę mu powiedzieć, ale czekałam zbyt długo i teraz nie chce mnie widzieć. Nie wolno ci do tego dopuścić, powinieneś się pogodzić z ojcem.

- Wolałbym się z tobą kochać.

Simone roześmiała się i ukryła twarz na jego ramieniu.

- Te dwie rzeczy nie wykluczają się wzajemnie.

Zamilkł pod wpływem ogarniającej go namiętności.

Cały dzień jej szczupłe ciało, odziane jedynie w kostium kąpielowy, wodziło go na pokuszenie.

Podniosła głowę z jego ramienia i przywarła ustami do jego nieogolonej brody.

- Czy JD jest nadal w Sydney?

- Tak.

- Czy może być wieczorem w domu?

- Tak, ojciec ma stałe zwyczaje. Kiedy jest w Sydney, w soboty po południu żegluje, po powrocie do domu odbiera telefonicznie tygodniowe sprawozdanie od dyrektorów swojej firmy. Kończy dzień, oglądając do późnej nocy stare filmy.

- Idź do niego. Pewnie już skończył żeglować. Zadzwoń. Skorzystaj z okazji. Zrób pierwszy krok.

- Pod warunkiem, że będę mógł potem z tobą spędzić noc - powiedział i poczuł szybkie bicie serca.

Czy ośmielił się złożyć Simone niestosowną propozycję?

- Ryan - upomniała go bez tchu. - Nie jestem artykułem przetargowym.

- Oczywiście, ale dzisiejszy dzień był fantastyczny i... chcę spędzić z tobą jak najwięcej czasu. - Objął ją, a ona osunęła się w jego ramiona. Pocałował ją.

- Hej, wy tam, przestańcie! - krzyknęła Pink.

Ależ była zdenerwowana! Weszła do mieszkania roztrzęsiona, w piersiach czuła ucisk, serce biło jej jak szalone, kręciło jej się w głowie.

Musi wiele spraw przemyśleć! Czy słusznie zrobiła wysyłając Ryana do ojca?  
A jeżeli się pokłóca?

Obaj są nieprzejednani.

I ta ekscytująca propozycja Ryana spędzenia z nią nocy! Z trudem mogła dzisiaj oderwać od niego oczy. Teraz, kiedy była sama, nękały ją wątpliwości. Kochać się z Ryanem to coś więcej niż zbliżenie ciał. W grę wchodzi jej zaangażowanie uczuciowe.

Poznając go coraz lepiej, widziała, że nie jest jedynie atrakcyjnym surferem. Był wrażliwy, cierpliwy, zabawny i błyskotliwy. Ale im bardziej jej się podobał, tym mocniej się niepokoiła. Nie chciała go skrzywdzić.

Dyskutowała z własnym sumieniem:

Powinam Ryanowi powiedzieć wszystko. W końcu wyznałam całą prawdę Belle i Claire. A co będzie, jeżeli się wystraszy? Bez względu na wszystko, powinam mu powiedzieć. Wyobraża sobie, że jestem kimś w rodzaju „supermenki”, zdobywającej pieniądze na cele charytatywne, niosącej pomoc dzieciom ulicy. Ale nie zna o mnie prawdy.

Była dwulicowa, robiąc Ryanowi wykład na temat ojca. Sama nie umiała wyznać prawdy o swojej przeszłości, nawet dziadkowi.

Było już prawie ciemno, kiedy Ryan dotarł do mieszkania ojca na nabrzeżu Kirribilli, przy samym porcie. Czuł ucisk w żołądku, gdy naciskał dzwonek. Cała sprawa była kłopotliwa. Szaleństwo. Dowód na to, że stracił głowę dla Simone. Zapewne jej eksperyment skończy się koszmarną awanturą.

Usłyszał zbliżające się kroki, za ciężkie jak na gospodynię, a kiedy drzwi się otworzyły, włożył ręce do kieszeni. Na progu stanął JD w starym podkoszulku, spłowiałych bokserkach i błyszczących nowością butach żeglarskich. Zbladł, kiedy ujrzał syna.

- Ryan! Co się stało?

- Nic. Pomyślałem, że wpadnę. Tak po prostu.



JD zmienił się na twarzy. Ręka mu drżała, kiedy zdejmował okulary i wkładał je do kieszeni koszuli.

- Mogę wejść? - zapytał.

- Oczywiście, wchodź. - JD cofnął się i gestem dał znak. - Jestem zaskoczony.

- Ryan przygotował się na stawienie czoła lawinie pytań, ale JD powiedział: - Siedziałem w gabinecie. Ale wchodź przez kuchnię. Chcesz się napić piwa?

- Chętnie.

Twarz ojca odzyskiwała kolor, ale idąc za nim, Ryan pomyślał, że wygląda mizernie, trochę się przygarbił. Zdał sobie sprawę, że ojciec się starzeje.

- Szkoda, że nie zostałeś wczoraj na przyjęciu. Straciłeś dobrą zabawę - zauważył JD, unikając wzroku Ryana, kiedy podawał piwo. Sobie wziął butelkę wody. - Towarzystwo było bardzo interesujące.

- Żałuję, ale miałem coś ważnego do załatwienia.

Obaj wiedzieli, że kłamię, ale JD nie skomentował tego. Wyszli na taras, skąd roztaczał się wspaniały widok na port. Pod nimi migotały na wodzie światła żaglówek, promów i wodnych taksówek. Ryan patrzył na zatokę Sydney, kolebkę Australii, i nagle zapragnął przyprowadzić tu Simone, żeby ujrzała to zdumiewające widowisko. Żałował, że nie ma jej z nim teraz. Zniósłby wszelkie przykrości.

- Jestem pod wrażeniem twojej Simone Gray - powiedział ojciec, jakby czytał w jego myślach.

- Ona nie jest moja. - Ryan starał się uśmiechnąć i zastanawiał się, czy ma natychmiast wyjść.

JD nie zauważał jego napięcia.

- Masz na nią oko, prawda?

- Z pewnością połowa Sydney, przynajmniej ta męska, ma oko na Simone.

- Spotykasz się z nią?

- Posłuchaj, tato, nie przyszedłem rozmawiać o Simone.

- Musisz być ostrożny, jeżeli ci na niej zależy.

Ryan wypił duży łyk piwa, ostrożnie odstawił butelkę i siłą woli opanował złość.

- Nie chcę i nie potrzebuję twoich rad na temat postępowania z dziewczynami  
- rzekł spokojnie. - Ani na żaden inny temat dotyczący mojego życia.

JD udawał, że nie słyszy.

- Sprawdziłem wszystko na jej temat, Ryan. To dobry wybór. Jest kobietą sukcesu. Powiem wprost, na polu zawodowym bije na głowę wszystkie panienki, z jakimi się spotykałeś. Marzyłbym o takiej synowej. Musisz poprawić swoje notowania, jeżeli chcesz jej zaimponować.

Jasna cholera. Ryan zacisnął szczęki aż do bólu.

- Zmień temat. Lepiej mi powiedz, jak dzisiejsze żeglowanie. Gdzie popłynąłeś?

- Simone nie zainteresuje się fanem plaży, synu. Samo nazwisko Tanner to za mało, żeby zaimponować dziewczynie tej klasy. Musisz udowodnić, że jesteś kimś. Powinieneś się ustatkować, pokazać, na co cię stać. Zaczynj...

- Wystarczy!

Ryan skoczył na równe nogi, gotów wyjść, ale powstrzymał się. Obiecał Simone, że da sobie i ojcu szansę. Ale ona nie zdawała sobie sprawy, co to znaczy!

Podszedł do balustrady i patrzył na rzędy czerwonych i białych świateł, wpływających i odpływających z portu. Pomyślał, że może powinien wyznać JD, że zarabia lepiej, niż mógłby podejrzewać, ale czerpał przyjemność z ukrywania swoich inwestycji.

- Mówię poważnie, synu, łap Simone Gray. Urządzą ci wspaniałe wesele na mój koszt.

- To bardzo szlachetne z twojej strony, tato, ale daj sobie spokój.

- Czy nie podkochujesz się w tej dziewczynie?

- Problem w tym, że nie skorzystam z twoich rad, jak postępować z kobietami.

- Głupio zrobisz. - JD zachichotał. - W końcu namówiłem trzy kobiety, żeby za mnie wyszły.

Czyżby? Wszyscy wiemy dlaczego. Gdzie jest teraz Gloria, trzecia żona JD? Na pewno w Monte Carlo. Przyklejona do stołu w kasynie. JD westchnął głośno.

- Chcę dla ciebie jak najlepiej, Ryan.

Aha, w tym cały szkopuł. Simone też powiedziałaaby, że o to tylko ojcu chodzi... Ryan uderzył dłonią w balustradę. Simone może dawać rady, bo patrzy na wszystko z zewnątrz. Nie ma jego doświadczeń.

Powoli wrócił na swoje miejsce. Ojciec siedział wyprostowany, z rękami skrzyżowanymi na piersiach.

Pochylając się ku niemu, Ryan zapytał:

- Dlaczego nie umiesz mi zaufać?

Odpowiedziała mu cisza.

JD przycisnął mocniej ręce do piersi, wsuwając dłonie pod pachy, twarz mu znieruchomiła.

- Nic nigdy nie zrobiłem, co by spotkało się z twoją aprobatą, prawda? - nalegał Ryan.

- Nieprawda.

- Prawda. Nigdy nie dałeś mi szansy. Dlatego, że nigdy nie wybaczyłeś mi śmierci mamy.

- Ryan! - JD otworzył ze zdumienia usta.

Ramiona opadły mu bezwładnie, przygarbił się i patrzył szeroko otwartymi, okrągłymi ze zdziwienia oczyma.

Cholera jasna. Powiedział to w końcu. Wygarnął ojcu to, co go dręczyło od dziewiątego roku życia.

JD zmienił się na twarzy, nagle się postarzał. Mięśnie wokół jego ust i na szyi zaczęły drżeć.

- To... nieprawda, synu.

Ku swemu przerażeniu Ryan poczuł w gardle gulę. Zaczęły go piec oczy. Nie wiedział, jak długo siedzi, walcząc ze łzami. Nie umiał spojrzeć na zgarbioną postać ojca. Poczuł się złapany w pułapkę czarnej mgły rozpacz, tej samej, z którą walczył od niepamiętnych czasów. Przestraszył się, kiedy poczuł silny uścisk na ramieniu.

Podniósł wzrok i ujrzał stojącego obok JD, któremu błyszczały oczy.

- Wiem, że byłem nazbyt zaborczy, Ryan. Kiedy się urodziłeś, straciłem miłość mojego życia. Byłem przerażony, że mógłbym również ciebie stracić. Tego bym już nie zniósł.

Ryan wstał. Z jego gardła wydobył się częściowo szloch, a częściowo okrzyk triumfu. Zachwiał się na nogach pod ciężarem uczuć, kiedy ojciec otoczył go ramionami.

Była prawie jedenasta, kiedy Simone uznała, że Ryan zmienił zdanie i już nie przyjdzie. Pierwszą część wieczoru spędziła w wielkim podnieceniu. Umyła włosy, zrobiła pedicure i posmarowała balsamem nogi. Potem, zamiast spokojnie usiąść z kieliszkiem wina przed telewizorem, zaczęła przemierzać mieszkanie. Zdenerwowana spoglądała na telefon, na zegar i pragnęła, by zadzwonił. Co go zatrzymało? Czy straszliwie się pokłócili? A może Ryan jest na nią zły?

Za dziesięć jedenasta z rezygnacją zrobiła sobie kubek gorącej czekolady i zabrała go do łóżka. Wątpiła, że uda jej się zasnąć, ale miała dobrą książkę, fantastyczny dreszczowiec, który może przykuje jej uwagę...

Położyła się, wypiła czekoladę, otworzyła książkę i ułożyła się wygodnie w niewielkim kręgu żółtego światła rzucanego przez lampę do czytania. Ciepłe światło padało również na toaletkę, co czyniło pokój przytulnym i bezpiecznym. Butelczki z perfumami błyszczały, a kryształowe naczynie, w którym trzymała kolczyki z perłami matki, skrzyło się w półcieniu.

Oczy zaczęły jej się zamykać. Mój Boże, nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo była zmęczona po dniu słońca, surfowania i długim, pełnym niepokoju wie-

czorze...

Nagle obudziła się przestraszona. Dzwonił telefon. Usiadła. Lampa nadal się paliła, a książka upadła na podłogę. Potknęła się, biegnąc po schodach do kuchni. Podniosła słuchawkę.

- Simone, tu Ryan.

Serce nadal jej waliło. Która to godzina?

- Gdzie jesteś?

- Przed twoimi drzwiami.

Przed drzwiami? To dlaczego telefonuje?

Trwało chwilę, zanim go zrozumiała.

- Pukałem - wyjaśnił Ryan - ale nie słyszałaś. Przepraszam, chyba cię obudziłem.

- Nie, nie, w porządku, już idę.

Pobiegła przez przedpokój i otworzyła szeroko drzwi, trzymając rękę na sercu, które waliło jak oszałałe.

Widok Ryana na progu jej domu sprawił, że ze szczęścia poczuła zawrót głowy.

- Bardzo cię przepraszam za tę porę. Mam nadzieję, że się nie gniewasz. Już spałaś, prawda?

- W porządku, nie gniewam się. Tylko drzemałam. Która jest godzina?

- Prawie północ.

- Bardzo długo nie mogłam zasnąć.

Przygładziła dłonią potargane włosy i poczuła się zakłopotana, stojąc w drzwiach w kusej koszulce z cienkiego niebieskiego jedwabiu.

- Jak ci poszło z ojcem?

- Mówiąc prawdę, nadzwyczaj dobrze.

- Och, Ryan, tak się cieszę.

- Mieliśmy sobie dużo do powiedzenia i czas przeleciał szybko. Dlatego jestem tak późno.

- Jadłeś coś?

- Ugotowaliśmy sobie z ojcem wielki garnek makaronu.

- To ty i twój ojciec jesteście już w tak dobrych stosunkach? - zapytała, kiedy szedł za nią. - Czy to znaczy, że wszystko sobie wyjaśniliście?

- Nie można w jedną noc rozwiązać dwudziestu lat konfliktów, ale poczyniliśmy postępy. - Ryan ujął ją za rękę i uśmiechnął się tak rozbrajająco, że była bliiska łez. - A zawdzięczam to tobie, wspaniała dziewczyno.

Czuła ciepło jego palców obejmujących jej nadgarstki. Gdyby Ryan wiedział o niej wszystko, nie myślałby, że jest wspaniała.

- Cieszę się, że wam dobrze poszło. Wyglądasz na uszczęśliwionego.

- Coś ci przyniosłem - oznajmił. - Właściwie ojciec ci to przysłał, ale ja wybrałem, więc możemy uznać, że to od nas obu. Coś z nowej kolekcji, którą będzie reklamować „City Girl”.

Z kieszeni dzinsów wyciągnął naszyjnik, bajkowe połączenie różowych kryształów, dużych i małych, ze złotymi łańcuszkami i ślicznym złotym wisiorkiem w kształcie ważki. Simone była zachwycona.

- Ryan, to jest przepiękne. Skąd wiedziałeś, że mam słabość do ważek?

- Zgadłem.

Spojrzała na niego przenikliwie.

- Pamiętałeś mój artykuł o wyprawie rowerowej i o cudownych ważkach w Chinach.

- Może tak - przyznał z chłopięcym uśmiechem. - Pozwól, że sprawdzę, jak na tobie wygląda.

Poczuła na skórze jego gorące palce.

- Wygląda doskonale - powiedział. - Ty jesteś doskonała, Simone - dodał łagodnie.

O Boże. Gdyby tylko...

Nie wiedziała, że zamknęła oczy, dopóki nie poczuła na szyi i ramionach czulej pieśczoły ust Ryana. Dotknął wargami jej ucha, powodując cudowne drżenie na jej skórze. Poczwała jego palce pod brodą, kiedy z cichym westchnieniem podniósł jej twarz ku swojej.

O Boże! Ryan. Właśnie tutaj. Pragnie jej...

Poczwała się jak bogini. Jego uczucie i pragnienie były tak widoczne, że wywołały ból w jej piersi, sprawiły, że chciała zatracić się w jego gorącej męskości.

Pochylił twarz, dotknął ustami jej ust. Poczwała zawrót głowy, nogi się pod nią ugięły i mogła jedynie się poddać, pozwolić swoim lękom ulotnić się w ciemności nocy. Myślała tylko o tym, jak bardzo pragnie pocałunków Ryana. Chciała go dotykać całym ciałem. Pragnęła jego ust na swoich, pragnęła go całego.

- Simone - wyszeptał. - Czy wiesz, jaka jesteś cudowna?

Delikatnie gładził ją po jedwabnej koszulce, uwodząc wolnymi, zmysłowymi ruchami palców. Poczwała znowu jego usta; całował ją teraz mocniej. Potem jego ręce znalazły się na jej biodrach i przyciągnęły ją mocniej do niego. Czwała w środku coraz gorętsze pożądanie.

- Gdzie jest sypialnia? - wyszeptał.

- Na górze. Za daleko.

Nie była w stanie iść. Sofa wystarczy. Albo kuchenny blat, fotel. Podłoga. Cokolwiek. Gdziekolwiek, byle to wspaniałe uczucie nadal trwało.

Nagle Ryan wziął ją na ręce i bez wysiłku niósł ją po schodach. Chwilę później poczwała ogromną wdzięczność. Jakże cudownie było paść wraz z nim na szeroki wygodny materac, dać się rozebrać i pomóc mu zdjąć ubranie. I nareszcie! Rozkosz pełnego kontaktu, dotyku jego skóry, opalonego ciała, doznanie upojenia, gdy jego męskie silne mięśnie połączyły się z jej delikatnymi kobiecymi krągłościami.

- Jesteś doskonała - szepnął.

On też był doskonały. Czują, a jednocześnie dominujący. Nigdy jeszcze nie doświadczyła tak cudownej namiętności, bardziej żarliwego dotyku, mocniej podniecających i rozpalających pocałunków. Przepeliła ją rozkosz. Starła się również dać Ryanowi rozkosz, pieszcząc i całując całe jego ciało. Aż w końcu nie mógł już dłużej czekać. Musiał pójść dalej, musiał ją wziąć, mieć. Ach, jak dobrze.

Ona i Ryan są dla siebie stworzeni.

Właśnie tak. Tylko tak!

Drżąc jeszcze z rozkoszy i powoli wracając na ziemię ze stanu absolutnej euforii, Simone leżała obok Ryana. I wówczas, niczym złe widma, znów nawiedziły ją czarne myśli. To było jak przebudzenie z cudownego snu, przypomnienie, że jej prawdziwe życie jest koszmarem. Przeważenie uderzyło w nią z siłą pędzącej ciężarówki. Leżała nieruchomo i próbowała odpędzić myśli.

Gdyby tak mogła usunąć część swojego życia, naciskając klawisz. Wyczyścić pamięć.

- Simone, co się dzieje? - Ryan oparł się na łokciu, żeby na nią patrzeć. - O co chodzi?

Odwróciła wzrok, onieśmielona czułością w jego oczach. Nie umiała mu wyznać prawdy, nie zniosłaby jego reakcji na swoją opowieść.

Ręka Ryana odgarnęła pasmo włosów z jej policzka.

- Bolesne wspomnienia?

Poczuła na całym ciele krople potu.

- To ma związek z twoją rodziną i z tym, co napisałaś w pamiętniku, prawda?  
- Skinęła głową. - Czy jesteś pewna, że nie masz ochoty o tym porozmawiać?

Chciała coś powiedzieć, ale nie umiała ułożyć zdania, nie potrafiła walczyć z paniką, która nią zawładnęła.

- Może... może pójde zrobić nam herbatę? - zaproponowała nieprzekonująco.

- Później - odparł, przyciągając jej twarz do swojej. - Jeżeli nie zamierzasz powiedzieć mi, co cię gnębi, musisz zbliżyć usta, żebym mógł cię całować.



Chciała się uśmiechnąć, ale była zbyt zdenerwowana. Pocałował ją delikatnie w usta, a potem całował szyję i ramiona, dopóki nie zaczęła się odprężyć.

- Czy mam nadal cię całować, czy może mi coś opowiesz?

Pragnęła jego pocałunków, ale wiedziała, że musi porozmawiać.

- Powinnam ci coś powiedzieć.

Ryan podniósł się na łokciu, uśmiechnął się do niej i pogłaskał po ramieniu.

- No, nie martw się tak okropnie.

- Niepokoję się, co o mnie pomyślisz.

- Wiedz, że byle co nie jest w stanie mnie odstraszyć.

- Nie wiem... jak ci to powiedzieć.

- Powiedz zwyczajnie.

- To straszne, Ryan.

- Cóż... niełatwo mnie zszokować.

Przypomniała sobie, że Belle powiedziała coś podobnego owej pamiętnej nocy w Himalajach, kiedy wyznały sobie tajemnice. Simone widziała siebie na szczycie góry, kiedy słuchała Belle, która opowiadała o zaginionej siostrze Daisy i o swoim nieudanym małżeństwie z Ivem, a potem wyznań Claire o jej znęcaniu się nad Ethanem. Pamiętała tę dziwną nierealną odwagę, jaką czuła, kiedy nadeszła jej kolej wyznań...

Czy będzie umiała to powtórzyć? Usiadła, usiłując zapanować nad szalejącym w niej lękiem.

- To chodzi o moją matkę.

Wyrzucenie tego z siebie pomogło. Poczowała, jak coś się w niej odblokowało. Przerdzewiały zawias otworzył się ze skrzypnięciem?

- Poczekaj chwilę - mruknęła, wyslizgując się z łóżka i podchodząc do toaletki, z której wyjęła zdjęcie. - To są moi rodzice, Angela i Douglas Gray.

Ryan wyprostował się, a ona weszła do łóżka, podciągnęła prześcieradło i wzięła głęboki oddech.

- Wyglądają bardzo miło i bardzo młodo.

- Mieli po dziewiętnaście lat. Pobrali się przed samym wyjazdem ojca do Wietnamu.

- Jesteś do nich podobna. Wzięłaś po nich wszystko, co najlepsze, karnację po ojcu, a po matce piękne oczy i usta.

Skinęła głową i zagryzła wargę.

- O co chodzi? Co się wydarzyło? - Ryan delikatnie pocałował ją w policzek.

Wydawało się, że powietrze w pokoju zgęstniało, jakby mgła wśliznęła się pod framugą okna i drzwi.

Ryan postawił zdjęcie na stoliku nocnym.

- Poprawmy poduszki i ułóżmy się wygodnie. Teraz możesz mi wszystko opowiedzieć.

Wszystko mu opowiedzieć. To musiało się stać. Wmanewrowała się w sytuację bez wyjścia. Drżąc i czując mdłości, patrzyła, jak Ryan układa kolekcję jej poduszek w wygodny stos.

- Przysuń się, moja piękna - powiedział z uśmiechem, poklepując miejsce obok siebie.

Zarzucił na nią i na siebie prześcieradło. Wtuliła głowę w jego silne ramię, a on dotknął ustami jej czoła. Ostrze lęku trochę się stepiło.

- Już mi mówiłaś, że ojciec zginął w Wietnamie - powiedział Ryan. - Twoja mama musiała być wówczas bardzo młoda. Mówiłaś też, że miałaś ojczyma. Kiedy wyszła powtórnie za mąż?

- Wzięła ślub z Haroldem Pearsonem, kiedy miałam dziesięć lat.

- Nie lubiłaś go?

- Był potworem. Nienawidziłam go. Nigdy nie trzeźwiał i bił mamę. Nie masz pojęcia, jaki był straszny. Kiedy miałam piętnaście lat, wybuchła dzika awantura i... i Pearson spadł ze schodów.

Wspomnienie to napełniło ją przerażeniem.

- Nie powinieneś tego wszystkiego słuchać, Ryan. Zrobię nam herbatę.

Chciała wysliznąć się z łóżka, ale Ryan złapał ją za rękę.

- Simone, mów dalej. Jest jeszcze coś, prawda? Zdarzyło się coś strasznego.

- Tak - szepnęła i westchnęła. - Zabił się.

- Kiedy spadł?

- Tak.

Objął ją i delikatnie kołysał w ramionach.

- Co się potem wydarzyło?

- Odbył się proces. Oskarżono moją mamę. To było okropne, Ryan.

- Moje biedactwo. Twoją matkę oskarżono o zabójstwo?

- Ława przysięgłych odrzuciła zabójstwo. Skazano ją za nieumyślne spowodowanie śmierci.

Wydał okrzyk zdumienia.

- Skazano ją?

Z przymkniętymi oczami skinęła głową.

- Mama dostała wyrok pięciu lat więzienia. Ale umarła już po dwóch latach odbywania wyroku.

- Strasznie mi przykro, Simone. - Przyciągnął ją bliżej. - To takie niesprawiedliwe. Pod każdym względem. A co się stało z tobą?

- Mnie nic złego się nie stało. Moja ciotka i wuj zaopiekowali się mną. Ciocia Edith jest siostrą mojego ojca. To moja matka została skrzywdzona.

- Pięć lat to bardzo surowy wyrok dla kobiety maltretowanej przez okrutnego męża.

- To było głęboko niesprawiedliwe, Ryan. Ale... - Usta Simone wygięły się w podkówkę. - Widzisz, mama nie próbowała się bronić. Po prostu przyznała się do winy. Chciała, żeby sprawa skończyła się jak najszybciej.

Zakryła dłonią usta, chciała krzyczeć, ale wiedziała, że nie wolno jej tego zrobić.

- Trudno mi sobie wyobrazić, jakie straszliwe cierpienia przeżywałaś.

Zamknęła oczy, kiedy wróciły dręczące wspomnienia. Znow ujrzała twarz matki, kiedy patrzyła na nią, stojącą w miejscu dla świadka. Jej zacięta twarz nie ujawniała żadnych uczuć.

- Simone, zdarzyło się coś strasznego, ale to już minęło - powiedział Ryan, czule ją obejmując. - Nie da się zmienić wydarzeń z przeszłości, kochanie. Ale spróbuj się tym nie zadrećzać, to już za tobą.

Otworzyła szeroko oczy. O Boże. Ryan uważa, że powiedziała mu już wszystko. A przecież ona dopiero zaczęła. Jeszcze nie powiedziała mu najgorszego.

RS

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zbyt późno Ryan zorientował się, że nie pozwolił Simone dokończyć i to, co ją nękało, nie zostało powiedziane. Był na siebie zły. Powinna wyrzucić z siebie wszystko, co skrywała.

Ale nie chciała już mówić. Nalegała, że musi się napić herbaty, poszli więc do kuchni owinięci w kimona. Czuł bezradność i rozpacz, patrząc, jak drżą jej ręce, kiedy nalewa wody do imbryka i wyjmuje kubki. To niesprawiedliwe, że Simone czuła się tak bardzo udręczona.

Zawdzięczał jej wiele. Wysłała go do ojca, za co będzie jej dogonnie wdzięczny. Ale nic nigdy wcześniej nie dorównało szczęściu, jakie czuł, kiedy się z nią kochał. To Simone sprawiła, że przepełniały go radość i spokój. Chciał, żeby też to czuła. Ale wróciły duchy okropnych wspomnień, które zakłóciły jej radość.

Obwiniął się o pośpiech, o zbyt pochopne uznanie, że wszystko powiedziała. Musiał znaleźć sposób, by jej pomóc. Pragnął trzymać ją w ramionach, tulić, ochraniać, uciszyć lęki pocałunkami. Ale wiedział, że to nie jest właściwa droga. Musi przestać rozpamiętywać smak jej ust, dotyk namiętnego ciała. Należy sprawić, by mówiła.

Usiedli na sofie obok siebie, z kubkami herbaty w dłoniach. Czuł, że Simone jest napięta jak struna. Patrzyła przed siebie, jakby nie umiała na niego spojrzeć.

- Simone - odezwał się, gdy wypiła - jest jeszcze coś, o czym musisz porozmawiać, prawda?

Potrząsnęła głową i odstawiła pusty kubek.

- Powiedz mi, proszę.

- Nie mogę.

Położyła głowę na jego ramieniu. Usiłował nie reagować na cudowny zapach jej włosów.

- Chyba jest bardzo późno - powiedział. - Musisz się przespać. Rano poroz-

mawiamy.

Myślał, że wykorzysta szansę uniknięcia dalszych pytań, ale ku jego zdziwieniu powiedziała:

- Chcę ci wszystko wyznać, Ryan, ale nie potrafię. To jest zbyt okropne. Powiedziałam Belle i Claire, ale teraz nie wiem, jak mi się udało. Nawet nie potrafiłam opowiedzieć o tym dziadkowi.

- Chodzi o dziadka, który nie chce z tobą rozmawiać?

Skinęła głową.

- Przyrzekłam Belle i Claire. Zawarłyśmy pakt, a ja złożyłam obietnicę, że po powrocie do Sydney pojadę do dziadka i opowiem mu o tym...

Usiadła prosto, ale nie patrzyła na niego.

- Chciałam dostać jego rozgrzeszenie, ale za długo zwlekałam, no i teraz on nie chce mieć ze mną nic wspólnego. Nie mogę go za to winić.

- Ale czujesz, że musisz mu powiedzieć, prawda? Od tego zależy twoje szczęście?

- Tak, ale... - Na chwilę zakryła twarz rękami i westchnęła. - To ciągle tkwi we mnie. Pozostaje mi napisać do niego list i liczyć, że przeczyta.

- Lepiej, żebyś z nim porozmawiała.

- Wiem. - Na jej twarzy malował się wyraz porażki.

Ryan ujął jej dłoń i pocałował.

- Wiesz, że istnieje jedno rozwiązanie.

- Obyś miał rację, Ryan.

- Musisz pojechać do dziadka i powiedzieć, że się nie ruszysz, dopóki cię nie wysłucha.

- Nie potrafię. - Zbladła.

- Potrafisz. - Ścisnął mocno jej dłoń.

- Jak mam mu powiedzieć, jeżeli nie chce mnie widzieć? Co mogę zrobić?

Rozstawić namiot na jego tarasie? Położyć się na schodach? Żeby musiał nade mną

przejsć, gdy zechce wyjść z domu?

- Na pewno nie będzie to konieczne. Ustąpi, kiedy cię zobaczy.

- Chciałabym, żebyś miał rację - mruknęła, a po chwili na jej twarzy pojawił się kpiący uśmiech. - Czy ta rozmowa czegoś ci nie przypomina?

- Co chcesz powiedzieć?

- Brzmi jak echo. Zaledwie parę godzin temu byliśmy na plaży, a ja namawiałam cię na rozmowę z ojcem.

- To była najlepsza rada, jakiej mi udzielono w życiu - odparł. - Teraz ty powinnaś usłuchać mojej rady.

- Ale ja nie jestem tak odważna.

Zdał sobie sprawę, że jej problem jest dużo poważniejszy niż jego. Śmierć ojczyrna, śmierć matki w więzieniu to trauma. Jego irytacja i złość na ojca są niczym w porównaniu z dramatem Simone. A to, czego mu nie wyznała, musi być jeszcze straszniejsze.

- Pojadę z tobą do dziadka - oznajmił z nagłą determinacją. - Razem stawimy temu czoło.

Siedziała nieruchomo, wpatrzona w podłogę.

- Nie mogę cię o to prosić.

- Nie musisz. Sam ci zaproponowałem.

- Nie mam prawa tego oczekiwać, Ryan. Nie powinnam zrzucać na twoje barki moich problemów. W końcu znamy się od niedawna.

- Doprawdy? W takim razie musiałem cię znać w poprzednim życiu. Mam uczucie, że znam cię od wieków.

Jej oczy błyszczały, kiedy zwróciła się do niego:

- Pojedziesz ze mną? Mówisz poważnie?

- Oczywiście, Simone. I to jest moje ostatnie słowo.

Siedziała nieruchomo i się zastanawiała. Intuicyjnie odgadł chwilę, w której podjęła decyzję, wyczuł w niej nagłe napięcie, a potem ulgę. Gdy odwróciła się do

niego, ujrzał błyszczącą w jej oczach nadzieję.

- Ryan, to wspaniale. Kiedy powinniśmy jechać?

- Ty jesteś szefem. Czy możesz wziąć dzień wolny, żebyśmy wyruszyli jutro?

Skinęła głową, promieniejąc podnieceniem.

- Sądzę, że to możliwe, jeżeli ze mną pojedziesz.

Ujęła jego twarz w dłonie i pocałowała go radośnie.

A Ryan odwzajemnił pocałunek, chcąc dzielić z nią nowe i cudowne szczęście, które go wypełniało. Lekkość ducha. Nadzieja. Miłość...

Gdy rozmawiała z Ryanem, wszystko zdawało się możliwe. Ale pewność siebie ją opuściła, kiedy otwierała białą bramę, by Ryan wjechał do posiadłości dziadka.

Ze smutkiem spoglądała na znajome widoki Murrawinni - łagodne wzgórza pokryte niebieską mgiełką eukaliptusów, wijący się trakt wśród porośniętych drzewami padoków, srebrzysta rzeka, staw, przy którym zbierały się o zmierzchu kangury.

Przed domem wciąż rosła rozłożysta magnolia otoczona delikatnym mirtem. Dom był tak samo piękny jak zawsze - zbudowane z cegły siedlisko w starym kolonialnym stylu, z dwoma wykuszowymi oknami na froncie, z niskim szerokim tarasem.

Czuła, jakby czas się cofnął, wprost w złoty wiek jej dzieciństwa. Gdyby tylko...

Kiedy Ryan zatrzymał się na żwirowym podjeździe, obkoczyły ich dwa ujadające psy pasterskie.

- Cholera - mruknęła Simone. - Wspaniały początek.

Była kłębkim nerwów. Ryan obdarzył ją uśmiechem i mrugnął okiem.

- Wiem, co czujesz. Chciałem podwinąć pod siebie ogon i zwiać, kiedy miałem postawić stopę na progu ojca. Ale pamiętaj, że jestem obok.



Skinęła głową i uśmiechnęła się z wdzięcznością. Poczowała wyrzuty sumienia. Biedny Ryan nie wie, w co się pakuje. W końcu, gdy wysiedli z samochodu, psy przestały szczekać. Zbliżyły się do nich, powąchały i pomachały ogonami.

- Widzisz? - powiedział Ryan. - To są psy domowe, a nie obronne.

Wziął ją za rękę i razem przeszli przez spalony słońcem trawnik obok szmerzącej fontanny. Przecięli taras i dotarli do dużych oszklonych drzwi wejściowych. Simone miała nadzieję, że Ryan pójdzie pierwszy, ale cofnął się i dał gestem znak, by zapukała.

Przy drzwiach wisiał mały staroświecki dzwonek. Spoconymi dłońmi pociągnęła za sznurek.

Gdy czekali, Ryan lekko pocałował ją w policzek.

- Nikogo nie ma w domu - powiedziała i poczuła ulgę. - Chodźmy. Będę musiała zrobić to listownie.

- Poczekaj Simone. Chyba ktoś idzie.

Słychać było kroki, niekiedy tłumione przez dywan. W końcu drzwi się otworzyły i stanął w nich dziadek, zatrważająco postarzały i kruchy, ale poza tym taki, jakim go zapamiętała. Miał na sobie starannie uprasowane spodnie, bawełnianą koszulę z długimi rękawami i wełniany krawat. Posiwiął już wiele lat temu, ale nadal był przystojny i szczupły, a szaroniebieskie oczy przypominały kolorem odległe wzgórza.

Dziadek. Głos uwiązał jej w gardle.

- W czym mogę pomóc? - zapytał wytwornym barytonem, tak uderzająco znajomym, że z trudem powstrzymała łzy. Wodził wzrokiem od Ryana do niej. - Simone? - zapytał drżącym głosem. - Co tu robisz?

- Witaj, dziadku.

To była chwila, za którą tęskniła. Chwila, której się obawiała. Teraz, stojąc twarzą w twarz z mężczyzną, który był wspaniałym dziadkiem, poczuła zalew radosnych wspomnień. Kiedyś była tu szczęśliwa. Rzuciła szybkie spojrzenie Ry-

anowi i zauważyła jego uśmiech. Powróciła spokojna wiara w siebie.

- Muszę z tobą porozmawiać, dziadku. Czy możemy wejść?

Nie od razu odpowiedział, a ona przypomniała sobie zasady dobrego wychowania.

- Przepraszam. Najpierw prezentacja. Dziadku, chcę ci przedstawić Ryana Tannera.

Ryan wyciągnął rękę, mężczyźni uścisnęli sobie dłonie. Jonathan Daintree zmrużył oczy, zwracając się sztywno do Simone:

- Przyjechałaś z daleka. Musisz mieć ważną sprawę. Wejdźcie.

- Dziękuję.

Czuła suchość w ustach, kiedy szli za nim głównym korytarzem do eleganckiego salonu z klasycznymi zasłonami i tapetą na ścianach, drewnianą podłogą pokrytą orientальnymi dywanami.

Już w pokoju Jonathan zatrzymał się i przeszył Ryana wnikliwym spojrzeniem.

- Czy jest pan spokrewniony z osławionym JD Tannerem?

- Tak, proszę pana. Jestem jego synem.

Starszy pan zlustrował wzrokiem Ryana od stóp do głów. O Boże, pomyślała Simone. Co takiego zrobił JD, co zdenerwowało dziadka?

- Interesujący facet, ten pana ojciec. Kiedy udzielałem się w polityce, przysłał mi list, w którym napisał, że wszystkie moje poglądy są niesłuszne i wręcz głupie.

Simone zbladła, ale Ryan się uśmiechnął.

- To cały mój ojciec.

Jonathan uśmiechnął się cierpko.

- Naprawdę interesujący człowiek - mruknął, kiwając głową, a uśmiech nieco dłużej zagościł na jego twarzy. Ale kiedy skierował uwagę na Simone, jego twarz spoważniała. - Usiądźcie, proszę.

Simone była wdzięczna Ryanowi, że usiadł koło niej na sofie obitej dekora-

cyjną tkaniną. Była wdzięczna za niezmienną serdeczność i pamiętała jego słowa, że jest obok. Wsunęła dłoń w jego dłoń.

Dziadek siedział naprzeciwko.

- Cóż, Simone, na pewno rozumiesz, że jesteś ostatnią osobą, którą spodziewałem się tu zobaczyć.

Nigdy nie owijał w bawełnę.

- Zakładam, że mogę mówić otwarcie przy panu Tannerze - powiedział. - Przez wiele lat unikałaś wszelkich ze mną kontaktów.

Otworzyła usta, ale dziadek mówił dalej:

- Nie jestem głupcem, Simone. Wiem, kiedy się mnie odsuwa na bok. Przez lata drzwi Murrawinni stały dla ciebie otworem, mogłaś zawsze tu przyjechać.

Simone smutno pokiwała głową.

- Tak mi przykro, że się od siebie oddaliśmy. To moja wina.

Chyba zdziwiły go te słowa.

- Czuję, że coś cię dręczy - powiedział już mniej surowo. - Ale nigdy nie miałaś czasu na rozmowę ze mną.

- Wiem. Unikałam cię, dziadku. I paskudnie się z tego powodu czuję. Mam... nadzieję, że zrozumiesz. Widzisz, to przez przyrzeczenie złożone mamie.

- Angela wymogła na tobie przyrzeczenie, że się ze mną nigdy nie spotkasz?

- Niezupełnie. Mama kazała mi przyrzec, że czegoś ci nie powiem. A ja wiedziałam, że kiedy cię zobaczę, to samo jakoś wyjdzie.

- Ale teraz mi powiesz? - zapytał drżącym głosem.

Skinęła głową, ale ze zdenerwowania i lęku nie mogła wykrztusić słowa. Musi to wyznać. Musi chwycić byka za rogi. Jej dziadek nie należy do osób, które mogą siedzieć, pić herbatę i rozmawiać o pogodzie, zanim dowiedzą się celu wizyty.

Rzuciła szybkie spojrzenie na Ryana, który dodał jej wzrokiem otuchy.

- To ma związek z Haroldem Pearsonem. I z procesem. I... z mamą.

Jonathan siedział nieruchomo.

- Jest coś, co nie wyszło na jaw w czasie procesu - oznajmiła Simone, a żołądek podszedł jej do gardła.

Ryan ujął jej dłoń. Próbowwała zaczerpnąć odwagi i siły z jego dotyku. Udało się.

- To powinnam być ja - powiedziała pośpiesznie.

Dziadek patrzył na nią zdumiony, wyraźnie nie rozumiejąc.

Spojrzał na Ryana.

- Czy mówiła panu o tym?

- Nie, proszę pana - odrzekł i lekko poklepał jej dłoń. - Co chcesz przez to powiedzieć, Simone?

O Boże. Nadeszła ta chwila.

- Moja matka nie powinna była iść do więzienia. To powinnam być ja.

Jonathan pochylił się, szukając wzrokiem jej oczu.

- Dlaczego tak uważasz?

Nie mogła odpowiedzieć.

- Simone? - z niepokojem odezwał się Ryan.

Nie potrafiła tego z siebie wydusić.

- Czy ty tam byłaś? - zapytał łagodnie Ryan. - Tej nocy, kiedy zginął Pearson?

- Tak! - Wzdrygnęła się na dźwięk słowa, które wyrzuciła z siebie. - Ja to zrobiłam.

Poczuła, że w pokoju zapanowało napięcie. Pulsujące, duszące, straszne. Znacznie gorsze, niż kiedykolwiek sobie wyobrażała. Broda jej niepokojąco drżała, ale wiedziała, że nie ma już odwrotu.

- To ja pchnęłam Harolda. Chciałam nie dopuścić, żeby skrzywdził mamę, stanęłam między nimi i odepchnęłam go, a on był pijany i stracił równowagę i... i spadł ze schodów.

- Simone.
- Kochanie.
- Zabiłam go - wyrzuciła z siebie.

Z ręką na ustach odwróciła się, by zobaczyć reakcję Ryana. Nie było to przeżenie, jak się obawiała, ale głęboki smutek. Spojrzała na dziadka i ujrzała w jego oczach odbicie swojego bólu. Wstrząsnęło nią to do głębi. Teraz czuła konieczność, żeby wszystko powiedzieć. Wyrzucała z siebie okropną historię wysokim, pełnym emocji głosem, jakby strzelała z karabinu maszynowego.

- Mama nie pozwoliła mi się przyznać. Powiedziała policji, że to ona pchnęła Harolda. Próbowałam ją powstrzymać, ale uparła się i nie chciała mnie słuchać. Nie chciała, żebym składała zeznania. Mama kłamała w sądzie i poszła zamiast mnie do więzienia.

Wykrzywiła usta, powstrzymując łzy.

- I... zrobiłam, co mi kazała.

- Oczywiście, musiałaś, moje biedne dziecko. Miałaś tylko piętnaście lat. - Jonathan był poruszony, ale głos mu się nie łamał. - Nie miałaś wyboru. Byłaś ofiarą.

Potarła oczy.

- Mama zawsze usiłowała mnie ochraniać. Nie chciała, żeby Pearson odcisnął piętno na moim życiu. Ale nie powinna była iść do więzienia. Nie powinna była umrzeć w więziennym szpitalu. Powiedziano, że stres pogłębił jej chorobę.

Pragnęła, żeby Ryan ją objął, bolał ją wyraz niepokoju na jego twarzy, ale nie umiała zamilknąć.

- To moja wina, że mama umarła. Zabiłam ją.

- Nie, to nieprawda - zaprotestował Ryan.

- Owszem. To była moja wina.

- Odpowiedzialność za wszystko ponosi jedynie brutalny ojczym, który zmienił wasze życie w udrekę.

- Ale jego też zabiłam - wyjęczała płacząc.

- Stałeś w obronie Angeli - tym razem zabrzmiał głos dziadka. - To był wypadek

Ryan wydał jęk bólu. Przestraszyła się. Bała się na niego spojrzeć. Co o niej myślał? Czy był przerażony?

W środku poczuła się lżej, jakby ustąpiły zakratowane drzwi, które tak długo trzymała zamknięte.

Zbyt długo. Zawładnęły ją smutek i poczucie straty. Wybuchła płaczem i upadła na sofę, łkając rozpaczliwie. Ogarnęła ją tak głęboka rozpacz, że musiała się jej poddać. Jej ciałem wstrząsał pełen bólu szloch. Nic nie mogła zrobić. Płakała i nie potrafiła przestać.

Chciała mieć znów swoją matkę. Pragnęła mieć matkę i ojca żołnierza. Życie bez nich było tak trudne. Usiłowała naprawić zło, które wyrządziła, ciężko pracowała na studiach, walczyła, by dojść na szczyt w karierze zawodowej, by udowodnić światu, że nie jest złą osobą. Ale po co? Jaki to ma sens?

Simone nie wiedziała, ile czasu minęło, kiedy zdziwiona stwierdziła, że się powoli uspokaja.

- Simone... - usłyszała nad sobą głos dziadka. - Simone, moje biedne dziecko.

Ręka głaskała delikatnie jej głowę. Dziadek pochylał się nad nią z oczami pełnymi łez. Czowała palenie w gardle. Z trudem usiadła i przetarła oczy wierzchem dłoni.

Dopiero wtedy zauważyła, że miejsce obok niej jest puste. Czy jej wyznanie przerosło siły Ryana?

- Gdzie on jest?

- Chciałem zostać z tobą sam. Poszedł do kuchni.

Dziadek usiadł obok niej i otoczył ją ramieniem.

- Czy kiedykolwiek... zdołasz mi przebaczyć?

- Tobie przebaczyć, Simone? To ja powinienem prosić cię o przebaczenie.

My, dorośli, zawiedliśmy cię. Wszyscy. Ten sukinsyn Pearson i... Angela. Jeśli chodzi o mnie, to żałuję. - Pokręcił głową ze smutkiem. - Próbowałem pomóc Angeli. Załatwiłem najlepszego adwokata w kraju, ale nie chciała mieć z nim do czynienia.

- Myślę, że mama spanikowała. Obawiała się, że może ją zmusić do wyznania prawdy. Chciałby wiedzieć, co się dokładnie zdarzyło. A ona usiłowała mnie osłonić.

- To prawda - westchnął ciężko Jonathan. - Gdyby Angela opowiedziała mi wszystko, mógłbym ją uspokoić, że nigdy nie zostałaś skazana, Simone. To był wypadek, łatwy do udowodnienia. Żadna z was nie musiała cierpieć.

Racjonalnie myśląca część Simone wiedziała o tym od dawna, ale nie poprawiało jej to samopoczucia. Bezsens poświęcenia matki był równie trudny do zniesienia, co jej własne poczucie winy.

Dziadek poprawił drżącą ręką okulary.

- Angela zawsze była uparta. Nie słuchała, kiedy usiłowałem ją ostrzec przed Pearsonem. Omal nie straciłem zmysłów, kiedy wyszła za niego za męża.

Jonathan zamknął oczy, a Simone ujrzała cierpienie w jego zaciśniętych ustach.

- Przepraszam, że zrzuciłam ci to wszystko na głowę po takim długim czasie.

- Jestem ci za to wdzięczny, kochanie - uśmiechnął się do niej. - Odzyskałem moją małą Simone.

- Och, dziadziusiu.

Przywarła do niego, a on przytulił ją mocno. Słyszała bicie jego serca, czuła zapach świeżo wypranej koszuli, łzy na jego i na swoich policzkach. Straszny ciężar zaczął ustępować. W końcu, po tylu latach...

Dość długo rozmawiali. Podczas tej rozmowy Simone zaczęła na nowo odczuwać silne więzy rodzinne, uczucie, które ją opuściło w wieku dziesięciu lat, po wyjeździe z Murrawinni. Jakby urodziła się na nowo.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ryan siedział w fotelu na tarasie w Murrawinni, spoglądał na biegnące ku rzece padoki, a w uszach brzmiało mu ostrzeżenie JD. „Simone nie zainteresuje się fanem plaży, synu. Samo nazwisko Tanner to za mało, żeby zaimponować dziewczynie tej klasy. Musisz udowodnić, że jesteś kimś, ustatkować się, pokazać, na co cię stać”.

Spłynęło to po nim jak woda po kaczce.

Do tej chwili. Teraz Ryan poznał historię Simone i przyznał ojcu rację. Dała sobie radę z wielkimi problemami, uporała się z poważnymi kwestiami życiowymi. Tak okropny bagaż życiowy złamałby słabszą kobietę.

Bardzo wiele osiągnęła, poradziła sobie sama. Zajmowała poważne stanowisko w magazynie „City Girl”, dzięki wyprawie rowerowej zdobyła dotacje na dzieci ulicy. Ruszyła swój śliczny tyłeczek i zrobiła coś konstruktywnego.

W porównaniu z nią problemy Ryana były niczym - sporne kwestie z ojcem to zwykle nieporozumienia, które przeżywają nastolatki. A on dopuścił do tego, by nieistotne konflikty spowodowały uraz psychiczny.

Pochylając się do przodu, z łokciami na kolanach i głową w dłoniach, patrzył smutno na pasące się owce. Co mógł zaofiarować Simone? Oczywiście może pisać i bez kłopotów publikować artykuły. Ale nigdy nie miał w głowie kariery. Umiał wytłumaczyć częste zmiany pracy, niechęć do stabilizacji zawodowej.

Zadowolenie z dotychczasowego życia jest oszustwem, Simone nie zechce takiego faceta. Cholera, zdał sobie sprawę, że nigdy nie spojrzał w lustro na prawdziwego Ryana Tannera, obiboka bez ambicji i planów, jak go postrzegał ojciec i reszta świata.

To go zaniepokoiło.

Simone umyła twarz, uczesała włosy i poszła szukać Ryana. Znalazła go na tarasie. Był blady pomimo opalenizny. Kiedy zbliżyła się, oczy mu rozblęły.



- Bardzo ci dziękuję, że mnie tu przywiozłeś - powiedziała. - Nie umiałabym porozmawiać bez ciebie z dziadkiem.

- Cieszę się. Jak poszła rozmowa?

- Dobrze. Dziadek zachował się wspaniale. Czuję się cudownie, że udało mi się wszystko wyznać. Jest mi ogólnie lżej.

- Szczęśliwa?

- Bardzo. Dawno tak się nie czułam.

- Zaslługujesz na to - powiedział, biorąc ją w ramiona.

Ale Simone dostrzegła, że Ryan się zmienił. W jego ramionach było jej wspaniale, ale czegoś zabrakło w jego głosie, w oczach. Serce jej biło niespokojnie. Czy jej historia tak go przeraziła? To rozumiała, że mężczyzna nie chce się wiązać z kobietą o mrocznej przeszłości. Czy Ryan się od niej odsunie?

Spojrzała mu w oczy.

- Ryan, czy wszystko w porządku?

- Oczywiście. Cieszę się twoim szczęściem.

- Przepraszam, że zrzuciłam na ciebie mój bagaż emocjonalny - powiedziała. - Pewnie uważasz, że nadaję się do domu wariatów.

- Bzdura. Jesteś niezwykle zdrowa na umyśle. Nie znam bardziej zrównoważonej osoby.

Pragnęła mu wierzyć, ale dostrzegała w nim ostrożność, której wcześniej nie widziała. To ją zaniepokoiło.

Dziadek nalegał, żeby zostali u niego na noc.

- Connie przygotowała dla ciebie pokój gościnny, Ryan. A dla ciebie, Simone, twój stary pokój. Odpowiada wam taki plan? - zapytał z błyskiem w oczach.

Zapewnili go, że bardzo, ale Simone poczuła kłopotliwy rumieniec na twarzy. Spojrzała na Ryana, lecz z jego twarzy nie mogła nic wyczytać.

Connie, gospodyni dziadka, potrafiła czynić cuda. Wieczorem przygotowała bajeczną kolację - trzydaniowy posiłek dla uczczenia powrotu marnotrawnej

wnuczki Jonathana Daintree.

Jonathan był w świetnym humorze, szczęśliwy w roli gospodarza. Dzięki niemu rozmowa przy kolacji była ciekawa. Ryan brał żywy udział w konwersacji, ale według Simone z minuty na minutę oddalał się coraz bardziej.

A może, zastanawiała się Simone, zbyt wiele od niego oczekuje? Po krótkiej znajomości biedak został wmanewrowany w jej osobistą tragedię rodzinną.

- Czy wiesz, Simone, że bardzo przypominasz ojca? - zapytał Jonathan, kiedy napełniał kieliszki winem.

- Uważasz, że jestem do niego podobna?

- Masz jego karnację, ale chodzi mi przede wszystkim o twój charakter. On był bohaterem.

Zdziwiona, ale zadowolona, odłożyła nóż i widelec, żeby się więcej dowiedzieć.

- Naprawdę? W jakim sensie?

- Zginął w Wietnamie pod koniec wojny, ratując rannego kolegę spod ognia wroga.

Dziadek ujął jej dłoń i uścisnął.

- Jesteś dzielna jak on, moja kochana. Nie dziwi mnie, że osłaniałaś swoją matkę.

- Miło, że to mówisz.

- Bo to jest prawda.

Spojrzała na Ryana, a on podniósł w jej stronę kieliszek.

- Zgadzam się z twoim dziadkiem. Możesz być z siebie dumna, Simone.

Uśmiechnął się, ale ku jej przerażeniu uśmiech nie zatarł tego czegoś w jego oczach, tego niepokojącego światełka, które zauważyła po zrzuceniu ciężaru z serca.

Poczuła ulgę, kiedy zmienili temat i poprosili ją o relację z wyprawy w Himalaje. Z radością opowiadała o górskich wioskach i miastach z wąskimi bruko-

wanymi uliczkami, o kamienistych strumieniach pełnych złocistych ryb, o handlu wymiennym na targach w starym mieście Lijang, o tradycyjnych tańcach na rynku.

Zeszli na temat Hongkongu, niegdyś odwiedzanego przez Jonathana.

- Czy któreś z was było na nocnych targach w Kowloon? - zapytał.

- Ja byłem - odparł Ryan. - Są fascynujące. Wieczorem pojawiają się kramy z mnóstwem ubrań, opera kantońska, uliczni lekarze i dentyści.

- I wróżbici - uśmiechnęła się Simone.

Ryan otworzył szeroko oczy.

- Odwiedziłaś któregoś?

- Szczerze mówiąc tak. Znalazłam niezwykłego człowieka. Trzymał w klatkach ptaszki, które wyciągały koperty z przepowiedniami.

Uśmiechnął się i przez chwilę był to dawny Ryan.

- Chyba coś takiego widziałem. Stłoczona grupa ludzi czekała, aż ptak dokona wyboru.

- Właśnie. Wszystko odbywa się w wielkim skupieniu i powadze.

- Warto czekać?

- Chyba tak. - Z uśmiechem upiła łyk wina.

- Co ci przepowiedziano? - zapytał dziadek. - Nie trzymaj nas w niepewności.

- To była zabawa, mówiąc szczerze. Tekst był w języku chińskim, musiałam znaleźć tłumacza.

- I co?

- Przepowiedziano, że przyszłość mnie zaskoczy. Przyniesie wielkie szczęście. Stanie się to za sprawą nieoczekiwanego spotkania. - Kiedy to opowiedziała, poczuła na plecach ciarki. Przypomniała sobie, co się zdarzyło od jej powrotu do Australii - spotkanie Ryana, uczucie, jego naleganie na wizytę u dziadka, w końcu błogosławieństwo dziadka.

O Boże, stało się... Przyjechałam do Murrawinni i odnalazłam upragnione szczęście. A stało się to za sprawą nieoczekiwanego spotkania Ryana. Otworzyła

usta, żeby się z nimi tym podzielić, ale na widok spiętej twarzy Ryana słowa zamarły jej na ustach.

- Mało zrozumiała wróżba, prawda?

Wcale nie była mało zrozumiała. Dlaczego Ryan nie umie tego połączyć w całość? Dla Simone wszystko było jasne. Usiłowała żartować.

- To była zabawa. Pewnie rozwikłam przepowiednię, kiedy skończę dziewięćdziesiąt lat.

- Od kiedy jesteście razem?

Pytanie dziadka zaskoczyło ich oboje.

- Ryan jest bardzo dobrym przyjacielem - odrzekła szybko Simone. - Gdyby nie jego pomoc, pewnie by mnie tu nie było.

Zdawało się, że Ryan odczuwa przymus bycia śmiertelnie dokładnym.

- Mówiąc szczerze, poznaliśmy się niedawno.

Nie patrzył na Simone.

- Aha, rozumiem - powiedział dziadek, jakby rzeczywiście rozumiał.

Simone poczuła na sercu ciężar.

Pomimo zmęczenia Simone nie mogła tej nocy zasnąć. Cały czas myślała o Ryaniu po przeciwnej stronie korytarza. Śpi czy też nie może zasnąć? Czy tęskni za nią równie mocno, jak ona za nim?

Nie wiedziała, że może być tak nieszczęśliwa. Przypuszczała, że z powodu przemęczenia albo emocjonalnych przeżyć przypisuje zachowaniu Ryana coś, co nie istnieje. Ryan był zdystansowany i mniej wylewny, bo pierwszy raz tu przyjechał. Większość facetów jest zdenerwowana przy pierwszym spotkaniu z rodziną dziewczyny.

Chciała na palcach pobiec do jego pokoju. Dziadek spał w innej części domu, nic by nie zauważył. Pragnęła objąć jego ramion, zapewnienia, że jest jak dawniej.

Rezerwa Ryana ją niepokoiła. Może lepiej, żeby się wyspał. Ona też potrzebowała snu. Jutro wszystko będzie dobrze. W drodze powrotnej do Sydney omówią

wydarzenia poprzedniego dnia. Byle przespalała tę noc.

Ku rozczarowaniu Simone w drodze do domu Ryan skierował rozmowę na dzieci ulicy. Nagle musiał jej opowiedzieć, co wyszukał na ten temat w internecie. Strasznie podobał mu się pomysł przyznawania dzieciom kredytu, żeby otwierały małe biznesy.

- Zastanawiam się, nad małą firmą kurierską dla Dawida i Homera. Oczywiście musieliby mieć rowery - wyjaśniał. - Dzieci na rowerach śmigają jak strzały, bo nie stoją w korkach.

Simone uznała pomysł za wspaniały. Jednak nie miała ochoty rozmawiać o Homerze, Dawidzie i Pink. Chciała rozmawiać o nim i o sobie. Była rozczarowana, że Ryan jej to utrudnia. Ogarniał ją coraz większy lęk. Zrzuciła z serca ciężar i teraz bała się, że jej najgorsze przeczucia się spełnią. Czy mężczyzna, którego kocha, chce się wycofać?

Nastrój pogarszało okropne zmęczenie. Nie spała całą noc, bo była zbyt zdenerwowana wydarzeniami dnia. W głowie kłębiły się wspomnienia i myśli - dzieciństwo w Murrawinni, matka, Ryan...

- Hej, śpiąca królewno, dojeżdżamy do domu.

Simone wyprostowała się i odkryła, że spała w dziwnej pozycji, z głową opadającą na bok, jak u szmacianej lalki. Czuła ból w szyi.

- Spałaś jak kamień przez wiele godzin - powiedział Ryan z uśmiechem.

Nadal czuła się otepiała, kiedy jechali znajomymi ulicami. Zatrzymał się przed jej domem i zapytał:

- Czy pójdziesz jutro do pracy?

- Tak, muszę. Wiesz, te nieubłagane terminy - ziewnęła. - Ale mogłabym spać cały tydzień.

- Musisz iść wcześniej spać.

- Proszę, wejdź na kawę.

Uśmiechnął się łagodnie, pochylił i ją pocałował.

- Ledwie się trzymasz na nogach. Jutro się do ciebie odezwę.

Nie chciała się rozstawać z Ryanem. Musi z nim porozmawiać, potrzebuje go. Ale zmusiła się, żeby być rozsądna, żeby postawić się w jego sytuacji. Pewnie musi zostać sam, nabrać dystansu. Ostatnie dni były męczące, więc pomyślała, że tego wieczoru nie będzie zbyt towarzyska.

- Ryan, bardzo ci dziękuję, że byłeś ze mną w Murrawinni. Dziękuję za wszystko.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował serdecznie, ale bez namiętności. Powiedział:

- Wkrótce się zobaczymy.

Była przyzwyczajona, że jest sama. Ale kiedy spoglądała za odjeżdżającym Ryanem, zrozumiała prawdziwość słów: być samą a być samotną to dwie różne rzeczy.

W mieszkaniu Ryana wszystko pokrywała cienka warstwa kurzu, a zwiędłe kwiaty migdałowca na stole wyglądały jak ususzone i szerniały insekty. Nie sprzątnął ich po kolacji z Simone.

Pamiętał ją przy stole, w świetle świec. Wyglądała bosko. Bogini.

Walczył z uczuciem pustki. Wyrzucił zwiędłe kwiaty, ale nadal czuł ich zapach.

Już za nią tęsknił.

Cholera, mocno cię wzięło. Wpadłeś.

Wszystko zdawało się proste tamtego wieczoru przy kolacji. Byli sobą zainteresowani, podobali się sobie. Czary-mary! Prawa natury nadały sprawie własny bieg.

Ale był teraz mądrzejszy, a równocześnie bardziej zakochany i wystraszony. Bał się, że za mocno naciskał na Simone, że nie jest jej wart. Prześladowały go słowa ojca: „Musisz udowodnić, że jesteś kimś, usatkwować się, pokazać, na co cię stać”.

JD miał rację. Ryan go nie doceniał. Dziadek Simone więcej rozumiał.

Kiedy odjeżdżali, wziął Ryana na bok.

- Wspomniałem wczoraj, że twój ojciec przysłał mi zgryźliwy list, wytykający błędy mojej polityki. Ale nie powiedziałem ci, że dołączył czek na poważną kwotę, jako dotację na moją kampanię. Napisał, że podziwia moją pasję i determinację i że jako jedyny członek partii mam wolę walki. - Jonathan zachichotał. - Pod płaszczykiem pozorów twój ojciec to inny człowiek.

Ryan wiedział, że to prawda. Nadszedł czas, by chwycić byka za rogi, poważnie porozmawiać z księgowym i zrobić coś konstruktywnego z pieniędzmi zostawionymi przez matkę. Ale czy nie jest za późno, żeby zaimponować Simone?

Poznali się w stresujących okolicznościach. Odbyli razem emocjonalnie trudną drogę. Spotęgowane emocje mogły przysłonić racjonalną ocenę. Podobał się jej i była mu wdzięczna za pomoc, ale czy chciała wiązać się z nim na przyszłość?

Dzwonił telefon, kiedy Ryan wszedł do mieszkania. Zdążył podnieść słuchawkę.

- Ryan, jest wielki sztorm na Oceanie Indyjskim przy wybrzeżu Południowej Afryki. Taki zdarza się raz na sto lat. Wysyła fale, które dosięgną Tasmanii. Wiesz, co to znaczy.

- Matka fal. - Ryan poczuł gwałtowne bicie serca. - Ile mamy czasu, Mick?

- Niecałą dobę. W Hobart mam w pogotowiu śmigłowiec o dalekim zasięgu. Jest kamerzysta, fotograf i jedno miejsce dla gryziopiórka. Chcesz napisać o największej fali naszych czasów?

W ciągu godziny Ryan był gotów do drogi. Usiłował dodzwonić się do Simone, ale bez skutku. Pozostawił wiadomość asystentce i drugą na sekretarce w domu. Kiedy podjechała taksówka, przypomniał sobie o skrzynce na listy.

Dobrze się stało. Znalazł w niej sporą przesyłkę i podczas jego nieobecności inne listy mogły się nie zmieścić. Nie miał czasu wrócić do mieszkania, zabrał paczuszkę ze sobą i trzymał ją w rękach, kiedy taksówka ruszyła. Zastanawiał się,

dlaczego wydaje się znajoma.

W połowie drogi na lotnisko górę wzięła ciekawość i rozerwał opakowanie. Zdrętwiał, kiedy zobaczył zawartość. Była to książeczka w brązowej skórzanej okładce..

Pamiętnik Simone.

Ręce mu drżały. Podarowała mu pamiętnik, zawarł w nim najintymniejsze tajemnice. Nie wysłała pocztą, przyjechała do jego domu, a ponieważ go nie zastała, wrzuciła paczuszkę do skrzynki. Chciała, by przeczytał.

Ze ściśniętym gardłem otworzył drżącą ręką pamiętnik.

Dzień pierwszy: Przyleciałam do Bangkoku o 22.30. Upał i wilgoć. Jutro granica Chin i ogarnia mnie lęk...

- Krajowe czy na międzynarodowe?

Ryan spojrzał nieprzytomnie na taksówkarza.

- Jakie lotnisko? Krajowe czy międzynarodowe?

- Krajowe - wykrztusił, z trudem odrywając się od pamiętnika Simone.

Zamknął książkę, próbował skupić myśli na czekającym go zadaniu. Lot do Tasmanii, najważniejsza relacja w jego życiu.

Jak automat kupił bilet i podszedł do komputera, by dostać kartę pokładową. Wsadził pamiętnik do torby, idąc do kontroli bezpieczeństwa, po przejściu bramki wyjął go i czytał dalej w sali odlotów.

Znalazł tam wszystko: lęki, nadzieje, najskrytsze tęsknoty i sekrety Simone, również opis przygód podczas wyprawy, zachwyt z poznania Belle i Claire. I rosnące w niej przekonanie, że musi pozbyć się upiorów przeszłości. Opisała ostatni wieczór, kiedy trzy kobiety zawarły pakt.

Ryan był tak pogrążony w lekturze, że nic do niego nie docierało.

- Uwaga, pasażerowie odlatujący rejssem 460 do Hobart proszeni są...

Komunikat przerwał mu lekturę na ułamek sekundy. Ryan stanął w kolejce i nadal czytał. Nagle znieruchomiał.



Wydało mu się, że Simone jest obok i szepcze do ucha najskrytszą tajemnicę swojego pamiętnika...

Poczułam wielką ulgę, kiedy zwierzyłam się dwóm nieznajomym. Ale prawdziwa próba nadejdzie, kiedy się zakocham. Czy zdołam powiedzieć temu mężczyźnie to, co powiedziałam Belle i Claire?

Marzę, że spotkam człowieka, któremu będę mogła całkowicie zaufać.

Moja historia będzie dla niego wielkim ciężarem, ale jeśli go nie odstraszy i nie przestanie mnie kochać, ofiaruje mi wielki dar.

Jeżeli opowiem mu wszystko, będzie to znaczyć, że go kocham i bezgranicznie mu ufam.

Czy nadzieja, że spotkam takiego mężczyznę to zbyt wielkie wymaganie? Czy gdzieś jest?

Siedzę na szczycie świata i wyobrażam sobie, że widzę wszystkich mieszkańców ziemi, sześć miliardów. A ja chcę tylko jednego z nich.

Mężczyznę, któremu dam przeczytać mój pamiętnik i który zaakceptuje mnie, moje życie, przyjmie moje serce.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Simone nie mogła uwierzyć, że tak bardzo czuje się zawiedziona. Wróciła z pracy i odsłuchiwała wiadomość Ryana. Wyjechał do Tasmanii.

Tasmania?

A co z jej pamiętnikiem?

Może leżeć w jego skrzynce przez wiele dni! Pojechała do Ryana w przerwie na lunch. Bardzo chciała go zobaczyć, dowiedzieć się, że pełne rezerwy spojrzenie jego oczu jest tworem jej wyobraźni.

Ranek w pracy był udręką, w końcu postanowiła jechać do niego. Miała pewność, że Ryan jest tym jedynym mężczyzną jej przeznaczonym. Kochała go, nie wyobrażała sobie życia bez niego. Bała się, że historia opowiedziana dziadkowi coś zmieniła w jego uczuciach. Dlatego chciała, by przeczytał pamiętnik, by wiedział, że teraz potrafi zostawić za sobą przeszłość. Pragnęła, by zrozumiał, jak ważna była jego pomoc i jak wiele dla niej znaczyła.

A on wyjechał do Tasmanii.

To śmieszne. Gdyby tylko potrafiła się śmiać!

Nie zmieniając czerwonego kostiumu i szpilek, ruszyła do garażu. Godzina szczytu jeszcze nie minęła, a ona nie znosiła jazdy autem o tej porze, gdy czuła zmęczenie i niepokój. Miała chandrę. Jednak pamiętnik nie może czekać w skrzynce Ryana aż do jego powrotu.

Zaczęła cofać samochód i usłyszała klakson. Omal nie wjechała w szpanerski kabriolet bmw. Nadepnęła na hamulec i auto skoczyło do przodu, ustępując drogę sportowemu bmw. Chciało jej się płakać ze złości.

Weź się w garść, dziewczyno.

Cofnęła się ponownie, tym razem udało jej się bez problemów wyjechać z garażu, ale po chwili znów gwałtownie hamowała, by ominąć biegnącego pieszego.

Bum! Poczowała jakby uderzenie pioruna, kiedy rozpoznała pieszego. Ryan!

Wyglądał fantastycznie w niebieskich dżinsach i marynarskiej koszuli z długimi rękawami. Stał na chodniku i machał do niej.

Dlaczego nie jest w Tasmanii?

Za nią rozległ się klakson. O Boże. Zatrzymała się na środku jezdni, wstrzymała ruch i wpatrywała się w Ryana. Zamachała do niego i pojechała dalej, aż do następnej przecznicy, gdzie mogła zawrócić. Zatrzymała się i wysiadła zdezorientowana.

Ryan uśmiechał się, a właściwie śmiał się, biegnąc do niej. Złapał ją w ramiona i przyciskał mocno do siebie.

- Co się stało? - krzyknęła, kręcąc głową ze zdumieniem i radością. - Nie jesteś w Tasmanii?

- Przeczytałem pamiętnik. Każde słowo. Właśnie miałem wejść na pokład samolotu, kiedy przeczytałem ostatni zapis i musiałem wrócić.

Ryan wypuścił ją z objęć, ale czuła się, jakby fruwała. Jej serce było niczym balon ulatujący w górę.

- Chciałam, żebyś wszystko wiedział, Ryan. Jesteś jedyną osobą na świecie, przed którą nie chcę mieć tajemnic.

- Nie wyobrażasz sobie, ile to dla mnie znaczy, Simone. Przyjechałem, jak mogłem najszybciej.

- Nie chciałam ci pokrzyżować planów. Czy nie leciałeś zobaczyć najwyższej fali? Fali, o której zawsze pragnąłeś napisać?

- Tasmania jest nieważna, kochanie. Mogę czekać następne sto lat. Tu jest coś ważniejszego.

- Co?

- My. Pamiętasz, że jestem tym jedynym wśród sześciu miliardów? - Ujął jej dłoń.

Chciała płakać i śmiać się.

- Och, Ryan. Zaczynałam panikować, czy słusznie postąpiłam.

- Postąpiłaś cudownie...

- Niepokoiłam się o ciebie.

- Dlaczego?

- Myślałam, że moja historia opowiedziana dziadkowi wzburzyła cię. Zmieniłeś się od pobytu w Murrawinni.

- To nie z powodu twojej historii.

- A z jakiego powodu?

Ujął pasmo jej włosów i zakręcił wokół palca.

- Poczułem, że jestem przy tobie nikim, Simone. Umiałaś poradzić sobie ze wszystkim. Żyłaś ze strasznym emocjonalnym obciążeniem, a mimo to dałaś sobie radę, osiągnęłaś szczyty kariery zawodowej. Jesteś niezwykłą kobietą i doszło do mnie, że do ciebie nie pasuję.

- Nie pasujesz do mnie? Chyba żartujesz. Pasujesz idealnie, Ryan.

- Nie mam stałej pracy i jestem plażowym obibokiem, jak wytknął mi ojciec.

- Nie jesteś plażowym obibokiem. - Simone spojrzała na niego zszokowana. - Jesteś najbardziej interesującym mężczyzną, jakiego znam.

- Nie zaplanowałem nawet przyszłości zawodowej.

- Nie potrzebuję mężczyzny z zaplanowaną przyszłością. Kariera i pozycja nie ma wpływu na moje uczucia. Pragnę cię takim, jaki jesteś. Nic nie chcę w tobie zmieniać.

Oczy mu błyszczały, kiedy się do niej uśmiechał.

- Ale zamierzam coś zmienić. Mam inwestycje w funduszu powierniczym, którymi się nie zajmowałem. Czy zaprotestujesz, jeżeli zrobię solidne plany zawodowe?

- Chyba... - Zastanawiała się chwilę. - Nie sądzę. Pod warunkiem, że będzie ci to sprawiać przyjemność. Ale mam nadzieję, że nie zrezygnujesz z surfingu.

Ryan roześmiał się.

- Nie ma mowy. Nadal planuję wypady na plażę i nie zamierzam sprzedawać

deski surfingowej. Ale może będziesz musiała się przyzwycząić do mojego widoku w garniturze.

- Wolę cię widzieć w samym ręczniku.

Roześmiał się.

- Chociaż nie mam nic przeciwko garniturom - dodała. - Sądzę, że będziesz wyglądał sztywnie w dwurzędowym garniturze w prążki.

- Mam dużo planów, o których chcę ci powiedzieć. Jeśli się zgodzisz, razem podejmiemy decyzje.

- To jasne. Nie dam się wyłączyć. Jakie to plany?

Ryan znów się uśmiechnął, a jego piękne brązowe oczy błyszczały jasnym blaskiem.

- Cóż, mój pierwszy plan to powiedzieć ci, że cię kocham, moja najdroższa.

- Och, Ryan.

Simone nie obchodziły przejeżdżające samochody. Pocałowała Ryana na oczach wszystkich, na środku chodnika.

- Wiesz, że jesteś mężczyzną moich marzeń.

Delikatnie szukał palcami jej ucha.

- Mój następny plan to zapytać cię, czy uczynisz mi zaszczyt i zostaniesz moją żoną.

W jej oczach zalśniły łzy szczęścia.

- I matką moich dzieci.

Była zbyt oszołomiona, by odpowiedzieć, i bezgranicznie szczęśliwa skinęła głową.

- Przed nami piękne życie, Simone.

- Tak, wspaniałe życie.

Niewyobrażalnie szczęśliwa objęła Ryana i całowała go długo i mocno. Rozległ się klakson. Odwrócili się i ujrzeli w samochodzie uśmiechniętą starszą panią, która dała im znak kciukiem skierowanym w górę.

Ryan i Simone roześmieli się, pomachali, a potem trzymając się za ręce, pobiegli do domu, gdzie nikt ich nie widział. Mieli dużo do omówienia...

## EPILOG

- Ta droga nie prowadzi do domu twojego ojca. Gdzie mnie wiesz, Ryan?

Mieli się spotkać z JD, by omówić decyzję Ryana. Zamierzał kupić udziały w wydawnictwie serii czasopism zajmujących się tematami rekreacji i turystyki.

Tak sądziła Simone. Ale Ryan jechał w przeciwnym kierunku, w stronę północnych przedmieść.

- Czy się nie spóźnimy?

Uśmiechnął się do niej.

- Nic się nie martw. Uprzedziłem ojca, że będziemy później. Najpierw chcę ci coś pokazać. To niespodzianka.

- Niespodzianka?

Ostatnio jej życie było pełne niespodzianek. Obecnie była w samym środku przygotowań do ślubu.

- Jesteśmy prawie na miejscu - oznajmił Ryan. - Zamknij oczy.

Posłuchała go, zaskoczona i podniecona jak dziecko, które bawi się w ciuciu-babkę.

Samochód skręcił i się zatrzymał.

- Możesz otworzyć oczy, kochanie - powiedział, całując ją w policzek.

Kochanie... Jakże cudownie brzmi to słowo. Simone uśmiechała się.

Stanęli przed podjazdem do domu. Był to urokliwy rozłożysty dom, położony przy ładnej ulicy, wzdłuż której rosły drzewa. Wyglądał jak dom rodzinny, ze szklanymi drzwiami wychodzącymi na otoczony pergolą dziedziniec, a na środku trawnika przed domem rosło wspaniałe stare drzewo.

- O mój Boże - wykrztusiła Simone i ujrzała na twarzy Ryana pełną napięcia

czułość. - To jest dokładnie dom moich marzeń z pamiętnika, prawda?

Uśmiechnął się i wyjął z kieszeni klucze.

- Chodź i zobacz, co o nim sądzisz.

Śmiała się i płakała, biegnąc entuzjastycznie z pokoju do pokoju. Dom miał wszystko.

- Pośrodku kuchni jest stół! - wykrzyknęła.

- Zachęcający do spotkań rodzinnych - zacytował Ryan słowa z pamiętnika.

- Z tyłu domu jest wyłożone płytami miejsce na grilla i druga pergola porośnięta kwitnącym winem. - Simone chwyciła go za rękę. - Ojej, nawet huśtawka wisi na drzewie.

Policzyła sypialnie. Było ich cztery i dwie łazienki. Pokój dzienny, gabinet, salon na niższym poziomie, duża jadalnia, w której można urządzać przyjęcia, duży garaż i zacieniony ogród.

To był dom jej marzeń, a nawet lepszy, bo stary. Miała pewność, że czuje pozytywne wibracje rodziny, która tu mieszkała, kochała i udzieliła swojego błogosławieństwa.

- Och, Ryan, kochany! - Mocno go uściskała, a on podniósł ją do góry i okręcił. Łzy radości popłynęły jej po policzkach. - Jak udało ci się go znaleźć? - zapytała, stojąc już na ziemi.

- Po przeczytaniu pamiętnika oglądałem domy przy każdej okazji.

- Jest idealny.

- Wiem.

- Nie mogę uwierzyć, że tak dobrze pamiętałeś wszystkie szczegóły.

- To nie było trudne, moja kochana dziewczyno. To jest również dom moich marzeń.

Czy mogłaby być bardziej szczęśliwa?

A jednak mogła... Odkryła to dwanaście dni później, kiedy zobaczyła radość i dumę w oczach Jonathana Daintree.

- Wyglądasz olśniewająco, moja kochana - zauważył.

Simone roześmiała się.

- Czuję, jakbym cała lśniła.

Ujęła dziadka pod rękę i pocałowała w policzek, uważając, żeby nie poplamieć go szminką.

- Muszę przyznać, że jesteś ubrany z wyszukaną elegancją.

Miał na sobie smoking i czarną muszkę, trzymał się prosto i dumnie, na ile pozwalał mu kręgosłup.

Simone wybrała prostą białą suknię ślubną, w uszach miała wiszące kolczyki z perłami po matce, w dłoni bukiet z kwiatów migdałowca, we włosach taki sam kwiat.

- Wszyscy wyglądamy super - oświadczyła uśmiechnięta Pink, tak podniecona i zdenerwowana, że z trudem stała spokojnie.

Kiedy Simone poprosiła ją, by była jej druhną, dziewczynka się rozplakała.

- Lubię o tobie myśleć jak o małej siostrzyczce - wyjaśniła Simone. - Jesteś więc idealną osobą na druhnę.

Pink nie trzeba było długo przekonywać. Ryan kupił już Homerowi i Dawidowi rowery i pomógł chłopcom założyć firmę kurierską, która na tyle dobrze działała, że mogli do spółki wynająć mieszkanie.

Drugą druhną była Cate z „City Girl”. Pink i Cate wyglądały ślicznie w szyfonych sukniach w kolorze morskiej zieleni, z kwiatami migdałowca we włosach i z bukietami. Simone nalegała na te kwiaty, żeby przypominały jej pierwsze spotkanie z Ryanem, kolację w jego mieszkaniu.

Belle przysłała piękne angielskie róże, które, wraz z szampanem od Claire, miały dodać splendoru przyjęciu weselnemu.

Spod kępy drzew dobiegły słodkie dźwięki fletu i harfy. Zbliżał się czas rozpoczęcia ceremonii.

- Jeżeli Homer i Dawid będą się ze mnie śmiali, to ich zabiję - mruknęła Pink.



- Nie ośmieliliby się - uspokoiła ją Simone.

- Oniemieją na twój widok, bo ślicznie wyglądasz - powiedział Jonathan, a Pink zaczerwieniła się. Rzeczywiście wyglądała ładniej niż zwykle.

Cate, która jako jedyna w grupie nie była zdenerwowana, oznajmiła:

- Koniec rozmów. Zaczęli grać naszą muzykę. Ruszamy. Pamiętaj, Pink, ty prowadzisz.

Jonathan podtrzymał mocno ramię Simone.

- Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że mogę cię oddać temu wspaniałemu młodemu człowiekowi - szepnęła.

- Myślę, że mama i tata patrzą na nas - szepnęła z uśmiechem.

- Tak, jestem pewien.

Wymienili uśmiechy z domieszką smutku, ale pełne miłości i nadziei na przyszłość.

Dziadek i wnuczka ruszyli za Pink i Cate wijącą się ścieżką, obrośniętą po bokach drzewami i kwitnącymi krzewami, aż wyłonili się na schodzącej ku morzu trawiastej polanie, z której rozciągał się widok na długą falistą linię Palm Beach i na olśniewający błękit wody.

Wszyscy tam byli: ciotka i wuj Simone, JD i Gloria, brat Ryana z żoną, zespół „City Girl” i wybrani przyjaciele, włącznie z Homerem i Dawidem. Goście wstali z miejsc i powitali pannę młodą o zamglonych od łez oczach.

Na przedzie stało trzech mężczyzn.

Simone ujrzała Ryana, swojego wspaniałego pana młodego, który wyglądał cudownie w czarnym smokingu i śnieżnobiałej koszuli, z twarzą promieniejącą miłością.

Tylko do niej...

Muzycy zagraли ostatnie akordy i celebrant uśmiechnął się sympatycznie do zebranych gości. Simone zajęła miejsce obok Ryana. Podniosła głowę, a pan młody uśmiechnął się do niej tak pięknie jak kiedyś, kiedy zobaczyła go pierwszy raz na

lotnisku w kolejce do taksówek. Oto mężczyzna jej życia, jedyny z wielu milionów...



RS